

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

31. posiedzenie 3. sesyi 2. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 3. listopada 1869.

Treść. Odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia. — Spis nowych petycyj. — Interpelacya p. Wolnego do p. komisarza rządowego względem nadużyć notaryusza Necchiego w Żywcu. — **Drugie czytanie wniosków pp. Zyblíkiewicza i Chrzanowskiego w przedmiocie rezolucyi sejmowej.** — Rozprawa jeneralna nad dotyczącemi wnioskami komisji konstytucyjnej. — Zamknięcie jeneralnej rozprawy. — Porządek dzienny następnego posiedzenia.

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 45.
z rana.

Obecnych posłów 124.

Przewodniczący: Marszałek krajowy
J. O. książę Leon Sapieha.

Sekretarze: St. hr. Tarnowski, p. Szujski,
ks. Barewicz, p. Zborowski.

Ze strony Rządu: c. k. radca Namiestnictwa
Pauli w toku posiedzenia także szef Namiestnictwa p. Possinger - Choborski.

Marszałek: Ponieważ jest dostateczna
liczba pp. posłów obecnych, przeto posiedzenie
otwieram. P. sekretarz odczyta protokół z wezo-
rajszego posiedzenia.

Sekretarz p. Zborowski (czyta proto-
kół z XXX. posiedzenia).

Marszałek: Co do protokołu nie ma
kto co do zarzucenia? (Nikt.) Ponieważ nikt głosu
nie żąda, przeto uważam protokół za przyjęty.
P. sekretarz zechce odczytać dalszy spis nade-
ślanych petycyj.

Sekretarz p. Zborowski (czyta):

Dalszy ciąg petycyj, wniesionych do Sejmu
do d. 3. listopada 1869. Nr. 364. Właściciele
młynów parowych w Galicyi przez Ludwika hr.
Wodzickiego z przedstawieniem niesłusznego po-
stępowania przedsiębiorców kolei galicyjskich
względem młynów co do taryfy przewozowej.
Do komisji petycyjnej.

P. hr. Lud. Wodzicki. Proszę o głos.

Marszałek: P. Wodzicki ma głos.

P. hr. Ludwik Wodzicki. Ponieważ ta
petycyja złożoną została na moje ręce a czas

trwania Sejmu jest bardzo krótki, więc wnoszę, ażeby ta petycja została odesłaną wprost do komisji wybranej dla spraw kolejowych. (Głos : już jest rozwiązana.) Nie może być rozwiązana przed końcem Sejmu.

Marszałek: Kto się z tym wnioskiem p. Wodzickiego zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Sekretarz p. Zborowski (czyta):

365. Ziemia Teofil, Dr. filozofii przez p. Kabata o subwencję 600 złr. w celu udania się w zawódzie naukowym na uniwersyteta zagraniczne.

366. Muzyczka Grzegorz, naczelnik gminy Butyny przez posła ks. Pawlikowa o zniesienie wyroku Wydziału powiat. zasądzającego go na karę pieniężną.

367. Zabowski Leon, właściciel części dóbr Rozdziela górnego przez p. Hoszarda o odpisanie dodatku kraj. i indemniz. za czas od r. 1864. do 1866.

368. Mieszkańcy miasta Brodów przez p. Högnismanna o zmianę §. 13. ordynacji wyborczej gminnej.

369. Zwierzchność gminy Łąka p. posła Zbyszewskiego, z doniesieniem, że Wojciech Bachota wyrobnik z Łąki, został przez leśnego zastrzelonym w lesie Krasnem, przez co żona jego z dziećmi została bez sposobu do życia.

Marszałek: Jest nowa interpelacja do p. komisarza rządowego.

Sekretarz p. Zborowski (czyta):

Interpelacja posła Józefa Wolnego, do J. W. komisarza rządowego.

Na posiedzeniu sejmowym z dnia 5. października 1868. uchwalono wezwać Wys. Sąd krajowy wyższy w Krakowie i we Lwowie, aby wydał rozporządzenie do podwładnych Sądów, celem ścisłego przestrzegania ustawy wydanej dla notaryuszów, i aby nie przysądzali im wyższych należności, jak te, które im się rzetelnie należą. A ponieważ notaryusz w Żywcu Bernhard Necchi, jak mi Rada powiatowa Żywiecka donosi, dotąd robi nadużycia co do wybierania

należności za czynności notaryalne, śmiem za-
pytać J. W. komisarza, czyli niewiadomo, jakie kroki poczynił Wyższy Sąd krajowy, w myśl wyżej wymienionej uchwały sejmowej, ażeby podobne nadużycia więcej się nie powtarzały?

Józef Wolny, wnioskodawca.

Jan Bodnar. — Mikołaj Kowbasiuk. — Stefan Papeczuk. — Dmytro Sycz. — Iwan Gulak. — Sebastyan Dziubaty. — Bazylewicz. — Makowicz. — Puskarz. — Laskosz. — S. Zynczak. — M. Ławrynowicz. — Sebastyan Barszcz. — Ci-chorz. — Oskard.

Komisarz rządowy: Proszę o głos.

Marszałek: P. komisarz rządowy ma głos.

Komisarz rządowy: Po zasięgnięciu informacji i skonstatowaniu faktów będę miał zaszczyt odpowiedzieć na tę interpelację.

Marszałek: Przystępujemy do porządku dziennego.

Na pierwszym miejscu jest sprawozdanie komisji konstytucyjnej o wnioskach p. Zyblikiewicza i Chrzanowskiego.

Sprawozdawcą jest p. Zyblikiewicz. Zapisani są przeciw wnioskowi komisji pp.: Smolka. Kabat, Weżyk, Boczkowski, Tyszkowski, Młocki, Czemeryński, Rutowski, Kowalski i Hoszard, a za wnioskiem komisji pp.: Borkowski, Wodzicki Henryk, Koźmian i Smarzewski. P. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Zyblikiewicz (czyta sprawozdanie komisji konstytucyjnej o wnioskach p. Zyblikiewicza i p. Chrzanowskiego patrz alleg. LXVI. (Podczas czytania wchodzi do sali szef namiestnictwa p. Possinger-Choberski.)

Marszałek: Otwieram ogólną rozprawę nad obydwoma wnioskami komisji.

P. książę Adam Sapieha: Proszę o głos.

Marszałek: P. Sapieha ma głos.

P. książę Adam Sapieha: Podobnie jak przeszłego roku, i tego roku zwracam uwagę Wys. Izby na odrębność tych dwóch przedmiotów i wnoszę, abyśmy tak, jak przeszłego roku, tak i tego roku przeprowadzili generalną

dyskusję nad obydwoma wnioskami osobno; tj. jedną nad projektem uchwały, a drugą nad projektem do adresu.

P. Smolka: Proszę o głos.

Marszałek: P. Smolka ma głos.

P. Smolka: Mnie się zdaje, że ogólna rozprawa powinna być prowadzona nad całością; inaczej być nie może, gdyż nie mogę mówić o adresie, nie mówiąc o rezolucyi, ponieważ w adresie jest rezolucya powołana. Otóż zdaniem mojem jest, że ogólna rozprawa powinna być nad całością prowadzona; mowca, wszakże który przyjdzie do głosu, będzie mógł mówić albo tylko o adresie, albo tylko o rezolucyi, albo o obydwóch razem i takim sposobem stanie się zażość żądaniu p. Sapięhy. Ale rozpocząć nad adresem ogólną rozprawę, nie mówiąc o rezolucyi, jest rzeczą niepodobną.

P. hr. Henryk Wodziecki. Proszę o głos.

Marszałek: P. Wodziecki ma głos.

P. hr. Henryk Wodziecki: Mnie się zdaje, że droga wskazana przez księcia Sapięę jest najwłaściwszą, a uwagi p. Smolki, dowodzą, że w ogólnej rozprawie można osobno traktować kwestyę adresu, a osobno kwestyę rezolucyi. Sądę zatem, że droga wskazana przez ks. Sapięę, jest najwłaściwszą.

P. Smolka: Proszę o głos.

Marszałek: P. Smolka ma głos.

P. Smolka: Powody przytoczone przez p. Wodzieckiego nie mogły mnie przekonać. Ja rzeczywiście nie pojmuję, jak można mówić o przedmiocie dziś na porządku dziennym stojącym, nie mówiąc o całości tego przedmiotu, lecz bynajmniej nie mam nic przeciwko temu, jeżeli ogólna dyskusya nad całością będzie przeprowadzona, aby następnie jeszcze raz ogólna dyskusya odbywała się z osobna nad adresem i z osobna nad rezolucyą. — Ale mówiąc o całości nie mogąc mówić o jednym i drugim, jest absolutnie nie możebnem.

Marszałek: P. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Zyblikiewiez. Ja sobie ten proceder dyskusyi tak wystawiałem,

że naprzód będzie otwartą ogólna dyskusya nad obydwoma wnioskami komisji; tak przynajmniej czynić każe regulamin, a także i loika, a to z powodu, że jeden albo drugi poseł może postawić wniosek albo na odroczenie obu przedmiotów, albo na odesłanie napowrót do komisji, albo ma prawo postawić wniosek przejścia do porządku dziennego nad obydwoma przedmiotami. Już dla tego samego jest dyskusya ogólna nad całością niezbędna, bo to loika, a zresztą i regulamin tak nakazuje.

Następnie po przeprowadzeniu takiej rozprawy myślałem, że przyjdzie dyskusya nasamprzód nad projektem uchwały, i dyskusya ta będzie specyjalną, bo projekt uchwały składa się tylko z jednego punktu, dalej przystąpilibyśmy do adresu, a ponieważ projekt adresu zawiera wiele punktów, więc znowu należałoby odbyć nasamprzód dyskusję jeneralną, a potem dopiero dyskusję szczegółową. Tak ja sądę, i taka procedura zgodna jest z regulaminem.

P. Adam Sapięha: Proszę o głos.

Marszałek: P. Adam Sapięha ma głos.

P. Adam Sapięha: Ja niewiem jak loika czyjaś każe postępować; moja loika każe mi tak, a p. Zyblikiewicza loika każe postępować inaczej. Wszakże mnie o to chodzi, że ponieważ to są dwa odrębne przedmioty, które tylko w pewnych punktach zgadzają się z sobą, przeto w jeneralnej dyskusyi łącznie wzięte nie mogą być traktowane wyczerpująco. Dlatego chciałem, żeby i nad adresem była dyskusya oprócz szczegółowej także osobna jeneralna, o to mnie chodziło, a zresztą jaką formę Wysoka Izba przyjmie, taka będzie.

Marszałek: W każdym razie po przeprowadzeniu łącznej ogólnej dyskusyi, zamierzałem potem i nad adresem osobną otworzyć dyskusję jeneralną.

Czyli mam to podać pod głosowanie? (Głosy „nie, nie!“). Więc otworzę nasamprzód dyskusję ogólną nad oboma wnioskami, potem specyjalną nad projektem uchwały, następnie jeneralną dyskusję nad projektem adresu i specyjalną dyskusję nad adresem. Tym sposobem sobie postąpimy.

Teraz otwieram dyskusję ogólną nad obydwoma wnioskami komisji. P. Smolka ma głos.

P. S m o l k a (z trybuny):

Przystępujemy panowie do rozprawy nad przedmiotem wielkiej doniosłości, nad przedmiotem, którego rozwiązanie jakkolwiek ono wypadnie, wpłynie bezsprzecznie bardzo stanowczo i rozstrzygająco na losy naszego kraju, a śmiem powiedzieć, że i na losy całego państwa.

Natrafiamy wprawdzie na zwolenników zdania, że sejmy krajowe nie powinny się zajmować kwestyami prawno-politycznej doniosłości, i że powinny raczej zatrudniać się właśnie kwestyami bezpośrednio praktycznej doniosłości.

W warunkach ustalonego normalnego ustroju życia politycznego takie zadanie może mieć swoje uprawnione uzasadnienie. Ale zdaje mi się, że nikt z panów nie zaprzeczy, że znajdujemy się właśnie w stanie anormalnym, w przesileniu, rzekłbym w rozstroju, a to nietylko pod względem naszego stosunku do państwa, ale nawet co do samych podstaw naszego życia politycznego.

Otóż w takim położeniu jest rozbieranie i zbadanie gruntowne i wyczerpujące podobnych kwestyj prawno-politycznego znaczenia koniecznością niezbędną, ponieważ one nadają kierunek przyszłej polityce. Więc i sejmy krajowe, te ważne czynniki w mechanizmie konstytucyjnym są powołane, mają nietylko prawo, ale jest ich powinnością i najświętszym obowiązkiem, właśnie w takich chwilach rzucić swój bardzo ciężko ważący głos na szalę ważących się losów państwa i kraju, aby szalę przechylić na swą stronę i w tym kierunku, jaki uzna za najwłaściwszy. I Sejm nasz będąc właśnie w tem położeniu, ma nietylko prawo ale i niezaprzeczony obowiązek jak najgruntowniej i najdokładniej się zastanowić nad obecną kwestyą prawno-polityczną, bo od tego jak ona będzie załatwioną, czy szczęśliwie czy nieszczęśliwie, także losy i kraju i państwa zależą. Wszakże wielką zaprawdę jest odpowiedzialność nasza wobec mandantów naszych — w obec dziejów za sposób w jaki się wywiążemy z tego zadania.

Względy te zdaje mi się są dostatecznymi powodami, abyśmy przystąpili do zbadania tej kwestyi, ze spokojem i sumiennością, z uchyleniem wszelkich uprzedzeń, z uchyleniem cierpkich i przykrych wspomnień i wrażeń powodowanych rozbieraniem i ogadaniem tych samych kwestyj już niemal od roku całego w kołach po-

zasejmowych i w publicystyce, a to w sposób nie zawsze wolny od roznamiętnienia.

Otóż szczerem mojem staraniem będzie, zachować się wolnym od wszelkich podobnych wpływów, i przystąpić do rozebrania kwestyi z całą spokojnością, jaką ważność tej chwili nakazuje i na jaką zdobyć się będę mógł w obec żywego interesu, jaki obudza tak ważna i największej doniosłości kwestya.

Stanowisko moje wobec tej kwestyi jest szanownym panom znanem. Może ono być uważanem jako najdalej odbiegające od zapatrywania się komisji i od sposobu załatwienia, jaki komisya zaleca.

Będzie zatem rzeczą pożądaną zaznaczyć od razu wybitnie i jasno różnice tych dwóch stanowisk i postawić kwestyę odrazu jasno i zrozumiale „albo — albo,“ ponieważ wszelkie pośredkowe załatwienie jest zdaniem mojem niemożliwym, na wszelki wypadek zaś byłyby one połowicznym i niejakiem.

Szukając za powodami, jakie skłonić mogły komisję konstytucyjną do przedkładania nam tych wniosków i do zalecenia nam ponowienia tych dwóch aktów, które się okazały zeszłego roku bezpożytecznymi, nie mogłem się dopatrzyć tych powodów w sprawozdaniu, jakie nam odczytane było. Sądziłem zatem, że szan. sprawozdawca poprze tę sprawę jakimi ustnymi wywodami, tymczasem i tego nie uczynił.

Otóż rad jestem temu, że pierwszy przypuszczony jestem do głosu, ponieważ przedstawiając szan. panom moje zapatrywanie się na te dwa stanowiska, spowoduję przeciwników moich politycznych, że zapewne wystąpią zaraz z odpięciem moich zapatrywań i takim sposobem dowiem się o tych powodach, jakie komisję skłonić mogły do ponowienia tych wniosków.

Mamy przed sobą adres i rezolucyę; adres odmienny, rezolucya ta sama — a zatem tak treścią jak formą jak i rzeczą samą, jest dzisiejsza rozprawa właściwie wzięwszy, niczem innym jak dalszym ciągiem rozprawy zeszłorocznej — tak jak gdyby nie od tego czasu nie było zaszło — a przecie zaszły rzeczy największej doniosłości.

Co się tyczy treści tych dwóch aktów tak adresu jak i rezolucyi, to przyznam się,

szanownym panom, że ona jest dla mnie dosyć obojętną, albowiem już zeszłego roku byłem tego zdania, że żadnego a żadnego skutku mieć nie mogą i dla tego też przeciw temu głosiwałem.

Pojmiecie tedy panowie, że dziś tym mniej godzić się mogę na sposób przez komisję konstytucyjną zalecony, kiedy doświadczenie nauczyło, że dobrze przewidziałem, i że to, co Panom zapowiedziałem — że przypomnę, to jest: że ani adres ani rezolucya żadnego nie będą mogły i nie odniosą skutku — rzeczywiście co do słowa się ziściło.

Otóż badając za powodami, dlaczego też komisya konstytucyjna nam znowu tę samą drogę zaleca, która się raz już zupełnie niepraktyczną okazała — musiałem sobie postawić pytanie: może treść tych dokumentów jest inna doświadczeńsza — może okoliczności dzisiejsze są bardziej sprzyjające niż zeszłego roku — narreszcie może obrona rezolucyi nie była odpowiednią, a zatem może trzeba wybrać inną delegacyę, innych obrońców, wymowniejszych, energiczniejszych zdolniejszych, zręczniejszych — a może narreszcie okazało się już do tego czasu jakie powodzenie, tak, że nam na tej drodze wytrwać należy?

Powinniśmy zastanowić się nad tem wszystkim, bo mnie się zdaje, że szukając za powodami zalecenia tych dwóch aktów trudno domyślać się innych, tylko musi być albo pierwszy albo drugi, albo trzeci, albo czwarty. — Więc najprzód zastanówmy się nad treścią tych dokumentów.

Powiadam panowie, że treść tych dokumentów jest dla mnie dość obojętną, bo czy ona taką byłaby czy cokolwiek odpowiedniejszą może i wolną od tych usterek, jakie rzeczywiście się znajdują w jednym i drugim dokumencie, to powiadam, że jestem zawsze tego zdania, że żadnego a żadnego skutku po nich spodziewać się nie możemy.

Jeżeli tedy już przystąpię do krytyki tych dwóch aktów, to czynię to z tem wyraźnem dopieroco wypowiedzianem zastrzeżeniem i to pobieżnie, tylko o tyle, aby wykazać, że jeżeli już Wysoka Izba się przychyli do uchwalenia adresu i rezolucyi, że takiego adresu i takiej rezolucyi nie powinniśmy uchwalać.

Zastanówmy się tedy najprzód co do treści adresu. Nie jestem stylistą i nie chciałbym, oceniać z pretensją do jakiego poważnego zdania pod tym względem, czyli w stylizacyi tego adresu powinno znajdować się albo więcej polotu i ciepła, albo też więcej jedności lapidarniej, aby się podniósł nad poziom owych zwykłych okolicznościowych adresów, tuzinkowej roboty.

Ale co do treści samej mam to do powiedzenia, że w ogóle uważam, iż treść tego dzisiejszego adresu stoi daleko niżej od treści zeszłorocznego adresu. Tak uważajcie panowie na niektóre ustępy zeszłorocznego adresu. Uderza tu przedewszystkiem to, że podczas gdy w zeszłorocznym adresie w alineaach 4, 5, 6, bardzo wybitnie i z całą otwartością zaznaczaliśmy nasze najistotniejsze uprawnienie do naszej odrębności narodowej i historycznej, opartej na naszych prawach historycznych i nieprzedawnionych, i nigdy nie mogących być przedawnionymi prawami, a czem adres ten rzeczywiście odznaczał się zaszczytnie od wszystkich adresów, któreśmy dotychczas pisali, — adres dzisiejszy, który nam przez komisję konstytucyjną przedłożony został na zaznaczenie tego stanowiska żadnego nie znalazł wyrazu.

Pominięcie tego powołania się jeszczeby nie było tak uderzającym i ciężko wążącym, gdyby zeszłoroczny adres tego był niewypowiedział. Więc pominięcie tego w dzisiejszym adresie narzuca oczywiście pytanie, czy my się naszego stanowiska narodowego i na naszych historycznych prawach opartego, może nie przelekli, lub wcale może wyparli?

Dalej alinea 10, 11, 12 zeszłorocznego adresu podnosi nierównie wybitniej i silniej, niż odpowiednia alinea dzisiejszego adresu wszystkie te wady ustroju państwowego i systemu panującego i konieczność zaradzenia złemu.

Więc jakkolwiek temu przeszłorocznemu i tegorocznemu adresowi żadnej nie przypisuję doniosłości politycznej, to jednakowoż zdaje mi się, że każdy z panów przyzna, iż jako akt historyczny, wobec dziejów, ma zeszłoroczny adres nieporównaną wyższość nad dzisiejszym.

Wobec niepowodzenia, jakiego doznało wystąpienie naszego Sejmu zeszłoroczne, jakiego doznała rezolucya, zdaje mi się, że adres tegoroczny co najmniej nie powinien by ani na włoskę ustępy-

wać co się tyczy siły, jędrności i stanowczości bo i owszem powinien by być jeszcze silniejszy; tymczasem jest on w porównaniu do zeszłorocznego adresu szpetnie bezbarwnym i bladym.

Zresztą mówię, że podobnym adresom, odnoszącym się do prawno-politycznego stanowiska kraju, nie mogą przyznać żadnej a żadnej doniosłości, a to dlatego:

Adres ten jest tak, jak wszystkie dawniejsze, któreśmy pisali, wystosowany do osoby Najj. Pana. Najj. Pan, jako rzetelnie rządzący monarcha konstytucyjny, i pod tym względem rzeczywiście najzaszczytniej się odznaczający, nie może w żaden sposób adresów podanych prawno-politycznej doniosłości załatwiać inaczej, jak tylko za poradą swoich odpowiedzialnych ministrów. Otóż jak długo system obecny trwa, reprezentowany przez dzisiejsze ministerstwo, oparte na większości parlamentu: tak długo wszystkie te i podobne adresy jakiegokolwiek treści, nie mogą inaczej być załatwiane, jak tylko tak, jak wszystkie, które dotychczas załatwiane były, t. j. bezskutecznie.

Ale co więcej, Najj. Pan, jako monarcha rzetelnie konstytucyjnie rządzący, nie może także zmieniać systemów rządowych i nie powinien ich zmieniać, jak tylko za poradą ministrów i to jest zawadą, że takie adresy żadnego nie mogą odnieść skutku. — Nie może i nie powinien ich zmieniać, zwłaszcza, jeżeli te systemy reprezentowane są przez ministerstwo, opierające się na większości parlamentu.

Otóż w alinei podobno siódmej adresu — oskarżamy tedy przed Najj. Panem ten system i ministerstwo i mówią: „że ustawy są wykonywane i rozwijane w duchu niezgodnym z naszymi już nabytymi prawami autonomicznymi,“ — dlatego żądamy rezolucyę.

Ale proszę panów zastanowić się nad tem, cóż nam w tem rezolucya pomoże! — Ustawy czy one są zawarte w ustawach zasadniczych, czy one będą zawarte w ustawach nabyć się mającemi przez rezolucyę, będą na mocy panującego systemu zawsze rozwijane i wykonywane w duchu niezgodnym z naszymi prawami autonomicznymi. Lecz dla nas jest zupełnie wszystko jedno, czy te ustawy, które dziś posiadamy i posiadamy na mocy konstytucyi, wykonywane będą niezgodnie z naszymi już nabytymi prawa-

mi konstytucyjnymi, czy t a m t e zyskać się mające na mocy rezolucyi.

W ogólności Sejm nasz pełzając wiecznie między adresami a rezolucyą a to lekliwie jak gdyby stapał po węglach jarzących, nie może się podnieść do tej wysokości, aby raz już zdobył się na czyn zdolny wykorzystać zle u samego źródła; — ażeby środkami właściwymi, i rzeczywiście prowadzącymi do celu, do przetworzenia potwornego systemu, w którym leży wszystko zle; — ażeby się zdobyć już raz na uniemożliwienie Rady Państwa, która, czy to w dzisiejszym składzie, czy w jakimkolwiek innym składzie, już przez sam instynkt zachowawczy, zawsze dążyć będzie do tego i tłumaczyć będzie ustawy tak, ażeby one uwłaczały prawom autonomicznym krajów koronnych.

Więc zamiast abyśmy już raz doszli do spokojnego używania naszych praw i do spokojnej pracy około rozwijania dobrobytu materialnego i moralnego, zawsze skazani będziemy na tę wieczną walkę, — na to nieustające niszczące targanie się z Radą Państwa i z systemem o zachowanie naszych praw autonomicznych, bo oni zawsze będą nam chcieli wydrzeć to, co już mamy, my się zaś bronąć będziemy, marnując najlepsze siły nasze, a na tem ograniczy się i zakończy się nasz cały zawód parlamentarny.

Razi mnie więc w ogólności, że znowu adres, a to bezbarwny i bezskuteczny; — razi mnie w szczególności, że go piszemy właśnie teraz, po odprawie jaką doznało odezwanie się zeszłoroczne naszego Sejmu. — Razi mnie to wieczne utyskiwanie i wydobywanie jęków bóleści, bezskutecznie powtarzanych aż do znudzenia, a niegodne reprezentancyi 5 milionowego kraju. — Razi mnie nareszcie to występowanie naszego Sejmu, w postaci niepokojącej owego natrętnika, który wyrzucony drzwiami, nieśmiało włazi oknem.

Wobec takiego położenia i doświadczenia, wobec pewnika o skuteczności podobnych adresów w życiu konstytucyjnym i parlamentarnym zaprawdę, że poważne milczenie obok czynu zasadniczego jest stokroć lepszem, i ma niezaprzeczoną wyższość nad owem nieustannem najniższym proszeniem i wiecznym jęczeniem. — Narody bowiem już przychodzą do przeświadczenia, że nie one dla rządów, ale rządy dla

nich, one przychodzą już do przeświadczenia o swoim wolnym uprawnieniu stanowienia o swoich rządach.

Co mnie zaś najbardziej razi w tym adresie, to jest alinea 10. W owej alinei 10 konstatujemy najprzód, „żeśmy się nigdy nie usuwali od żadnej formy konstytucyjnego życia w Austrii“ i niestety tak było, ale na domiar zapewniamy uroczyście, „że się nie usuwamy od tej formy i teraz,“ a więcej też centralom nie trzeba. — To zapewnienie panowie, jest kompletną kapitulacją na łaskę i nielaskę nieprzyjaciela, który nigdy nie tylko nie okazał się wspaniałomyślnym ale nie okazał się nawet sprawiedliwym, a to nawet wtedy nie, kiedyśmy za cenę wyparcia się najświętszych zasad, posuniętego aż do ostatecznych granic, aż do granic niemożliwości, zawsze jak długo nas potrzebował, zbywał nas obietnicami, a skoro to miał czego mieć pragnął, puścił nas z kwitkiem. Zapewnienie to jest najistotniejszą kapitulacją, jak powiedziałem, na łaskę i nielaskę nieprzyjaciela niewyrozumiałego, niesprawiedliwego i bezwzględnego, więc bądźcie pewni panowie, że centralistom i systemowi dzisiejszemu zupełnie nie innego nie potrzeba, jak tylko to, abyśmy nie usuwali się od tej formy konstytucyjnego życia, i abyśmy znowu do Rady Państwa przybyli.

Kto by o tem jeszcze wątpić mógł, to tego przecie powinien był przekonać ów jednomyślny okrzyk radości całego dziennikarstwa wiernokonstytucyjnego, ministeryalnego i stronnictwa centralistycznego, na samą wiadomość, żeście panowie nie byli łaskawi odesłać mego wniosku do komisji. Rozległ się po całej wiernokonstytucyjnej Przedlitawii grzmiący okrzyk radości. „Wygrana, zwycięstwo! Polacy jadą, mniejsza o to, czy z rezolucją, czy bez rezolucji, dość Polacy jadą“; — a radość ich była niemniejszą, jak ongi, kiedy Sobieski ciągnął ze swemi hufcami pod Wiedeń na odsiecz!

Obyście i wy panowie nie pospieszili do Wiednia na odsiecz ministerstwu i systemu już się walącego! obyście nie pociągnęli tam na ich ratunek a na nasze pogębienie, na pogębienie i tych wszystkich narodów, którym obecny system jest wstrętny. Powiadacie panowie w alinei 12 adresu: „tak sobie postępujemy w obec dziejów, które nas sądzić będą,“ i niezawodnie, że sądzić nas będą i to surowo. Jeżeli tylko pój-

dziecie panowie do Rady Państwa, to nas sądzić będą i wykażą—o temnie wątpię, że my Polacy jedni jeszcze byliśmy owymi niezmiennymi popieraczami tego potwornego systemu i wykażą, że wszystkie narody, którym ten system jest wstrętny, byłyby doszły do zapragnionych przezeń swobód i spełnienia swoich życzeń, gdyby nie Polacy! Więc surowo i srogo sądzić nas będą dzieje, mimo to, że, jak wierzyć chcę, w dobrej wierze tam pojedziecie, bo w obec dziejów zarówno waży tak zła wiara jak nieudolność i niepojmowanie położenia i sprzyjającej chwili, zarówno waży tak zdrada, jak małoduszność, niedołęstwo i zaślepienie...

P. Skrzyński. Proszę o głos.

P. Smolka. Przychodzę teraz do treści rezolucji. Rezolucya, jak panowie widziecie jest zupełnie ta sama, jak ta ułożona zeszłego roku. Główną cechą tej rezolucji i to ujemną jest to, tak dorywcze i niedokładne wypracowanie i wszelki brak tej harmonijnej systematycznej całości, którą przecież każde pismo stanu odznaczać się powinno. Tłumaczy się to poniekąd tem, że rezolucya ułożoną i uchwaloną została pod naciskiem wiadomości przyjazdu Naj-Pana, pospiesznie, i niejako w przededniu tego przyjazdu. Rezolucya ta zawiera albo za mało, albo za wiele, i w rzeczywistości jest niewykonalną. Niedokładności i wątpliwości są bez końca; nie będę tego wykazywał szczegółowo, bo szkoda na to czasu, proszę tylko odczytać sobie głosy, które już się objawiały na zeszłorocznej kadencji pod tym względem i polecam panom szczególnie odczytać to, co pod tym względem bardzo trafnie podniósł p. Krzeczunowicz. Jeżeli panowie zważyecie na te głosy, potem i na te zdania, które publicystyka w tej mierze od roku podnosiła, to zdaje mi się, że powinniście przyjść do tego przekonania, że jeżeli rezolucya ma być owem pismem stanu, zawierającym życzenie i niejako program przyszłego stosunku kraju do Państwa, to stoi ona niżej poziomu mierności. Jeżeli już okoliczności te, które wykazałem, tłumaczą poniekąd, dlaczego mogły zająć takie usterki, to przecie po całorocznym namyśleniu, przy zupełnej swobodzie zrobienia czegoś lepszego, byłoby gołosłowne ponowienie tego aktu już czemś więcej jak błędem, i naraziłoby nas słusznie na zarzut, że my przy spokojnej, całorocznej rozwadze nawet nie potrafiłiśmy ułożyć pisma stanu, wykazującego życzenia kraju w sy-

stematycznej całości harmonijnej, zwłaszcza wobec tego ustroju państwowego, który panowie jako fakt uznajecie, — w obec tej księgi ustaw zamkniętej i już niezmiennej, jak się pod tym względem adres bardzo niefortunnie wyraża.

Nareszcie jest rzeczą wprost niemożliwą powiedzieć: My tę rezolucję ponawiamy, a to dla tej prostej przyczyny, ponieważ tego, co ma być ponowionem, nie ma. Wedle wszystkich zasad konstytucyjnych, a nawet regulaminowych rezolucyi nie ma. I zapewniam panów, że jakkolwiek to się drobną wydaje rzeczą, ale będzie okoliczność ta najdotychczasniejszym powodem, że ani ministrowie, ani Rada Państwa nie zechcą wejść w rozbiór tej nibyto uchwalonej rezolucyi, która znowu się ulotni bez śladu. Jeżeli tedy panowie, chcecie mieć rezolucję, musicie dziś wedle wszystkich wymogów regulaminu naszego, na nowo tę sprawę traktować i uchylać rezolucję punkt za punktem. Ale bądź co bądź, czy panowie już uchwalicie rezolucję taką jaka jest, albo odmienną, czy ją ponowicie, czy punkt za punktem uchwalacie będziecie, to ja przynajmniej wypraszam się od współnictwa tyle naiwnego zapatrywania się, że żądania w rezolucyi zawarte nam udzielone być mogą i udzielone będą.

Dopuszęmy nareszcie, że rezolucya przyjdzie pod rozpoznanie Rady Państwa tym lub owym sposobem, to przecież panowie nie można przypuścić, że system dzisiejszy, że ministerstwo obecne, że ta większość Rady Państwa jaka jest, że oni sami zechcą przyłożyć rękę do podkopania się; — tego dopuścić nie możecie, ale owszem z natury rzeczy wypływa i to panowie przyznacie, że od Rady Państwa, która stoi tylko uzurpacyja, i tym konsekwentnem wiecznym odmawianiem krajom autonomii, która też inaczej ostać by się nie mogła, rozszerzenia autonomii krajowej spodziewać się nie należy.

System, aby mógł być zmieniony, musi sam runąć z powodów wewnętrznych, dla swojej nieudolności i potworności. System musi zbankrutować, a my możemy i powinniśmy się do tego przyczynić. Lecz bynajmniej, nie przyczyniamy się do tego tym sposobem, jeżeli wyszliśmy delegacyę do Rady Państwa, bo tylko tym popieramy i wzmacniamy system, który obalić pragniemy.

Chcę wierzyć i dopuszczam, że wy panowie którzy jesteście za obaleniem Rady państwa,

i do niej spieszycie, macie ten sam zamiar i sami chcecie ten system zmienić, przetworzyć, chcecie obalenia ministerstwa nam nieprzyjemnego, lubo czyny jawne każą wierzyć przeciwnie; — lecz cóż z tego, że to mówicie, kiedy niedołęstwo czynu zadaje kłam szumnie zapowiedzianemu założeniu. Jest to właśnie tak, jak gdyby kto wlewając wodę do studni, twierdził, że studnię chce wyczerpać. Więc jak długo ten system potworny, ministerstwo obecne i wspierająca go większość niemiecka dzisiejszej Rady Państwa istnieć będzie, tak długo nie ma marzenia o tem aby nasze autonomiczne prawa mogły być rozszerzone, zwłaszcza w tym kierunku i znaczeniu jakto wskazuje rezolucya.

Przymuszonym będąc z natury rzeczy wystąpić tak otwarcie i wybitnie przeciw ministerstwu i przeciw dzisiejszej większości niemieckiej Rady Państwa, niechciałbym jednak, wypowiedziawszy może jakie szorstkie słowo, być źle zrozumianym. W ogólności potępiam najmocniej często używany sposób potępienia całego narodu jakiego dla grzechów pewnej klikki, właśnie u steru Rządu będącej. Dalekim jestem od tego, abym czy to z tego powodu, czy z nienawiści rasowej był nieprzyjaznym narodowi niemieckiemu; i owszem szanuję ten naród i przyznaję wielką, nie powiem wyższość nad nami, lecz trzeba mu przyznać, że sobie wywalczył wysokie i bardzo zaszczytne stanowisko w dziedzinie nauki, i że pod względem postępu i dla sprawy wolności wielkie ma zasługi. Niechciałbym, abym przez moje dzisiejsze przemówienie lub jakie nierozważne słowo był uważanym jako nienawistny przeciwnik narodu niemieckiego, którego rzeczywiście z powodów dopiero przytoczonych poważam. Także proszę uwierzyć, że nie występuję przeciwko osobom ministrów. Mam zaszczyt znać ich wszystkich osobiście, i wiem, że są to mężowie bardzo szanowni, zdolni i jako ministrowie fachowi odpowiedni, mogą nawet być dobrymi administratorami i szczerze pragnący wyprowadzić Austryę z położenia kłopotliwego. Minister finansów nieporównany, takiego sumiennego ministra jeszcześmy nie mieli poprzednio; — trzęsie się nad każdym groszem publicznym, aby nie był zmarnowany. Przecież przyznawszy to wszystko, brakuje im jedno tylko, ale to jest jedno i wszystko. Nie są mężami i stanami, są nieudolnymi politykami, ponieważ ducha czasu nie rozumieją, nie widzą i nie pojmują prądu, który przechodzi przez cały świat najżywoźniej, który

potęgując wolność osobistą, przenosi ją na państwa i kraje. Niewidzą tego, czem się właśnie dzisiejsza epoka, dzisiejsze stolecie odznacza, tego pragnienia i niczem odeprzeć się nie dającego parcia narodów postanawiania o swoich rządach; — do skupiania i łączenia się rozerwanych narodowości jednego i tego samego plemienia w jednolite państwowe całości; — do wydzielania się innych narodowości różnoplemiennych, ażeby nie były pomieszane z drugimi, domagających się zachowania swych właściwości narodowych i prawa stanowienia o swoim bycie. Wedle natury składu Państwa austriackiego, nie masz drugiego Państwa, gdzieby prąd ten tak wybitnie i silnie występował, który mając ideę żywotną za podstawę, wedle nieodmiennych prawideł przyrody coraz bardziej się potęgować musi, który się wyrodzi w fanatyzm, czem większe mu stawiane będą przeszkody, zagrażając Państwu rozbitciem. Tego nasi mężowie stanu niepojmują, a zamiast przygotowania przeobrażenia ustroju państwowego w duchu tego niczem wstrzymać się nie dającego prądu, myślą go zwalczyć odmawianiem uprawnionych urzędów autonomicznych i dążeniem do co raz większej centralizacji. W obec tego niema innej rady, tylko trzeba zadowolnić tę dążność, bo to wszystko się odbywa z statecznością prawideł przyrody i z siłą konieczności dziejowej. Więc wszystko, co się przeciw temu robi jest bezskutecznem marnowaniem sił, jest niedorzecznością i właśnie najgorszym politykiem jest ten, który chce dokonać rzeczy niepodobnych, co właśnie nasi ministrowie czynią, bo unifikując i centralizując chcą uszczęśliwić wszystkich na jedną modłę; a gdy to się sprzeciwia naturze i duchowi czasu, więc ministrowie nasi siłą się na dokonanie rzeczy niepodobnych. Owoce zaś takiego postępowania widzimy w Czechach, Morawie, Krainie, Karyntyi, Styryi, Tyrolu, Istrii i Dalmacyi. Więc jak powiadam, żadne osobiste względy nie są powodem, że tak silnie i wybitnie występuję przeciw ministerstwu, jak tylko to, że ministrów naszych nie mam za mężów stanu, za mężów którzyby zdolnymi byli powziąć jaką zbawienną wielką inicjatywę albo przynajmniej tę którą wskazałem, którzy przeto, jak dopuszczam, przy najlepszych chęciach ratowania Państwa, nas i resztę Słowian niszczą, a tem samem grób Państwu kopią, tegoż rozbitcie przygotowując.

Tyle co do treści i znaczenia adresu i rezolucyi.

Przychodzi mi teraz zastanowić się nad powodami dalszemi, które jakto podniosłem skłonić mogły komisję konstytucyjną do zalecenia nam ponownie tych samych kroków, któreśmy uczynili zeszłego roku bezskutecznie. Więc najprzód powiem, że może dla tego zaleca nam komisya ponowienie tych dwu aktów, ponieważ uważa, że dzisiejsza chwila jest dla przeprowadzenia rezolucyi odpowiedniejszą, że to co się zeszłego roku nie dało przeprowadzić, tego roku łatwiej pójdzie.

Otóż jestem wręcz przeciwnego przekonania. Jeżeli kiedy jeszcze jaka chwila była stosowną, to zeszłego roku, chociaż zawsze jak mówię, tego nieprzyznałbym, bo jestem przekonany, że cobyż by była delegacya robiła, zawsze byłby ten sam skutek, to jest żaden. Ale jednakowoż okoliczności były zeszłego roku daleko przyjaźniejsze, to jest wtedy, kiedy Ministerstwo i Rada Państwa potrzebowały naszej pomocy do uchwalenia tak naglącej i zapragnionej ustawy wojskowej; — do usprawiedliwienia stanu oblężenia w Pradze; — do przeprowadzenia ustawy o stanie wyjątkowym, na mocy której konstytucya bardzo łatwo może być zawieszoną. Wtedy kiedy Ministerstwo i Rada Państwa potrzebowały naszej pomocy do innych różnych usług przyjacielskich mniejszej doniosłości, ale zawsze uwłaczających naszym prawom autonomicznym i w ogólności sprawie wolności a nawet godności naszego narodu, podówczas używanego stanowiska poważnego i poważanego: wtedy był czas po temu. Dziś kiedy za naszą pomocą wszystko to otrzymali czego potrzebowali, a nas puścili z kwitkiem, któż może dziś przypuścić, że dziś w ogóle jest przyjaźniejsze dla nas położenie. To wszystko, jak powiadam, daliśmy jako cenę ntargowania czegoś bądź, choćby najmniejszej części rezolucyi i niedostaliśmy niczego, chyba, gdybyście panowie zechcieli wliczać to, co nam dano o Izbach handlowych, ale dziękuję za to. (Głosy: i tego nawet nie dali). Albo może panowie sądzicie, że może jeszcze mamy co do zaprzeczenia, aby jak nam i to wezmą, czegośbyśmy jeszcze uronić mogli znowu nas puścić z kwitkiem? Jeżeli tedy już wystosowanie tych dwóch aktów zeszłego roku, tak jak przewidziałem i przestrzegałem, było jakimś dziwnym zapoznaniem istniejących stosunków i położenia nader jasnego, — to ponawianie tychże dziś po takim doświadczeniu, zaprawdę nazwałoby należało, — ha panowie! szukajcie sobie wyrazu

sami na to, bo ten którego bym musiał użyć, nie znachodzi się w żadnym słowniku wyrazów parlamentarnych.

Nareszcie słyszeliśmy: obrona rezolucyi była nieudolną, delegacya zaprzepaściła rezolucyę — delegacya wszystkiemu winna. Otóż wybrać inną delegacyę — zręczniejszą, wymowniejszą i energiczniejszą: — wysłać ją do Wiednia, a wtedy już wszystko pójdzie jak z płatka i nastaną owe błogie czasy, których my się spodziewamy po wysłaniu nowej delegacyi. Mówią, że trzeba wybrać delegacyę jednolitą, która tam stanie i walczyć będzie jak jeden mąż, i rezolucyę albo wywaleczy, albo pobita, opuści Radę Państwa i wróci.

Otóż ten zarzut i ta argumentacya jest i rzeczywiście ową tajemnicą, około której się odbywa cały ten niepocieszny wir adresowo-rezolucyjno-delegacyjny.

Kto pobieżnie tylko śledził te objawy, jakie się od roku już uwydatniały to w piśmiennictwie, to w zebraniach różnych kół i kółek po za Sejmem, zgromadzeniach ludowych, zgromadzeniach wyborczych; — kto uwagę swoją zwrócił na adresy, które wystosowywane były mniej więcej w tym duchu osobliwie od Rad powiatowych, ten zapoznać nie może, że zarzut ten istotnie był czyniony delegacyi, i ustaliło się rzeczywiście to przekonanie, że byle wybrać delegacyę inną, zręczniejszą, wymowniejszą, energiczniejszą, wszystko pójdzie dobrze i wszystko wtedy uzyskamy. Ponieważ zaś zupełnie przeciwnego jestem zdania, pozwolicie panowie, abym się nad tem cokolwiek zastanowił. Przyszaję, że postępowanie delegacyi nie było zupełnie odpowiedniem, ale jakkolwiek ono było nieodpowiedniem i jakkolwiek mamy dużo do zarzucenia delegacyi pod wielu względami, jakoż to już czyniłem w pewnej mierze, i może więcej jak szanownym delegatom miło było, (za co ich mocno przepraszam) to jednakowoż twierdzą, że powiedzenie, iż delegacya zaprzepaściła rezolucyę, że mogła była coś uzyskać, jest zupełnie niesłusznem. Gdyby delegacya nasza albo raczej pojedynczy delegaci byli prawili o rezolucyi w Radzie Państwa jak Demostenesy i z erudycyą niemieckich profesorów, na jedno byłoby wyszło; to jest nie bylibyśmy uzyskali nic, — bylibyśmy się tylko dowiedzieli co najwięcej, że delegacya ściany drewnianej budy przed szkołą bramą obrzuciła tyłu a tyłu korcami grochu.

Mówiono dalej, że należało zaraz, jak delegacya tylko przyjechała do Wiednia ostrzeżenie postawić kwestyę wówczas, kiedy rozprawy miały być rozpoczęte nad ustawą wojskową. Mówiono, że wtedy był czas postawić warunki i żądać gwarancyi, bo progu do Rady Państwa nieprzestąpimy, jeżeli nam nie dacie gwarancyi, że to uzyskamy. — I to również żadnego nie byłoby miało skutku, bo gwarancyi takiej nikt dać nie mógł ani Ministerstwo, ani przewodnicząca w Radzie Państwa partya, wiadomo nam bowiem, że przeprowadzenie rezolucyi jest procedurą bardzo skomplikowaną; musiała ona pierwej przejść przez różne alembiki komisyjne i wydziałowe, musiała być uchwaloną przez Radę Państwa a potem jeszcze przez Izbę panów, a nareszcie otrzymać sankcyę Najwyższą. Gwarancyi takiej nikt dać nie może i gdyby był dał, toby sobie bardzo lekkomyślnie była postąpiła delegacya, gdyby na tem była polegająca. Otóż delegacya jak mówię nie wiem tego, ale powiadano mi, że jej coś jednak przyrzeczono; powiedziano: wysługajcie się nam, idźcie z nami a dostaniecie coś z rezolucyi za to. Czy tak było, czy nie, w to nie wchodzę, lecz na jednoby wyszło. Liczyć na wspaniałomyślność i wysługiwać się pierwej, jest rzeczą która ma znaczenie swe w prywatnych stosunkach, w polityce zaś wierzą w to jeno błogosławieni w ubóstwie ducha, bo w polityce niestety uznana jest zasada: że ten mądry, który drugiego w pole wyprowadzi. Więc cokolwiek byłaby delegacya zrobiła pod tym względem, to byłby skutek zawsze ten sam. Już to taka jest słabość tej większości Rady Państwa i Ministerstwa, że skoro tylko chodzi o rozszerzenie autonomii krajowej nie o tem ani słyszeć nie chcą, więc gdyby była powiedziała delegacya, nie wejdzimy do Rady Państwa jak długo nie przyznacie coś z tego, co się nam należy, lub jak długo nie dacie nam dostatecznej pod tym względem gwarancyi, to ostatecznie odpowiedzieliby; musimy się obejść bez was; komplet mamy, a w razie potrzeby uchwalimy mniejszy, jakto już raz zrobiono, i koniec końców byliby ustawę wojskową uchwalili, a tymczasem bezpośrednio rozpisali wybory, i tak na niczem by się skończyło.

Zapewniam panów, że wierno-konstytucyjni niewyczerpani są w podobnych fiatach; na wszystko mają swoje sposoby. Przypominałem panom, kiedy na pierwszej kadencyi Rady Państwa

stwa zaraz na jednym z pierwszych posiedzeń wykazałem jak na dłoni, że Rada Państwa nie jest ani szczupłą ani obszerną, i że ani jedną ani drugą być nie może i nie będzie.

Otóż i cóż to pomogło, najprzód uchwalili sobie, że Rada Państwa jest szczuplejszą, a potem, jak trzeba było, to na skinienie ministra, prezydent jakby jaki czarnoksiężnik w jednej chwili zmienił szczuplejszą na obszerniejszą i na odwrót (wesołość) tak, że człowiek aż oczom swoim wierzyć nie chciał.

Mówią także, delegacya powinna była wystąpić z Rady Państwa i mandaty swe do Rady Państwa złożyć. Na raz—zdaje mi się, że to nie byłoby się udało, bo była pewna część, która pod żadnym warunkiem nie byłaby złożyła, więc jeżeli w tem już miało być co dosadnego, to chyba gdyby wszyscy byli Radę Państwa opuścili, co jednak nie było do przeprowadzenia. Nareszcie gdyby i to się było udało, byłiby sobie pomogli tak jak panom powiedziałem. A to czy prędzej wystąpić miała delegacya, czy później, czy przed zamknięciem Rady Państwa, czy po zamknięciu, czy wszyscy razem, czy pojedynczo, o co tak namiętnie się spierano, to są tak drobne, nie nieznaczące rzeczy, bez wszelkiej doniosłości, że pod tym względem, zdaje mi się, nikomu nie trzeba robić nawet najmniejszego zarzutu, że tak lub inaczej sobie postąpił.

Nareszcie przyznam się panom, że ja z mego stanowiska nawet wątpię o uprawnieniu wystąpienia. Nie powiem, że to byłoby nielegalnością, bynajmniej, ale skoro się kto podejmuje bronić jakąś sprawę, to, zdaniem mojem, obowiązany jest wytrwać do końca na swoim stanowisku. Nie potrzeba było pójść, nie trzeba było wysełać delegacyi, — to jest cała rzecz, ale delegacya ta, która się raz podejmuje bronić interesu kraju, powinna go bronić na każdym stanowisku tak długo, aż mandant nie powie: wracaj, składaj mandat, więc na to wszystko nie ma innej rady, jak aby Sejm wezwał delegatów do złożenia mandatów do Rady Państwa, i wtedy byłiby samozwańcami i wątpię, aby ktoś w takim przypadku odważył się pójść do Rady Państwa. Jeżeli zaś ci, którzy są tego zdania, że wiernie i szczerze wypełnili swe obowiązki i że powinni byli pozostać na swem stanowisku, to już nikt za to im zarzutu robić nie powinien.

Lecz dopuścemy, że delegacya wszystkie-
mu winna, że rezolucyę nie przeparała, że to i owo zawiniła, dopuścemy i więcej, powiedzmy: trzeba wybrać nową delegacyę. Przychodząc do tego punktu, muszę zastanowić się nad stronnictwami, (choćby czynię to bardzo niechętnie), na jakie i poselstwo naszego Sejmu się podzieliło. Otóż mamy najprzód stronnictwo, które jest za bezwarunkowem obwołaniem Rady Państwa, przezwane ma melukami (Szmer w Izbie). Darujcie panowie, jeżeli to powiedziałem, nie chciałem nikogo tem urazić, ale jestto wyraz już utarty i pospolicie używany tylko dla ominięcia wielkiej circumskrypcyi. (Wesołość).

Więc ci są za obwołaniem Rady Państwa w każdym razie; mówią, że nie należy występować z Rady Państwa, jeżeli się rezolucyi nie uzyska, nawet wtedy nie, gdyby nie przyszła pod obrady, bo należy zawsze na każdym kroku stać na straży interesów krajowych, je bronić i starać się, korzystać z jakiej może szczęśliwie nadarzyć się mogącej okoliczności. To jest jedno stronnictwo.

Drugie jest stronnictwo tak zwanych rezolucyonistów. Otóż ci mówią podobno: bronić rezolucyi, starać się o wywalczenie rezolucyi, i dla uzyskania tego proponują pewne środki, ale przyznają się panom, że sam dobrze nie wiem, czego właściwie chcą rezolucyonisci.

Jest trzecie stronnictwo, które chce pozostawić tych panów delegatów, którzy jeszcze mandatów nie złożyli, na etacie wymierających, i jest za niewybieraniem nowych delegatów, to jest, jest za niezupelnieniem wyborów do Rady Państwa.

Jest nareszcie czwarte stronnictwo, które jeżeli panowie chcecie, jest przezemnie reprezentowane, t. j. stronnicy mego sposobu zapatrywania się, którzy twierdzą, że nie ma innego środka radykalnego, jak tylko cofnięcie uchwały z d. 2. marca 1867. r. wezwania delegatów do złożenia mandatów i nieobwołanie Rady Państwa pod żadnym warunkiem. Skoro to jest mojem przekonaniem, to rzeczywiście muszę uważać, że to jest drogą najodpowiedniejszą i jedynie prowadzącą do celu. Ale właśnie dla tego, że będzie o tem mowa, która powinna być rozebrana przy specjalnej debacie, więc teraz o tem dalej mówić nie będę. Przy specjalnej debacie mam zamiar wykazać zalety tego sposobu zapatrywa-

nia się, a jakkolwiek panowie nie odesłaliście mego wniosku do komisji, będę się starał ten wniosek podnieść, zwłaszcza, że sprawozdanie zeszłoroczne wykazuje, jeżeli panowie sobie przypominacie żęście powiedzieli sami, iż to jest także środkiem prowadzącym do celu, ale go w tej chwili użyć jeszcze nie można. Więc samiście uznali, że jestto środek prowadzący do celu, a mnie się zdaje, że właśnie teraz nadeszła owa chwila stosowna, skoro zeszłoroczny adres i rezolucya żadnego nie odniosły skutku.

Więc wracając do ocenienia stanowiska tych stronnictw naprzód przychodzi mi mówić o stronnictwie, które jest za bezwarunkowem wysłaniem do Rady Państwa. Otóż muszę się przyznać, że taki program rozumiem, to jest stanowisko, które jakkolwiek jest zupełnie błędne podług mego przekonania, jednak ma pewny wytknięty cel jasny i zrozumiały, i jakkolwiek nie jestem tego zdania, ażeby na tej drodze coś się uzyskać dało, jednak jest to zawsze zdanie poważne, które szanowane być powinno.

Ci panowie mówią, że mamy mało nadziei, wywalczenia rezolucji, nawet dopuszczamy, że nie z żądań rezolucyjnych nie wywalczymy, lecz oprócz tego jest przecież mnóstwo innych spraw, więc powinniśmy każdą rzecz doglądać, bronić, żeby coś wywalczyć, albo bronić kraj i Państwo od jakichś złych skutków. Wcale się z tym programem nie zgadzam, bo do niczego nie doprowadzi. Jest to bardzo drobnostkowa polityka, ale jest to zawsze poważne zdanie i jak powiedziałem, taki program rozumieć można.

Teraz co się tyczy stronnictwa rezolucjonistów, którzy podobno chcą wywalczyć rezolucję, należy zastanowić się, jakimi to środkami. Posłać delegację do Wiednia jeszcze raz i to z tą instrukcją, że jeżeli nie wywalczy rezolucję podobno w 4 tygodniach (wesolość), więc wtedy mają złożyć mandaty i powrócić. Przyznam się panom, że istotnie niepraktycznie było, taki klub zakładać, którego istnienie się skończy za 4 tygodnie; ale powiadają: na to trzeba wybrać jednolitą delegację. Otóż tu znowu zapomnieli na to, że taka drobna okoliczność jak że ci panowie, którzy jeszcze dzierżą swe mandaty nie chcą je składać, pokrzyżować może wszystkie szyki. I już po całym programie rezolucjonistów, bo delegacja już nie może być jednolitą! Powiadają, że ci panowie powinni, i obowiązani są złożyć mandaty, że to jest ich obowiązkiem oby-

watelskim. To wszakże nie trafia do przekonania mego, i jak widać, nie trafia także do przekonania tych panów, bo są tego zdania, że włożonemu nań obowiązkowi odpowiadają. Odwołują się na opinię kraju, lecz jedne dzienniki popierają te zapatrywania, a drugie dzienniki inne. Więc która tu jest ową rzetelną uprawnioną opinią kraju? Tu już niema innej rady, tylko się spuścić na sumienie i dobrą wolę tych panów, oświadczających: nie możemy złożyć mandatów, i jesteśmy tego zdania, że na raz obranym stanowisku wytrwać musimy. Ta okoliczność znosi zupełnie klub rezolucjonistów, gdyż ich program już jest nie wykonalny. Ale dajmy na to, że ci panowie daliby się namówić do złożenia mandatów. Więc będzie wybrana nowa delegacja. Otóż ta nowa delegacja znowu nie będzie mogła być jednolitą, ponieważ nie członkowie klubu rezolucjonistów wybierają, lecz Izba i to z grup oznaczonych, gdzie wszystkie stronnictwa są reprezentowane, więc i w takim razie jest rzeczą niemożliwą, żeby delegacja była jednolitą. Otóż znowu jeden z tych okoliczności, który wykonaniu programu rezolucjonistów stoi na zawadzie. Ale idę jeszcze dalej i powiadam.

Przypuścimy nawet, że udałoby się jednolitą delegację wybrać i ta wyjedzie do Wiednia. Jeżeli panowie, tylko cokolwiek zastanowimy się nad tem, jakim trybem idą rzeczy w Wiedniu, — bo i ja byłem w takiej delegacji, i wiem jak się tam dzieje — że jest rzeczą absolutnie nie możebną, aby wszyscy zawsze mogli być jednego zdania.

Otóż jest rzeczą niemożliwą, aby wszyscy zawsze na jedno i to samo zdanie się zgodzili. Zaczną się debaty, rozprawy, walki nad tem i o tem, czy wystąpić pierwiej czy później, czy ten czas ograniczyć na cztery tygodnie czy sześć, czy osiem tygodni. Jedni będą zdania, aby kontentować się czem bądź, co uzyskać się da z tej rezolucji, inni będą zdania, że wszystko musi być uzyskane aż do ostatniej joty. Jedni wykażą, że trzeba czekać, ponieważ zaszły okoliczności nieprzewidziane! i trzeba czekać na czas przyjaźniejszy, inni zechcą zaraz zerwać, innych przyrzeczenia i obietnice wstrzymywać będą; dość że jest rzeczą niezawodną, że jak wtedy kiedy ja byłem, jak teraz jakście panowie byli w Wiedniu odbywały się walki, tak też i walki, które nastąpiłyby musiały z okazji zamierzonego przez rezolucjonistów przeprowadzenia rezo-

lucyi, będą jeszcze zaciętszemi, i jestem przekonany, a raczej obawiam się, że klub rezolucjonistów, nie mając programu i celu wytkniętego jasno określonego, dopiero musiałby przemienić się w klub konfuzjonistów (wesołość, z drugiej strony nieukontowanie — p. Sapięha prosi o głos).

Myszę, że tem wyrażeniem nikogo nie uraziłem; nie powiedziałem bowiem, że klub rezolucjonistów jest klubem konfuzjonistów, lecz że się obawiam, iż stałby się nim musiał.

Nie wiele mam już panom o nich do powiedzenia. Przechodzę teraz do stronnictwa, które chce delegatów pozostałych postawić na etacie wymierających, nie chcąc nowych delegatów wybierać. Powiedziałem, że jakkolwiek zawsze uważam, że to jest rzeczą połowiczną i nieprowadzącą do celu, jednak sądzę, że już cokolwiek się zbliżają do mojego sposobu zapatrywania się. Co się tyczy mego sposobu zapatrywania, i stronnictwa które jest tego samego zdania, o tem będę panom mówił przy specjalnej debacie i zapowiadam, że wniosek mój, który panowie znacie, postawię przy specjalnej rozprawie i będę się starał go przeprowadzić, bo mojem przekonaniem jest to jedyna możliwa droga bliższa do osiągnięcia celu. Jeżeli ten wniosek będzie przyjęty, z tych samych powodów lub bez nich, czy z jakimibądź odmianami — będę zadowolony. Gdyby zaś nie przyszedł do skutku, oświadczam mojem i moich politycznych przyjaciół imieniem, że wstrzymamy się od wyboru delegacyi do Rady Państwa. Teraz pozwólcie panowie zwrócić jeszcze na to uwagę, że przetworzenie systemu i państwowego ustroju Austrii jest rzeczą nader nagłą, niema żadnego czasu do stracenia, więc trzeba się chwycić doraźnych środków, i szybko działających, bo tak długo pozostać niemoże. Jeżeli kiedyś słusznie i trafnie powiedziano o zakonie Jezuitów „*sint ut sunt, aut non sint*“ tak samo trafnie można o Austrii powiedzieć w odwrotnym znaczeniu „*sit ut non est, aut non sit*“, a jeżeli się istotnie nie weźmiemy raźnie do tego, ażeby przetworzony został system, system rządowy i ustrój państwowy Austrii w tym duchu jak wykazałem, to bogdaj żeby co przewiduje się niesprawdziło „*sit ut non est, aut non erit.*“

P. hr. Borkowski: Szanowny mowca, na którego miejsce obecnie wstąpiłem, zauważał, że do dokładnego ocenienia chwili tera-

źniejszej i mających się powziąć postanowień, potrzebnym jest pogląd na źródło złego. Jakoż istotnie trzeba raz przecie wypowiedzieć wyrażenie wbrew zagwożdżonemu albo zbrudzonemu dziennikarstwu, usiłującemu zamulać opinię publiczną, że główną przyczyną niepowodzeń naszych politycznych, główną przyczyną nieporadnego naszego stosunku do Państwa, główną przyczyną zawisłości naszej prawie niewolniczej od wiedeńskiego parlamentu nazwanego błędnie Radą Państwa — jest uchwała z d. 2. marca. — Na tych tedy, którzy się przyczynili do zadania krajowi swojemu tak srogiej klęski, cięży wielka odpowiedzialność przed teraźniejszością i przed przyszłością, bo nietylko wszystkie przykrości takiego składu politycznego, ale nadto wszystkie następstwa dalszych postanowień, jakie Sejm będzie przymuszony powziąć czy teraz czy później, będą wynikłościami tej jedynogłównej przyczyny, którą jak gdyby odchłań nieszczęścia ziejącą odsłoniły ręce nie Turanów, ale.....!...

Z tejtó nieszczęśliwej uchwały marcowej wynika teraźniejsza konieczność dźwignania albo dobrowolnie albo przymusowo niebezpiecznego obcego opiekuństwa, połączonego z samolubstwem i zdzierstwem. — Poddanie się dobrowolne tej supremacyi, naród krzywdzącej i jeszcze łasznie się ciemniężycielom nazywają niektórzy wytrwałością, a znoszenie przymusowego tego przełożenstwa, zowią bierną opozycyą. Otóż uchwałę z dnia 2. marca zawdzięczamy, że nie mamy teraz innego wyboru, tylko pomiędzy ową poniżającą niby cierpliwością a ową na razie bezskuteczną, niby bierną opozycyą. Kiedy złe już się stało, żądają od nas dobrej rady i konsekwencyi. Pamiętajmyż, iż każda rada w konsekwencyi ze złym uczynkiem będzie złą radą a tylko rada odtrącająca konsekwencyę złego czynu może być dobrą. Ustawy panowie — krepują tak dobrze jak łańcuchy. Gdyby zakutemu powiedziano, używaj swobodnie wszystkich władz jakie ci pozostały, skazanoby go na skomlenie i żebranie. I jakżeż mu wtenczas radzić? Oto jeżeli na wszelki wypadek chce być czynnym koniecznie, niech robi co robić może — niech żebrze i skomli. Jeżeli zaś ma dość siły moralnej, aby pomimo ucisku wyczekiwał chwili pomyślniejszej, to niech pokrzepia ducha nauką pisma św.: „w milczeniu i cierpieniach jest cała moc wasza.“ Wiecie panowie, iż od początku, jak tylko zawezwano Sejm nasz do wysyłania do Rady Państwa, byłem zawsze

stanowczo temu przeciwny. Nie pochodziło to z przenikliwości, boć ślepy mógł widzieć, iż taki skład polityczny, do jakiego nas zapraszano, uczyni pomyślność kraju naszego zawisłą od interesów i wyobrażeń a nawet od uprzedzeń i kaprysów obcej narodowości, nawykłej nas wyzyskiwać i pomiatać nami, a zawistość ta pokrywana powierzchownościami konstytucyjnymi, będzie miała na zewnątrz pozory własnej naszej woli. Zdawało mnie się zawsze, że jak tylko Państwo rakuzkie rzekło się absolutyzmu i stało się konstytucyjnym, to już nie miało żadnego zwłaszcza prawnego tytułu wtłaczania nas do przedlitawskiej Rady i krępowania jej postanowieniami. Dlatego też właśnie, rząd czując to także, zasięgał zdania naszego. W ten sposób przyznano nam pełnoletność, a myśmy jej zaraz na to użyli, aby się oddać w kuratelę (Wesołość i brawa.) Jedyny tytuł posiadania Galicji, słuszny czy niesłuszny, ale przez Państwo same podniesiony i utrzymywany, znajdował się w patencie rewindykacyjnym. Ta okoliczność mogła nas uwolnić od macoszej opieki Przedlitawii, tak jak tam któryś z wodzów dawniejszych uwolnił od wawelskiego smoka. Gdyby nasi zwolennicy polityki utylitarnej rozumieli tę politykę, którą wyznają, to byłiby nie wchodząc w słuszność patentu, korzystali z tej okoliczności. Bo okoliczności robią słabego silnym a silnego słabym, a rozum polityczny jest na to, by w czas przewidział i usposobił do korzystania z okoliczności, jak się możliwość nadarzy.

Gdyby Węgrzy, zapoznając rozsądną potrzebę i wielką potęgę tak zwanej abstynencji, dali się byli unieść gorączkowemu pragnieniu polityki dodatniej, gdyby się byli sponiewierali udziałem w Radzie Państwa, to ich pojedynczy ludzie zyskaliby zapewne wyszczególnienie i tłuste kąski, ale naród sam nawet pomimo takich wypadków jak rezultata wojny pruskiej nie byłby stanął na tem stanowisku, które zjmuje; bo do osiągnięcia tych korzyści usposabiała go tylko bierna opozycja, t. j. skupienie się w samym sobie, znoszenie cierpliwe prześladowań, unikanie wszelkiego czynnego udziału i nieprzyjmowanie żadnych zobowiązań. Sprzyjająca pogoda i deszcze w porze właściwej przyczyniają się niewątpliwie do urodzajności, a jednak nie przydadzą się temu, który nie zasiał lub zasiał chwasty.

Węgry zasiewali w trudach i cierpieniach zatem zbierają, a my unikając trudów, niebez

pieczeństw i cierpień nie chcieliśmy siać zdrowego ziarna a chcemy zbierać, to też pora pomyślna dla nas przepadła, bo Sejm nasz przystawszy od razu jak ochotnik do Rady Państwa, rzekł się od razu polityki wolnej ręki i skazał właśnie na to, czego chciał uniknąć: na bierność. Dziś więc po tylu latach ubiegłych bezowocnie, po tylu zmarnowanych sposobnościach, po tylu doznanych zawodach, powracamy znowu do tego samego pytania, od którego zaczęliśmy przed laty 9. t. j., czy wysyłać do Rady Państwa? Czemże się różni polityka nasza dodatnia, polityka twierdzeń nie negacyi, o czem tak szumnie rozprawiano od polityki ujemnej, biernej? Oto tem tylko, iż stoimy dziś daleko gorzej i prawie daleko słabiej, niż staliśmy przed zażyciem tej sławnej dodatniej polityki. Dziś Państwo przedlitawskie ma już daleko silniejsze prawo wzywania nas do swojej rady, prawo oparte nie na oktrojowaniu Szmerlinga, ale na dobrowolnych postanowieniach Sejmu i na zobowiązaniach zawartych w ustawie grudniowej, układanej z udziałem naszej delegacyi. Dłż się chcieć obalić, cośmy budowali wczoraj, kiedy zwłaszcza ktoś iany ma także prawo do tego budynku, — nie zakrawaź to na anarchię? Przed drugim marca mieliśmy słuszność i prawość, dzisiaj już prawość nie po naszej jest stronie. Uchwalenie rezolucyi było tylko rozpaczliwą łataniną tego, co polityka dodatnia podziurawiła i popsula, a jeszcze do tej łataniny dodaliśmy zaraz narzędzie dziurawiące, bo obok rezolucyi wysłaliśmy znowu delegacyę. (Wesołość.) Czy sądziliśmy, że większość Rady Państwa i wyszłe z niej Ministerstwo poddadzą się naszej mniejszości, dla tego, że przybywa z chorążycem i chorągwią czyli sztandarem?

Więc Jego Excelencya p. minister Giskra miał poniekąd słuszność, utrzymując, że nam jeszcze po głowach łązi *liberum veto*. Wysyłanie do Rady Państwa jest zdaniem moim wyraznym, czynnym zaparciem rezolucyi, chociażby ją delegacya i wyznawała słowami — jak kur zapieje.

Jeżeli mamy delegacyę wysyłać na to, aby opuściła Radę Państwa, jak rezolucya odrzuconą zostanie, to lepiej wyslijmy ją wtenczas, jak rezolucya zostanie przyjętą (brawo).

Chcąc przyjęcie rezolucyi uczynić warunkiem wysyłania delegacyi, potrzeba było rezolucyę wysłać bez delegacyi, jak radził we wła-

ściwym czasie poseł samborski, ale posłowi podówczas lwowskiemu przewidywało się, że to była krytyka, nie rada, aż całoroczne gorzkie doświadczenia okazały nieco za namacalnie, że to była rada nie krytyka. Takie *qui pro quo* nie pozostało jednak bez pewnego skutku, gdyż spodziewam się, iż teraz po doświadczeniach nabytych w Radzie Państwa, już z delegacją sejmową nikt obawiać się nie będzie bezpośrednich wyborów. Przecież w najgorszym razie, mówię w razie najgorszym, delegacja z wyborów bezpośrednich z pewnością tyle uzyska, ile uzyskała delegacja sejmowa, t. j. ile jej Rada Państwa dać zechce stosownie do swoich widoków, usposobień i humorów. Wszakże delegacja sejmowa nietylko, że nie uzyskała zgola nic, o co ją jednak wcale nie winię, ale nadto nie bronila dość stanowczo, nie obstawała dość gorliwie za tem, co uzyskać chciała, lub przynajmniej stósownie do woli Sejmu chcieć była powinna, a to już zaiste nie jest winą centralistów. Byłoby śmiesznością a może nawet obrazą, poczytywać delegacji naszej za zasługę rozporządzenie ministeryalne dotyczące urzędowego języka. Władza, która ma sobie za łaskawość że pozwala patrzeć oczyma, władza, która przypuszcza, że można rozporządzeniem ministeryalnym narodowi język nadać lub odjąć, jest zaiste jeszcze barbarzyńska. (Wesołość.) I byłoby dla cywilizacji haniebnie przyznawać się z nią do współnictwa. Ale czy domyślacie się panowie! dlaczego to minister pozwolił nam używać po części narodowego języka w sprawach krajowych? Oto dlatego, bo obaczył nas tak szczerze obdarzonych — tak szczęśliwie obdartych, iż już nie mieliśmy, coby nam można było rozgniewawszy się odebrać, i zaczęłobyśmy żalować. Niewinne wolności, wspólne wszystkim częściom wielkiej Przedlitawii, trzebaby albo ścieśnić za pomocą wstecznego parlamentu, albo zawieszać zapomocą stanu wyjątkowego. Drogi to kręte i niekoniecznie dogodne. Czyliż nie lepiej mieć zawsze bicz wyciągnięty, którymby można za pierwszym poruszeniem ręki dojąc do żywego? Zawdzięczamy tedy wolność używania języka naszego w sprawach krajowych, ojcowskiej gotowości ukarania nas, jak się narazimy, (Brawo) tem bardziej, że wybory bezpośrednie przestały już straszyc.

Tak właśnie jak w czasach średniowiecznego okrucieństwa, kaleczono najprzód przez

turtury a potem gojono rany łagodzącymi miasmami, aby wyleczonych brać znowu na turtury. Oto jest wielka sztuka rządzenia! Aby ją jednak zastosować można, potrzeba koniecznie absolutyzmu, chociażby nawet nazwanego konstytucją. Bo gdzie postanowienia tak wielkiej doniosłości, wywierające wpływ na całą przyszłość zawisły jedynie od woli ministrów z pominięciem reprezentacji narodowej, tam mówić jeszcze o swobodach konstytucyjnych, jest to sztydzić sobie z ludzkiego rozumu. Potęgi zachwiane popadają zwykle w takie zaślepienie, że uważają despotyzm za jedyne lekarstwo. Zarzucano często naszej delegacji, że nie opuściła Rady Państwa, sądząc, iż krok taki byłby się przyczynił do upadku ministerstwa, nieżyczliwego naszej rezolucji. Jeżeli o to tylko chodziło, zarzut ten jest nieusprawiedliwiony. Były zapewne chwile, w których ministerstwo poczyniłoby najpodobniej niejakie ustępstwa, aby tylko zatrzymać delegację naszą w Radzie Państwa. Spostrzegłszy jednak, iż do osiągnięcia tego celu, wystarczały obietnice nie potrzebowało używać środków silniejszych. W grze politycznej pragną wszyscy grający korzystać z okoliczności, ale ten będzie zawsze górą, który umie innych tak utulać, iż tych okoliczności nie spostrzegają, aż jak przeminą. Skoro zatem delegacja uwodzona majakami, zmarnowała okoliczności pomyślne, to ministerstwo już o nią nie dbało, a nawet może w duchu życzyło jej dezerecy, aby udając wielkie oburzenie, dopiąć ulubionego swego ideału i ostatecznie zcentralizować przez bezpośrednie wybory. Delegaci upojeni pięknymi widokami, ścigając błędne ogniki, nie mogli ani pomyśleć o opuszczeniu tak świetnego stanowiska. Aż naraz zaczęto im urągać, wypowiadając wyraźnie, że nie są reprezentantami żywego narodu, tylko jakiegoś w gorączce organizacyjnej wymechanizowanego mieszańca; że zatem rezolucja ich Sejmu jest niedorzecznością. Więc oni, chociaż ochłodzeni zniechęca, pozostawali jednak w Radzie Państwa, aby się nie narazić ministerstwu, bo myśleli, że ministerstwo gniewać się będzie na prawdę.

Teraz przychodzi podobno kolej na Sejm, przebywać tę drogę, którą delegacja odbywała, i albo ludząc się nadziejami wysłać znowu do Rady Państwa, albo narazić się ministerstwu. Co do mnie, mam powody utrzymywania, że chociażby nasz Sejm oświadczył się przeciwko wysyłaniu, to ministerstwa to nie zachwieje;

co więcej, nie widzę nawet, co byśmy na upadku ministerstwa teraz zyskali. Takiego skrzyżowania baczności publicznej dopuszcza się tylko udawana opozycja, którą zwykły mydlić oczy niektóre gazety, niedawno bardzo lieho poddańcze. Powiadają, że Rada Państwa tylko przez nległość ministerstwu przeciwną jest naszej rezolucji. Twierdzenie takie dowodzi wielkiego nieobeznania z naturą konstytucyjnego organizmu. Ministerstwo wyszło z większości Rady Państwa, ma zapewne Radę Państwa po sobie, bo chce tego, czego chce większość. Gdyby ministerstwo oświadczyło się za rezolucją Sejmu naszego, to musiałyby ustąpić, albo Radę Państwa rozwiązać. Rada Państwa jest zapewne taka, jaką ją mieć chciano, t. j. sztuczną, ale aby ją naturalniejszą uczynić, trzeba by za jej własnym pośrednictwem zmienić prawo wyborcze. Gdyby Rada Państwa zamierzona przez Belcredię przyszła była do skutku, to musiałyby obradować albo pod zasłoną bagnetów, albo w Kromieryżu.

Jeżeliż tedy jest prawie niepodobieństwem aby w obecnym położeniu nie wysyłanie do Rady Państwa, wpłynęło na byt terażniejszego ministerstwa albo na zmianę Rady Państwa: jakież więc skutek mieć może? Otóż sprowadziłoby najprzód experymenta *in anima vili*, aby doświadczyć, czy też pod naciskiem organów rządowych niedałoby się w Galicyi jak w Czechach utworzyć reprezentacyi z żywiołów przywłaszczających sobie kraj, a zatem nieprzychylnych prawym właścicielom,— albo unikając tej zwłoki przystąpionoby do ostatecznej konsekwencyi ustawy grudniowej, i pod pozorem, że Sejm zrzekł się prawa wybierania delegacyi, zarządzonoby bezpośrednio wybory, aby za ich pomocą, jak tylko okoliczności będą po temu, przeprowadzać ustawy, któreby się nareszcie dały tego we znaki, bardziej jeszcze liberalnym Niemcom, niż nam. Kiedy przypuszczając takie nawet następstwa, jestem przecież przeciwko wysyłaniu do Rady Państwa, to jużciż nie na oślep, ale w skutek ścisłego zbadania, i krytycznego rozbioru. Życzenia moje ograniczam teraz na potrzebie wydobycia się z więzienia stanu, zwanego Radą Państwa. Program na przyszłość uważam za przedwczesny, a zatem szkodliwy. Nie widzę potrzeby, aby Sejm uchwalił, że cofa uchwałę z d. 2. marca; trucizna ta już wywarła swój skutek. Nie widzę także potrzeby, aby wzywał delegatów do złożenia mandatów. Dość będzie, jeżeli

uchwali, iż usuwa się od udziału w Radzie Państwa. Błędu już popełnionego zapierać się, jest śmiesznie i niepożytecznie, ale rozsądnie jest nie popełniać go po raz trzeci. Cokolwiek zaś nastąpi, — jakiegokolwiek nowe cierpienia spadną na kraj ten, nawykły od dawna do cierpień, to będą to skutki nie terażniejszych naszych postanowień tylko uchwały z d. 2. marca. Obudza zatem podejrzenie i usprawiedliwia różne domysły, kiedy ci straszą skutkami, którzy doradzali przyczynę. Podobne to do sławnego wypadku z mistrzem Twardowskim, którego Mefistoteles namówił najprzód do cyrografu, a potem nie wymagał nic więcej, tylko lojalności (wesłość); wierzę, że djabeł żądał lojalności, bo nielojalność mogła sprzedaną duszę odebrać piekłu i zbawić. Wiem, że gra teraz będzie trudniejsza, bo wrzód wżarł się głębiej i zjadliwiej; ale zaniedbawszy chwilę stosowną lepiej jest narażić się na większe nawet cierpienia i trudy niż dopuścić, aby rak roztoczył i zgangrenował cały organizm. Zaniedbania takie w polityce mszczą się okropnie, i bardzo się obawiam, aby przeciwnicy moi polityczni naszamotawszy się z niepodobieństwami nie chwycili się środka, który doradzam, jak już będzie zapóźno, jak już przestanie skutkować.

Zwolennicy wysyłania do Rady Państwa przemawiają w imię cierpliwości, i jednocześnie potępiają bierną opozycję. Szczególniejsza sprzecznność! bo przecież bierna opozycja jak każda bierność bez wyjątku jest wyrazem największej cierpliwości. Pominąwszy jednak tę bezmyślność, czyż nie jest wielką niecierpliwością rwać się gwałtem do czynu, kiedy znana i przeciwna nam większość ubezwładnia ruch każdy, uniemożliwia wszelką działalność? Czyż stosunek taki w jakim narodowość nasza znajduje się w Radzie Państwa, to jest jak jeden do pięciu, już z samej natury swojej nie skazuje delegację naszą na bezwładność i bierność? Miałołby chodzić nie o istotę rzeczy, tylko o pozory— o udawanie czynnego udziału? W takim razie nie narzekajmyż, jak nam odrzucają wszystkie życzenia i przedłożenia nasze i jeszcze dodadzą na urągawisko: uchwaliliście razem z nami, bo głosowaliście przeciwko nam. Jestem tedy za cierpliwem wyczekiwaniem przyszłych wypadków, a zatem przeciwko gorączce delegacyjnej, przeciwko wysyłaniu do Rady Państwa; nie dlatego aby w Radzie Państwa niedało się już nic pożytecznego dla kraju uzyskać, ale dlatego, iż pożądanego

nawet uzyskania będą dla nas w takim składzie złem politycznym, bo skład taki czyni dołę kraju naszego igrzyskiem ustawicznych fluktuacji politycznych, i zdaje pomyślność jego na wolę wiatrów. Rada Państwa dać będzie w żągiel według potrzeby swojej, a kraj nasz albo będzie wpadał w entuzjazm, iluminował miasta i poświęcał krew, bo pieniędzy niema, albo będzie się dąsał i otrzymywał chłosty. My w Radzie Państwa w dobrym i złym razie będziemy zawsze służalcą, który powinien bardzo się cieszyć jak głaszcza, a nie może się sprzeciwiać jak męczą. Wprawdzie powiedział nam wczoraj jeden z szanownych delegatów, iż delegacya unikała częstego stawiania wniosków na przejście do porządku dziennego, aby zachować powagę. Kiedy jednak wnioski jej nie śmiały, wnioski połowiczne po największej części były odrzucone — jakąż tam była powaga? kiedynadto po pierwszym drobnym — znarowieniu się delegacyi ośmielono się grozić odmową koncesyj na koleje żelazne w kraju naszym: to już nie była powaga tylko zniewaga! Delegacya nasza w mojem przekonaniu nie miała żadnej powagi ani w Izbie ani za Izba. Zatem jedno tylko usunięcie się od udziału w Radzie Państwa może nas usposobić do korzystania w razie danym z pomyślnych okoliczności. Będzie to polityczny nasz zasiew, posuchy i grady mogą go zniszczyć, ale obawy takie nie wstrzymują rozstropnego gospodarza od siewu. Zresztą widzimy jasno z autonomicznych naszych uprawnień, które szan. p. Krzczunowicz nie sam jeden za blichtr uważa, że skoroby reakcyja uznała porę dla siebie stosowną, to żadna delegacya jej nie powstrzyma ale nie jeszcze niezapowiada takiej w Europie martwy ty, a uzbrojenia powszechnie dokonywane z taką skwapliwością, z jaką niedawno rozbrajano, chociażby uzuchwalały gdzieniegdzie do nazwania ludu motłochem — to w krajach oświeconych przyczyni się niewątpliwie do ustalenia wolności: bo Opatrzność nigdyby niedopięła zamiarów swoich, gdyby ostateczności nie stykały się w ten sposób, że to co silna przewrotność na ochronę swoją obmyśliła, przyczynia się do jej pokonania.

Z tego co mówiłem — widzicie Panowie, że jestem za wnioskiem komisji, a przeto i za tem, ażeby rezolucya w całości była ponowiona — z tem wszelako zastrzeżeniem, ażeby zadość się stało i temu stronnictwu w Sejmie, które mając wstąpić do bierności, tęskni do czynów. — Chciałbym więc, by ponowienie rezolucji stało się

nie tylko słowem ale i czynem i z tego względu przy specjalnej dyskusji postawię wniosek, ażeby do wniosku komisji dodać: „i usuwa się od udziału w Radzie Państwa.“ (Wesołość wielka — Głosy: Prosimy o zawieszenie posiedzenia na 10 minut!)

Marszałek: Przerwę posiedzenie na 10 minut poczem przystąpimy do dalszych rozpraw (po 10 minutowej przerwie). Poseł Kabat ma głos:

P. Kabat (z mównicy): Zapisalem się do głosu nie w celu przemówienia przeciw ponowieniu naszej zeszlorocznej uchwały tak zwanej rezolucji, ale w zamiarze mówienia przeciw wnioskowi komisji konstytucyjnej. Z tego też powodu nie stanę na owem bardzo obszernem polu owych ogólnych poglądów politycznych i niepolitycznych, na którym stanęli obadwaj poprzedni mówcy lecz stanę li na szczegółowem choć bardzo szczupłym stanowisku wniosku komisji konstytucyjnej.

Komisya konstytucyjna przedstawiła panom projekt do uchwały, którą mamy powziąć w sprawie tak zwanej rezolucji. Przedłożony projekt brzmi krótko, bo w kilku słowach załatwia najważniejszą dla kraju sprawę. Projekt ten zaleca się wprawdzie już samą zwięzłością, która niezaprzeczenie jest jedną z wielkich zalet każdej ustawy lub uchwały. Nasuwa się atoli pytanie, czy projekt komisji prócz tej zalety zwięzłości ma także i inne potrzebne zalety. Już poprzedni mówca szanowny p. Smolka wykazał panom, że projekt komisji aczkolwiek zwięzły nie jest jednak jasny i dokładny, a ja nadto dodam, że nie prowadzi do celu, do którego dążymy i dążyć powinniśmy. Gdy droga, którą projekt komisji wskazuje, nie wydaje mi się właściwą i odpowiednią, gdy nadto nie widzę żadnego powodu, dlaczegobyśmy w tym roku mieli iść inną drogą, a nie tą, którąśmy szli w przeszłym roku a przeczucie się z jednej drogi na drugą bez najmniejszego powodu nie da się niczem usprawiedliwić, przeto już w komisji konstytucyjnej, do której jako członek miałem zaszczyt należeć, zastrzegłem sobie prawo przedstawienia Wysokiej Izbie przeciwnego wniosku. Korzystając z tego zastrzeżenia, przedstawię panom mój zupełnie odrębny wniosek. Chociaż w komisji konstytucyjnej, do której powołaliście panowie jedną część najznakomitszych członków Izby — nie znalazłem między nimi ani jednego sprzymie-

rzeńca i z mojem zdaniem pozostałem sam jeden, pomimo to nie waham się wystąpić z tem mojem odrębnem zdaniem, będąc tego silnego przekonania, że jedynie droga, którą wskazuje mój wniosek jako najprostsza jest najwłaściwszą. Powody, które mię skłoniły do postawienia tego odrębnego wniosku są następujące: Jeden z ogólnych powodów jestto względ na dzisiejszą sytuacją polityczną w Monarchii, która wskazuje że zmiana ustaw zasadniczych wśród dzisiejszych okoliczności nie należy do rzeczy niemożliwych a nawet dziś jest bardzo prawdopodobną. Nie zgadzam się pod tym względem ze zdaniem p. Smolki który mniema, że dzisiejsze okoliczności mniej sprzyjają aniżeli w zeszłym roku. Właśnie wobec tej dzisiejszej sytuacji politycznej umożliwiającej spełnienie najgorętszych życzeń naszych mniemam, że wniosek dążący do przeprowadzenia zmian ustaw zasadniczych powinien być jasno i kategorycznie sformułowanym. Żądania nasze jasno i kategorycznie powinniśmy wypowiedzieć i nie powinniśmy się ograniczać na jakimś ogólnikowym potwierdzeniu aktu już w przeszłym roku dokonanego — a to dlatego: abyśmy dla braku formy nie narażali samej sprawy. Szczegółowe zaś powody usprawiedliwiające mój wniosek, który jest dosłownem powtórzeniem zeszłorocznej uchwały, są następujące:

Zeszłoroczna uchwała Sejmu z d. 24. września stoi dotąd niezalatwiona — bo spadła z porządku obrad Rady Państwa i nie doczekała się ostatecznego załatwienia. Cóż tedy czynić nam wypada? Nic innego — jak odnowić ją w całości. Przy powzięciu zeszłorocznej uchwały uznał Wysoki Sejm, że jedyną drogą prowadzącą do zmiany ustaw zasadniczych jest wniosek Sejmu.

I tak jak w przeszłym roku uchwalając tak zwaną rezolucję, uznaliśmy, że wniosek Sejmu jest jedynym środkiem wiodącym do osiągnięcia tego celu, tak i dziś nam to samo uczynić wypada, a nawet co innego czynić nam nie wolno. Uchwalając zaś w zeszłym roku tak zwaną rezolucję, stanęliśmy na stanowisku prawnem, opierając się na statucie krajowym, mianowicie na §. 19. tego statutu. Stanąwszy raz na tem stanowisku nie wolno nam zejść z niego, bo właśnie w tej prawnej podstawie tkwi cała siła zeszłorocznych naszych uchwał. Rozpatrzywszy się bliżej w tej prawnej podstawie, nie możemy zaprzeczyć, że między wszystkimi prawami, jakie statut krajowy na-

daje Sejmowi, prawo nadane mu §. 19. tegoż statutu — zajmuje niewątpliwie najszczytniejsze stanowisko. Wszystkie inne prawa i atrybucye nadane Sejmowi są wobec owego prawa, prawami drugorzędnymi.

Statut krajowy stawia w §. 19. Sejm na strażę praw i interesów kraju i oddaje mu opiekę nad niemi. Nadając mu prawo czuwania nad dobrem i pomyślnością kraju, podaje mu zarazem środki, których Sejm ma użyć ku obronie tychże praw, gdyby naruszone zostały czyto ustawami powszechnie obowiązującymi, czyto urządzeniami państwowymi.

§. 19. statutu krajowego nadaje tedy Sejmowi z jednej strony prawo walczenia na drodze legalnej przeciw wszystkim ustawom zasadniczym, które zgubnie oddziałają na dobro i pomyślność kraju, nadaje mu tem samem prawo walczenia na drodze legalnej przeciw centralistycznemu ustrojowi Monarchii, z drugiej zaś strony podaje mu broń do tej walki, a tą bronią legalną jest wniosek Sejmu. Prawo wypływające z tego §. 19. jest niewątpliwie jednym z najistotniejszych praw, jakie służą Sejmowi. Wobec tej nadzwyczajnej doniosłości tego prawa nie możemy nie robić użytku z niego, bo niewykonanie tego prawa, jeżeliby już nie było poczytane za milczące zrzeczenie się tegoż, dałoby powód do mniemania, że z tego prawa niechcemy korzystać. Niewolno nam zaniechać wykonywania tego prawa z innego jeszcze i to nierównie ważniejszego powodu.

Statut krajowy nadaje Sejmowi nie tylko prawo, ale wkłada nań zarazem i obowiązek, czuwania nad dobrem i pomyślnością kraju i w razie, jeżeli Sejm uznaje, że ustawy powszechnie obowiązujące zgubnie oddziałują na dobro i pomyślność kraju, wkłada na niego obowiązek użycia prawnych środków do usunięcia owych ustaw — bo statut krajowy w pomienionym §. 19. orzeka, że Sejmy są powołane do tego, jestto więc nie tylko prawem, ale jest zarazem i obowiązkiem Sejmu. Skoro zaś jest obowiązkiem Sejmu, czynić wnioski, dążące do zmiany ustaw, nieodpowiadających potrzebom naszego kraju — spełnienie zaś lub niespełnienie obowiązku nie może zależeć od woli obowiązanego, bo inaczej obowiązek przestałby być obowiązkiem: przeto nie wolno nawet uchylić się od spełnienia obowiązku jaki §. 19. na nas wkłada, to

jest: od obowiązku czynienia wniosków, wiódących do zmiany ustaw powszechnych, które nie odpowiadają stosunkom i potrzebom naszego kraju.

W poczuciu tego świętego obowiązku, jaki ciąży na każdym pośle, nie mogłem przystąpić do zdania komisji konstytucyjnej, która, jak dowodzi jej projekt, nie zdaje się uznawać owego obowiązku. Postawieniem wniosku w myśl §. 19. dążę do tego, aby zeszłoroczna uchwała z dnia 24. września — tak zwana rezolucya, którą dziś ponowić zamierzamy, weszła do Rady Państwa jako wniosek Sejmu. Jestto główny cel mojego wniosku.

W tem zachodzi główna i zasadnicza różnica między wnioskiem moim a wnioskiem komisji konstytucyjnej. Kto bez uprzedzenia odczytał projekt komisji konstytucyjnej, nie może twierdzić, iżby w nim spotkał się z wnioskiem sejmowym. Oświadczenie bowiem, że Sejm obsta-je przy zeszłorocznej uchwale i wniosek w niej zawarty w całości ponawia niezem innym nie jest jak tylko ogólnikowem potwierdzeniem zeszłorocznego aktu politycznego Sejmu, jest poświadczeniem istnienia i ciągłego trwania tego aktu, jest że tak powiem wyznaniem wiary politycznej Sejmu — ale nie jest wnioskiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Bo cóż to znaczy: wniosek czynić? Wniosek czynić znaczy tyle, co podać coś do rozważania, przedstawić jakiś projekt, przedłożyć jakąś propozycyę; w projekcie komisyjnym zaś nie widzę wniosku. W właściwym tego słowa znaczeniu — i Rada Państwa nie znajdzie go w nim; ona bowiem po największej części z Niemców złożona weźmie do ręki tekst niemiecki statutu krajowego, i cóż tam odczyta — otóż odczyta §. 19. ustawy, który powiada: *Der Landtag ist berufen, Anträge zu stellen.*

Pytam się tedy, czy Rada Państwa uzna i może uznać zaprojektowane przez komisję potwierdzenie, „iż Sejm przy uchwale zeszłorocznej obsta-je,“ za wniosek Sejmu? *als einen Antrag?*

Wniosek komisji konstytucyjnej wyklucza nadto wszelką możliwość jakichkolwiek bądź obrad, jakiejkolwiek dyskusji i uchwał Rady Państwa; bo pytam się panów, czy uchwała tak brzmiąca, „że Sejm obsta-je przy swojej zeszłorocznej uchwale i wniosek w niej zawarty ponawia,“ czy uchwała taka może się stać przedmio-

tem obrad, rozpraw, dyskusji i uchwały Rady Państwa? Nad czemże ma Rada Państwa radzić, cóż ona ma uchwalić, czy może to, że Sejm galicyjski obsta-je przy swojej uchwale i wniosek w niej zawarty, ponawia? Przyznacie panowie, że to przedmiotem obrad i uchwał Rady Państwa żadną miarą być nie może. Zwróćcie panowie nadto swą uwagę i na tę okoliczność, że wniosek komisji konstytucyjnej nie określa nawet bliżej onej uchwały z d. 24. września 1868, którą ponawia; w ogóle tylko powiada, że Sejm obsta-je przy uchwale z d. 24. września 1868. Pytam się tedy, z kądżeż ma Rząd, z kąd ma Rada Państwa wiedzieć, że na posiedzeniu z d. 24. września roku ubiegłego li tylko owa uchwała, żądająca zmian ustawy zasadniczej czyli tak zwana rezolucya a żadna inna nie była powzięta? Tego ani Rada Państwa ani Rząd nie wiedzą i wiedzieć nie mogą. Na dowód tego twierdzenia mego posłużyć może fakt najświeższy. Wczoraj były na porządku dziennym dwa wnioski, obydwa stawiane na podstawie §. 19. statutu krajowego. Pierwszy w sprawie podatkowej, drugi w sprawie tak zwanej rezolucyjnej, o której dziś mówimy. Gdyby wczoraj obydwa wnioski były uchwalone, byłyby dwie uchwały stanęły na dniu 2. listopada 1869 na podstawie §. 19. statutu krajowego, obydwie dążące do zmian ustaw zasadniczych. Jeżelibyśmy, ponawiali uchwałę powziętą dnia 2. listopada, to któż może wiedzieć, której to uchwały się tyczy, czy uchwały względem podatku gruntowego, czy uchwały tej, o której dziś mowa?.. Jakż tedy będzie skutek wniosku komisji konstytucyjnej? Otóż żaden inny, jak tylko ten, że Rząd uchwałę Wysokiego Sejmu, jeżeli będzie powziętą w myśl wniosku komisji konstytucyjnej to jest, owe oświadczenie obstawania przy zeszłorocznej uchwale i ponowienia wniosku w niej zawartego — przyjmie do wiadomości i złoży do aktów, nie czując się obowiązany do przedłożenia tego wniosku Radzie Państwa. Jestem tak silnie o tem przekonany, że mniemam, iż szanowny sprawozdawca na zapytanie moje, ażali uważa możliwem wprowadzenie naszej zeszłorocznej rezolucyi do Rady Państwa, w tym przypadku, jeżeli wniosek komisji konstytucyjnej będzie uchwalony — przeczącą da mi odpowiedź.

Przewiduję wprawdzie, co mi odpowie sprawozdawca, to jest, że Rząd ani mego ani komisijnego wniosku nie przedłoży Radzie Państwa,

a gdy po przemówieniu sprawozdawcy już nie otrzymam głosu, więc aby zapobiedz tej lub podobnej odpowiedzi — powtarzam jeszcze raz pytanie moje, z tym dodatkiem, iż pytanie moje, nie dąży bynajmniej do tego, abym się dowiedział, co Rząd z naszą uchwałą zrobi — bo o tem ani ja, ani sprawozdawca, ani żaden z nas nie wiedzieć nie możemy — moje pytanie żąda odpowiedzi: ażali sprawozdawca uważa możliwem wprowadzenie naszej zeszłorocznej uchwały jako wniosku Sejmowego do Rady Państwa po przyjęciu wniosku komisji — nawet w tym razie, jeżeli Rząd będzie dla niej przychylnie usposobionym?

Bądź co bądź, kwestya, ażali wniosek komisji konstytucyjnej może być uważany jako wniosek w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest co najmniej kwestyą wątpliwą. Dowodem tego są głosy, które się już objawiły w tej Izbie; jak głos p. Smolki i głosy posłów, których prawdopodobnie jeszcze usłyszymy.

Jeżeli tedy kwestya ta między nami jest wątpliwą, to nie wątpię o tem, że ona będzie, eo najmniej wątpliwą i w Radzie Państwa. Ja zaś mam to przekonanie, że Rada Państwa orzecze stanowczo, że wniosek komisji konstytucyjnej, nie jest wnioskiem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, że więc nie może być przedmiotem obrad i uchwał Rady Państwa. Wykazałem tedy, że w razie przyjęcia wniosku komisyjnego, wprowadzenie rezolucyi jako wniosku Sejmowego na stół Rady Państwa stanie się niemożliwem. Zachodzi tedy pytanie, czy będzie możliwem wprowadzenie naszej przeszłorocznej uchwały inną drogą na stół Rady Państwa? Jedyna droga na której mogłaby rezolucya wejść do Rady Państwa, est droga otwarta każdemu członkowi Rady Państwa na podstawie regulaminu, uchwalonego dla tejże Rady Państwa. Każdy członek naszej delegacji, jako członek Rady Państwa, może wnieść do Rady Państwa naszą uchwałę przeszłoroczną, ale jeżeli to uczyni jeden lub drugi z delegatów naszych, uczyni to nie imieniem Sejmu — ale jako członek Rady Państwa — jako pojedynczy poseł, i to na podstawie regulaminu uchwalonego dla Rady Państwa. Wejdzie w takim razie nasza uchwała przeszłoroczna do Rady Państwa, ale już nie jako wniosek Sejmowy, lecz tylko jako wniosek pojedynczego posła, choćby przez całą delegację poparty został. Zastanówmy się teraz nad skutkami wprowadzenia tą drogą re-

zolucyi do Rady Państwa. Przedewszystkiem mniemam — czego mi też nikt zapewne nie zaprzeczy, że zachodzi wielka różnica między wnioskiem Sejmu a wnioskiem pojedynczego posła.

Nie tak łatwo odważy się Rada Państwa lekko zbyć, lub wcale przejść do porządku dziennego nad wnioskami Sejmu. Dowodem tego jest cały przebieg sprawy rezolucyjnej na ostatniej sesyi Rady Państwa, która choć jej była nieprzychylną, która nie chcąc jednak przejść nad nią do porządku dziennego zwlekła ją wszelkiemi sposobami, byle jej nie załatwić odmownie. Na dowód tego przytoczę panom słowa sprawozdawcy, i członka Rady Państwa Dr. Kaisera, który w sprawozdaniu o sprawie rezolucyjnej powiedział, że byłoby niepolitycznie i bardzo niebezpiecznie ze strony Rady Państwa, gdyby lekko chciała zbyć wnioski całego Sejmu, reprezentującego interesa jednego z najznaczniejszych krajów koronnych. Tymi atoli względami nie będzie się powodowała Rada Państwa, jeżeli jej przedłożony będzie nie wniosek Sejmu ale wniosek pojedynczego posła, zwłaszcza jeżeli się przytem dowie Rada Państwa o tem, że Sejm galicyjski nie uchwalił nawet wniosku. Lecz poprzestał na ogólnikowym tylko potwierdzeniu zeszłorocznej uchwały.

Pominąwszy ten wzgląd nie możemy pominąć jeszcze innego t. j. że Sejm, nie może upoważnić delegacji do wniesienia rezolucyi na stół Rady Państwa, raz dlatego, że Sejm nie może jej udzielić instrukcyi a powtóre dlatego, że jak już przedtem powiedziałem, przedłożenie wniosków jest nie tylko prawem ale i obowiązkiem Sejmu. Sejm zaś nie może się uchylić od tego obowiązku, i przenieść go na delegację. Pytam się tedy, czy który z członków delegacji odważy się wnieść rezolucyę naszą do Rady Państwa, po pierwsze, nie mając i nie mogąc mieć upoważnienia do tego ze strony Sejmu, a powtóre nie mając i nie mogąc mieć pewności powodzenia? Wobec tego Wysoki Sejm nie może mieć pewności, czy uchwała zeszłoroczna przyjdzie na stół Rady Państwa, bo zależy to będzie jedynie od dobrej woli pojedynczego posła i od jego odwagi, czy zechce wzięść odpowiedzialność na siebie wobec kraju i Sejmu, wnosząc rezolucyę a nie mając pewności pomyslnego powodzenia. Żadnej więc nie możemy mieć pewności, czy nasza zeszłoroczna uchwała wejdzie do Rady Państwa i stanie się przedmiotem jej obrad i uchwał. Ostatecznie

będzie to zależęć li tylko od dobrej woli pojedynczych posłów.

Nakoniec nie możemy pominąć i tej uwagi, że nie wolno nam pozbawiać naszej zeszłorocznej uchwały charakteru aktu politycznego Sejmu i zepchnąć jej z tego szczytnego stanowiska jakie ma wniosek Sejmu, do niskorzędnego znaczenia wniosku pojedynczego posła. Zwłaszcza, że naszej delegacji na ostatniej sesyi Rady Państwa po długich i trudnych zabiegach udało się przecież doprowadzić do tego, że nasza zeszłoroczna uchwała stała się przedmiotem obrad i uchwał w wydziale konstytucyjnym Rady Państwa. Różnica tedy, jaka zachodzi między wnioskiem moim a wnioskiem komisji jest ta, że mój wniosek otwiera drogę do wprowadzenia rezolucyi jako wniosku Sejmu na stół Rady Państwa i nie wyklucza możliwości wprowadzenia jej przez pojedynczego posła, jeżeli który z delegatów naszych zechce mieć tę odwagę podnieść ją w swoim imieniu w Radzie Państwa, nie mając pewności powodzenia. Wniosek komisji konstytucyjnej zaś wyklucza pierwszą drogę, bo czyni niemożliwem wprowadzenie naszej uchwały jako wniosku sejmowego, a czyni nieprawdopodobnem wniesienie jej przez pojedynczego posła. Wykazawszy różnicę, zachodzącą między wnioskiem moim a wnioskiem komisji, wykazawszy skutki jakieby pociągnąć mogło przyjęcie wniosku komisji konstytucyjnej, pozwolicie panowie abym poświęcił jeszcze kilka słów mojemu wnioskowi. W samym wstępie mojego wniosku chcę mieć ponowioną zeszłoroczną uchwałę w całości. Tym ustępem dążę do tego, aby Wys. Izba przyjęciem tego wstępu, już naprzód orzekła, iż nie dopuści żadnej zmiany, żadnego uszczuplenia żądań objętych w zeszłorocznej uchwał. Mojem i moich politycznych przyjaciół imieniem oświadczam, iż stojąc niewzruszenie przy zeszłorocznej uchwał, tak zwanej rezolucyi — niedopuszczymy z naszej strony najmniejszego uszczuplenia żądań w owej uchwał wypowiedzianych. Mniemamy jednak, że i wszyscy inni p. posłowie to samo uczynią, a to z powodów następujących: W naszej zeszłorocznej uchwał rezolucyjnej odbijają się jak w zwierciadle z jednej strony dolegliwości, z drugiej życzenia kraju. Życzenia, które przez bardzo długi szereg lat tłumiliśmy w sobie, jak długo nam nie było wolno wystąpić jawnie z wypowiedzeniem onychże. Odzyskawszy wolność przemówienia, wolność wypowiedzenia tego, co krajowi dolega i upomnienia się o swoje

prawa, uczyniliśmy to po raz pierwszy w naszej zeszłorocznej uchwał.

Odtąd życzenia i żądania kraju przybrały kształty wyraziste i wystąpiły w postaci wiđzialnej, odtąd rezolucya zeszłoroczna, streszczająca życzenia kraju, stała się jawnym dogmatem, stała się wiarą polityczną całego kraju i przeszła że tak rzekę w krew narodu, która w jego tętnach z każdym dniem coraz silniej bije i bięć nie przestanie, dopóki słusznym życzeniom kraju zadość się nie stanie.

Pytam się tedy — czy wobec tego znaczenia rezolucyi czy wobec tego, że rezolucya stała się owym sztandarem, przy którym dziś stoi kraj cały, wolno nam, którzy jesteřmy i powinniřmy być wiernymi jego reprezentantami, czy wolno nam lekceważyć lub wcale działać wbrew woli całego kraju?! Nie panowie, to być nie może — komu jest świętym głos kraju — ten musi obstawać przy żądaniach zawartych w rezolucyi i niemoże dopuścić, aby one doznały choćby najmniejszego uszczuplenia.

Nietylko wzgląd na powszechny głos kraju — są jeszcze i inne względy, które nam niedozwalają, abyřmy dopuszczali jakiegokolwiek bądź w tym względzie zmiany, a tym jest wzgląd na powagę i godność naszego Sejmu. Zaledwie rok minął od uchwalenia tak zwanej rezolucyi — odtąd w kraju nie zaszło takiego coby wymagało uszczuplenia żądań objętych ową rezolucyą — pytam się tedy, czy nie ubliżylibyřmy powadze Sejmu naszego, gdybyřmy zaledwie po upływie jednego roku, przystąpili już do poprawek lub zmian, czy nie świadczyłoby to, że w zeszłym roku uchwaliliśmy coś takiego, czego już dziś żalujemy — czy niedalibyřmy tem samem sobie świadectwa, że nasza uchwała zeszłoroczna nie była wynikiem głębokiej rozwagi — lecz następstwem chwilowego może uniesienia?

Nie panowie, tak być nie może — tak głos kraju, jak i wzgląd na powagę i godność naszego Sejmu nakazują nam obstawać w zupełności przy powziętej uchwał i niedopuszczać najmniejszych jej uszczupleń. Jeżeli jednak jest kto między nami, który się może niezgadza z jednym lub drugim ustępem zeszłorocznej uchwały — jeśli jest kto, który nawet podziela zdanie p. Smolki przed chwilą wypowiedziane: że zeszłoroczna uchwała stoi poniżej poziomu mierności — i ten powinien, według mego niezachwia-

nego przekonania poświęcić swoje indywidualne zdanie dla uszanowania powszechnego głosu, kraju i zachowania powagi i godności naszego Sejmu. Jeśliby jednak mimo tego nad wszelkie spodziewanie znalazł się ktoś między nami, coby chciał uszczuplać poprawkami żądania nasze objęte ową uchwałą, tego niestaramy się nawet przekonywać o niedopuszczalności jego wniosków — nieodpowiadamy na nie i nie wdawamy się w krytyczny rozbiór i zbijanie jego wywodów — lecz dajmy mu już naprzód tę odpowiedź: „że głos kraju i wzgląd na powagę Sejmu nie pozwalają nam nawet, abyśmy dopuszczali możliwości jakichkolwiek rozpraw nad rezolucją w zamiarze uszczuplenia jej.“ Te są powody dla których nie przystąpiłem do wniosku komisji konstytucyjnej; zastrzegłem sobie prawo przedstawienia innego wniosku — który też przy szczegółowej debacie przedłożę.

Marszałek: P. Wodzicki ma głos.

P. Henryk Wodzicki: Kiedy się traktowała forma przeprowadzenia dyskusji, byłem za tem aby jedna ogólna dyskusja miała miejsce. Wys. Sejm innego był przekonania. Stało się, co przewidywałem, to jest że dyskusja ogólna, która nad obydwoma projektami się zawiązała przeszła niejako w dyskusję szczegółową i to do tego stopnia, że p. Smolka nawet krytykował szczegółowo pojedyncze ustępy wniesionego przez komisję projektu adresu. Jeżeli tak jest, to Wysoka Izba pozwoli, abym wystąpił, w obronie adresu i myśli, którą wyraża i abym się starał udowodnić potrzebę takiego adresu, i obowiązek, jaki mamy w obecnej chwili wystosowania takowego.

Nie będę się zatrzymywał nad temi zdania-
mi, które się pewnikami stały w konstytucyjnym ustroju, to jest, że adres jest aktem czysto konstytucyjnym, że jest oprócz tego drogocennym prawem każdego parlamentu, a przypominam tu, że Francya upomina się od kilku lat z wielką zaciętością tego prawa; bo to daje możność reprezentacji krajowej wypowiedzenia swego zdania o potrzebach kraju, o dobrym lub złym kierunku, jaki Rząd wobec kraju zajmuje. Adres oprócz tego jak u nas, jest odwołaniem się do tego jednego łącznika, do tego jednego stałego punktu w Monarchii austriackiej, a tak jest to niezawodnie. Nikt zaprzeczyć niemoże, kto rozważy wszystkie zmiany systemów, kierunku i ludzi,

że jedaym stałym punktem w ustroju konstytucyjnym w Austrii jest korona, łącznikiem zaś między krajami i narodami w skład Monarchii wchodzącymi nie jest zaprawdę Rada Państwa ale jest korona. Właściwa więc jest droga, którą przez adres do korony obieramy. Zdawałoby się mogło, że odwołanie się z naszej strony wprost do korony jest protestacją przeciw konstytucji, dalej, że mogłoby być zaprzeczeniem tejże konstytucji. Ba nawet są tacy, którzy w adresie wietrzą wezwanie do zamachu stanu.

Na żadne z tych trzech przypuszczeń nie mogę się zgodzić i nie sędzę, żeby się mogły czemkolwiek uzasadnić. Nie jest adres nasz ani protestem, ani zaprzeczeniem konstytucji, jest po prostu wyrazem ponawianym potrzeb naszych i wymagań i tego przekonania, że obecny stan rzeczy ani nam odpowiada, ani zadowolnić nas może.

Co do zamachu stanu, chociaż go nie wywołuję ani sobie go nie życzę, przypominam jednak, że my sami już raz z radością powitaliśmy zawieszenie konstytucji przez Najj. Pana. Ale co jest niezawodnem to to, że w giętkości form konstytucyjnych znajduje się możebność ciągłego przerabiania i udoskonalania. A jeżeli przychodzi do wypadku, o którym teraz jest mowa, to uderza mnie niewątpliwie największa trudność w załatwieniu wniosków a największą tą trudnością jest wynalezienie formy i drogi właściwej, na której one załatwione być by mogły, a dalej i to oświadczenie Ministerstwa, że owych wniosków do Rady Państwa nie wprowadzi. O cóż więc chodziłoby, jeżeli chcemy koniecznie na tej drodze wprowadzać wnioski do konstytucyjnego załatwienia? Otóż jeżeli inne Sejmy i inne Reprezentacye naglić będą na konieczność załatwienia wniosków sejmowych, to Najj. Pan jeżeli to uzna za konieczne, takich doradców korony powoła, którzy z temi wnioskami sejmowemi się zgodzą, i takowe na drodze konstytucyjnej przeprowadzić się będą starali.

Jeżeli więc adres jest aktem legalnym, konstytucyjnym, nieprovokującym żadnego w tej chwili przewrotu, to chodzi już tylko o to, czy taki adres jest w obecnej chwili potrzebny i czy jest stosowny.

Sędzę, że chwila obecna nakazuje tego rodzaju wystąpienie i wskazując drogę, na którą nie wystąpić, byłoby uchyleniem się od wyraźne-

go obowiązku. I w tej chwili, gdzie już prawie wszyscy w Państwie są przekonani o całym złem, jakie obecny stan konstytucyi za sobą pociąga i w tej w chwili niewskazalibyśmy na to, co jest złem i to, kiedy wierno-konstytucyjne stronnictwo składa się z niedobitków i resztek r. 1848. i kiedy wierno-konstytucyjnymi nazywają się ci, którzy także z gruntu przerobić chcą konstytucyę, ale na swoją korzyść. Nieprzyjaciółami konstytucyi nazywają tych, którzy chcą zadowolić ludy i chcą wymierzyć wszystkim sprawiedliwość. I my nie mamy wskazać, że dzisiejszy centralizm nas gniecie jak dawniej tylko w innej formie; i my nie mamy powiedzieć, że hegemonia niemiecka jest dla nas nieznośna w Austrii anomalią; i my nie mamy powiedzieć, że rozstrój w administracyi doszedł do tego stopnia w obecnych urządzeniach, że władze rządowe są bezczynne a władze autonomiczne bezwładne i my nie mamy powiedzieć, że dopóki prawa krajów i ludów w skład Monarchii wchodzących nie będą uznane, że dopóki wszystkim równa sprawiedliwość wymierzona nie będzie, dopóty nie będzie spokoju, harmonii i potęgi ztąd wynikającej, i nie będzie tego współdziałania wszystkich części na korzyść i w obronie całości; zdaje mi się więc, że gdybyśmy tego w obecnej chwili nie wypowiedzieli, nie wypełnilibyśmy naszego obowiązku jako reprezentacyi krajowej.

Jeżeli więc adres jest zawsze prawem, to sądzę, że dziś jest obowiązkiem. Bo zresztą panowie, gdzież mamy się udać z oświadczeniem tych naszych życzeń i potrzeb?! Wszakżeż do Rajcheratu ani odezwy, ani petycyi, ani adresu przedstawiać nie możemy, a jeżeli się poczuwamy do tego, że potrzeba jest wypowiedzenia naszych życzeń, to nie ma innejdrogi, jak adres, a że właśnie adres obecny zawiera mniej więcej dobitnie myśli przezemnie wskazane, więc będę głosował za adresem przez komisję konstytucyjną proponowanym.

Nie miałem zamiaru wchodzić w żadną polemikę z poprzednimi mowcami, jednakże niech mi wolno będzie w krótkich tylko słowach zwrócić uwagę panów na niektóre zarzuty bardzo silnie z tej trybuny jak słyszeliśmy wypowiedziane. I tak p. Smolka upatrywał wielkie niedokładności w adresie, i krytykował różne adresu ustępy. Ja tylko z jego zarzutów jeden podnoszę i wyrażę zadziwienie, że nie spostrzegł szanowny

poseł lwowski tej różnicy jedynej i najwydatniejszej jaka jest między adresem zeszłorocznym, a tegorocznym, to jest, że w tegorocznym adresie jest myśl, która wypowiada przekonanie Sejmu, że sprawiedliwość wszystkim ludom, krajom, i narodom w skład Państwa wchodzącym wymierzona być powinna. Tę okoliczność szanowny poseł zupełnie pominął, a zdaje mi się, że ona jest dość ważna, a w naszym adresie dość wyraźnie uwydatniona. Co zaś do samego zapatrywania się p. Smolki, nie chcę wchodzić w bliższą z nim polemikę, jednakowoż pozwolę sobie nadmienić, że każde wypowiedzenie walki i to na jego planie uważa już za zwycięstwo. Niech pozwoli innym, że uznając potrzebę walki, nie zgodzą się z nim co do chwili i co do środków obecnie przedsięwziąć się mających, i co do planu kampanii, choć jesteśmy w walce z obecnym ustrojem konstytucyjnym w Austrii. O rezolucyi tylko słowo jedno do p. Smolki. Podał i tę rezolucyę bardzo ostrej krytyce. Ja nie należę do fanatyków rezolucyi, do fanatyków jej formy; muszę wyznać, że nie należę także do tych, którzyby wielką nadzieję w otrzymaniu tej rezolucyi od Rady Państwa karmili, jednakowoż przypomnę szanownemu posłowi, że nawet między niechętnymi nam sędziami sąd mniej surowy o rezolucyi wypadł, i tak komisya konstytucyjna w Radzie Państwa zupełnie inne miała zdanie równie o doniosłości jak i o ważności i o ścisłym związku jednych punktów z drugimi, i o ścisłym związku myśli rezolucyi z przyszłym stanem kraju, jakiby nastąpił po otrzymaniu rezolucyi.

Co do p. Kabata, na jedno szczególnie zdanie z nim się zgodzić nie mogę. Nazwał on §. 19. najszczytniejszym prawem naszego Sejmu.

Przyznam się, że uważam to zdanie za czystą teoryę, tak jak ten paragraf został dla nas czystą teoryą. Czyż można nazwać najsilniejszym naszym prawem to, czego zastosować w praktyce nie można, o którym nikt nie wie, co z nim zrobić, o którym Rada Państwa obradować nie chciała, ani nie mogła, a mogłaby o tyle, o ileby się minister na to zgodził?

Przyznam się, że ja tego środka, który nas do niczego, tylko do bezowocnej walki półrocznej doprowadził, takiego prawa w powietrzu zawieszono, — szczytnem nazwać nie mogę. Co do wniosku komisji konstytucyjnej nie może się

p. Kabat zgodzić z formą, jaką komisya nadała wnioskowi. Mniemam, że uważać to ze strony Sejmu za uchybienie obowiązkom swoim, za znalezienie się w niezgodzie z życzeniami kraju, jest to iść za daleko. Okazuje się tutaj, że są czyste i znaczne pojmowania, ale tak czysto prawnicze, że ich do kwestyj politycznych zastosować nie wolno. Zdawałoby się, że p. Kabat doradzając odmienną formę uchwalenia tego wniosku, jakby doradzał zupełnie drogę przeszloroczną. Bo jeżeli się czem w tym roku różnimy, to może właśnie tem, że przynajmniej w części z drogi zeszlorocznej zejść usiłowaliśmy. Ja wyznaję, że choćby tak małe zboczenie z drogi, która się okazała tak przykrą, dla mnie jest już wielką korzyścią. Wyznaję, że właśnie powodowany tą koniecznością odmienienia drogi, sądziłem, że umieszczenie rezolucyi w adresie a pominięcie jej w innej formie było drogą nową, było drogą, która ułatwiła stanowczo delegacyi postawienie wniosku od siebie, bo wnioskowi Sejmu już przesłanego w adresie koronie. W sprawach politycznych trzeba się oglądać więcej na to, co można, a nie na to, czego się życzy. Mianowicie w kwestyach, gdzie zasady nie grają wielkiej roli. I ja ulegając zdaniu tych, których szanuję, odstąpiłem od tej myśli, jednakowoż nie widzę, aby przez powzięcie uchwały, jak ją komisya proponuje, delegacyi nie było dozwolone wnieść wniosków do Rady Państwa od siebie i muszę wystąpić przeciwko tym prawniczym praktykom, jakoby delegaci nie byli w możności wnieść, chociażby ze swoim tylko podpisami, wniosku Sejmu do Rady Państwa? Tu żadnej wątpliwości nikt mieć nie może, a sądzę, że kto się politycznie na tę rzecz zapatruje, ten nie będzie mógł uważać wniosku delegacyi za co innego, jak tylko za wniosek Sejmu. Tyle chciałem powiedzieć na odparcie czynionych zarzutów. (Brawo).

Marszałek: P. Wężyk ma głos.

Głosy: Prosimy o odroczenie posiedzenia na po południu.

P. Wężyk: Proszę również o odłożenie posiedzenia na popołudniu, gdyż moja mowa będzie nieco dłuższa, a po pięciogodzinnem posiedzeniu trudno mieć skupione siły umysłowe.

Marszałek: Odkładam więc posiedzenie na popołudniu do godziny szóstej.

Posiedzenie przerwano o godz. 2. min. 45.

Dalszy ciąg posiedzenia o godzinie 6. minut 25 wieczór.

Marszałek: Ponieważ dostateczna liczba p. p. posłów, przeto posiedzenie otwarte. P. Wężyk ma głos.

P. Wężyk (z trybuny): W Atenach mądre było prawo, że w sprawach publicznych nikomu nie wolno było stać na oboczu, ale każdy był obowiązany, objawić swoje zdanie i sąd o rzeczy, jakie sobie wyrobił. Prawo to przypuszczało, że każdy obywatel da ten sąd i zdanie o rzeczy wedle swego własnego silnego przekonania bez względu na to, czy takowe zasłuży sobie na poklask lub potępienie. Od kolebki trzymałem się tej reguły, tym mniej zatem dziś wolno mi od niej odstąpić, jak zostałem posłem, bo po to tylko do tej Wysockiej wybrany zostałem Izby, abym wszędzie i zawsze otwarcie i szczerze wypowiadał me zdanie.

I dlatego w tej sprawie, którą równie jak p. Smolka uważam za jedną z najważniejszych w skutkach swoich dla kraju — z przysługującego mi prawa korzystać nie omieszkam. O rezolucyi wiele mówić nie będę, bo uważam ją jak długo Wysoki Sejm inaczej nie postanowi, za fakt dokonany. Według mego zdania jest ona niczem innym, jak paktami konwentami Galicyi z nowym porządkiem rzeczy w Austrii, z tą jedynie od dawnych paktów konwentów różnicą, że o pakta konwenta z dawną Polską dobijali się pierwsi mocarze świata, a obecnych nawet Rajchsrat (głosy: głośno!) wiedeński przyjąć nie chce; i bardzo naturalnie, bo od przyjęcia dawnych paktów konwentów zawisła była korona Wszzech-Polski, a do obecnych nawet galicyjska nie jest przywiązaną; bo od dobrej woli przodków naszych zależało dać lub niedać, przyjąć lub odrzucić, a my jak niewolnicy przykuci mimowoli do wozu zwycięzcy, tego przywileju nie mamy.

Teorya, czy wolno jest częściom jednej choćby ubiegłej historycznej całości tworzyć odrębną polityczną indywidualność, albo łączyć się (głosy: głośno! nie nie słychać!) a co gorsza, żądać połączenia jako odrębna polityczna jednostka z innymi ciałami politycznymi — nie rozstrzygniętą dotąd została przez naukę o prawie narodów i praktykę. Amerykanie północni rozwiali teoryę tę kartaczami, kiedy południowcom zamarzyło się przeprowadzić ją zbrojną.

My nie przyznajemy, i słusznie bardzo prawa tego Rusinom, a Królestwo Polskie w roku 1863 nie przyjęło szerokich nadanych mu ustępstw dlatego, iż ustępstwa te w równej mierze udzielone nie zostały innym zabranym krajom. A św. p. biskup Woroniecz, nie wychodził nigdy ze swego pałacu biskupiego w Krakowie w stronę południowo-wschodnią Wawelu, żeby się nie spotkać z tym utworem, który patentowi okupacyjnemu i kongresowi wiedeńskiemu podobało się ochrzcić imieniem królestwa Galicyi i Lodomeryi, a którego odrębność polityczną obecnie wielu z posłów wywalczył usiłuje. — I to było właśnie jedną z zasadniczych trudności dla delegacyi naszej w Wiedniu jeszcze za czasów Szmerlingowskich a przynajmniej dla wielu z jej członków, iż zapytywana o sformułowanie żądań i życzeń dla Galicyi żadnym sposobem tego uczynić nie mogła, i nie umiała. Czuli to dobrze delegacya, iż prawo historyczne tej części kraju naszego, która dostała się w udziale Austrii nie leży wewnątrz, ale zewnątrz. (Niesłychać!) Monarchii; bała się zatem, aby historia i nieublagana loika nie posądziła ją, iż zapoznała prawa historyczne Polski dla stworzenia praw historycznych dla Galicyi. Lękała się zatem aby potomność nie wyrzucała jej kiedyś, iż przez zformułowanie paktów konwentów dla Galicyi, jako odrębnej politycznej jednostki, usankcjonowała niejako i patent okupacyjny i stypulacye kongresu wiedeńskiego, będące obok dyplomu październikowego, jedynymi historycznymi prawami dla Galicyi. Jakiegokolwiek bowiem delegacya nasza zajęła wówczas stanowisko w Wiedniu, czyliby stanęła na stanowisku węgierskim czyli unii personalnej, czyli na stanowisku czeskim, czyli inaczej federalistycznym, to zawsze w trudnym znachodziłby się musiała położeniu, bo oba te stanowiska były dla naszej świetnej przeszłości za szęuple, a może za obszerne dla teraźniejszości. — Na stanowisku węgierskim stanąć nie mogła, gdyż brakowało jej do tego stosownego mandatu, albowiem jako delegacya galicyjska w żaden sposób w Wiedniu w imieniu Wszech-Polski przemawiać nie mogła. Prócz tego, Galicyę nie łączy z Austrią żaden pakt sukcesyjny ani żaden układ familijny, brakuje jej zatem sankcyi pragmatycznej, której przecie ani patent okupacyjny, ani stypulacye kongresu wiedeńskiego żadnym sposobem zastąpić nie są w stanie. — Na stanowisku czeskim delegacyi także stanąć się nie godziło, gdyż stanowisko to jest federalistyczne, ostatecznie panslawisty-

czne, rosyjskie, a zatem antypolskie. Prócz tego federacya według mego zdania, to grób i upadek Austrii wobec silnych jednolitych, a niekonięcznie przyjaźnie usposobionych sąsiadów, a to chociażby ugrupowanie tak zręcznie przeprowadzone być miało, jak to widzimy we wniosku p. Smolki, z czego jednakże ani Bukowina, ani Słoweńcy, ani niemiecka ludność w Czechach nie szczególnie byliby zadowolnieni. — Nie idzie tu bowiem o grupę galicyjsko-bukowińską, bo ta zawsze w dobrej i złej doli, choćby z własnego interesu, zawsze wierną Austrii pozostanie, ale idzie tu o dwie drugie grupy, to jest o niemiecką i czeską, które nie wiem, czyby tak jak Galicya w danym razie próbę wierności równie świetnie wytrzymać były w stanie.

Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że gdyby tu tylko o jedną Galicyę chodziło i gdyby przez nadanie choćby stanowiska odrębnego dla Galicyi, Austriya nie narażała się na seysyę lub wojnę z Rosyą, toby Ministeryum skłonem było do udzielenia szerokich w tym kierunku ustępstw.

Sejm galicyjski uchwalając rezolucyę przeciął węzeł gordyjski wszelkich wątpliwości i ułatwił zadanie delegacyi w Wiedniu. — Jak jeden mąż, zatem mimo różnicy zapatrywań pojedynczych członków, stanęła delegacya przy rezolucyi i jakkolwiek nie otrzymała urzeczywistnienia jej w zupełności — to jednak dostaliśmy to, co jest najkardynalniejszą podstawą narodowości i rozwoju autonomicznego, to jest język polski w szkole, sądzie i rządzie.

Zupełnie pod tym względem nie mogę podzielić zapatrywania jednego z poprzednich mówców, który uważał udzielenie tego niejako za gatunek perfidy, za bież, który na nas trzymają na wypadek, gdybyśmy nie chcieli iść w kierunku rządowym; mnie się zdaje, że powinniśmy sobie życzyć, aby Rząd częściej podobnej dopuszczał się perfidy. Moi panowie, o tej zdobyczy śmiało można powiedzieć, że choćby nam wszystko dali, a tego nie dali, to by nam nie dali.

Z językiem polskim w szkole, sądzie i rządzie w jednej ręce, a z ustawami zasadniczymi gwarantującymi wolność osobistą, wolność druku, wolność wyznań, wolność stowarzyszeń faktycznie bez wypowiedzenia tego z góry, otrzymujemy i samorząd narodowy i autonomię, a

przynajmniej stajemy na gościńcu, na którym zręcznie się kierując, z pewnością do tych rezultatów pierwszej lub później dojść będziemy mogli.

Z tego co tu powiedziałem moi panowie — jasno się pokazuje, iż rezolucya jak długo ogranicza się na samorządzie narodowym i na takich koncesyach jak wychowanie narodowe, tak długo nie może być szkodliwą dla Państwa a dla kraju korzystną być musi; — jak tylko zaś przekracza tę granicę, i przechodzi na pole federacyi, dla obydwu musi być zgnębą. Sejm galicyjski tak a nie inaczej na tę kwestyę się zapatrywał, gdyż w przeciwnym razie, nieodrzuciłby wniosku posła Smolki — który jest usobieniem federacyjnem, a zatem usobieniem odrębności politycznej dla Galicyi. Że federacyi czyli odrębności politycznej dla Galicyi, ani ze stanowiska polskiego, ani ze stanowiska austriackiego życzyć sobie nie możemy, jest rzeczą pewną. Ze stanowiska polskiego życzyć sobie niemożemy, albowiem tym sposobem uprawiamy niejako inne prowincye Polski do stawienia podobnych życzeń wobec innych Państw, do których w skutek podziału zostały przydzielone; — ze stanowiska austriackiego nie możemy tego sobie życzyć żadnym sposobem, albowiem federacya jest to pierwiastek rozkładowy, to przewrót gwałtowny tego co istnieje, to idea anti-państwowa — to owa złota wolność, której przodkowie nasi dla interesu Państwa poświęcić nie umieli i dlatego Polska upadła.

Żadne Państwo nawet najsilniejsze radykalnych reform, choć bez chwilowego ale zupełnego ubezwładnienia wytrzymać nie jest w stanie, a tem mniej Austria. Ale czyż my moi panowie w interesie naszym podobnego ubezwładnienia Austrii i to może w przededniu Europejskiej wojny życzyć sobie możemy? Wiedzą o tem dobrze w Wiedniu, i dla tego tamże federacyi sobie nie życzą — ale wiedzą o tem również dobrze w Petersburgu i Berlinie i dla tego tamże sobie tego życzą, ale my moi panowie dla tego właśnie federacyi w Austrii żadnym sposobem życzyć sobie nie możemy. Jakkolwiek jednak na kwestyę rezolucyi zapatrywać się będziemy — to jeśli życzymy sobie choćby częściowo jej urzeczywistnienia, to żadnym sposobem osiągnąć się nie możemy środków, które do wprost przeciwnego rezultatu doprowadzić muszą.

Najpewniejszym środkiem prowadzącym do celu, byłoby przekonać przeciwników rezolucyi naszej w Wiedniu, iż rezolucya ta jest równie korzystną dla Państwa jak i dla kraju. — Tego przekonania w żaden sposób nieudało się delegacyi naszej wszczepić ani w Ministerystum ani w Radzie Państwa — ale nieobesłanie Rady Państwa lub obesłanie jej tylko warunkowe, nie tylko, że nieprzyniesie nam rezolucyi, ale kraj narazi tylko na nieobliczone straty i niepowetowane klęski.

Albowiem 1.) Nieobesłanie Rady Państwa lub obesłanie jej warunkowe jest to wojna na śmierć i życie z obecnym porządkiem rzeczy, z obecnym Ministerystwem, w której jako słabsi koniecznie uledez będziemy musieli, chociaż z tej walki obecne Ministerystum, obecny porządek rzeczy, bez szwanku zapewne nie wyjdzie.

Moi panowie! My nie możemy się porównać ani z Węgrami, ani z Czechami, bo my nie mamy tej jednolitości co Węgrzy lub Czechy; bo w Węgrzech biurokracya czeska krótki czas tylko gospodarowała, a zatem nie miała czasu wszczepienia takiego rozstroju społecznego, jaki u nas w całej pełni udało się jej zaszczyć; Czechy zaś nigdy przez nienawistnych krajowi obcych urzędników rządzeni nie byli. — Panowie! Ministerystum obecne nie tak łatwo da się wyrzucić ze siodła, bo ono wie dobrze, że albo będzie musiało ustąpić albo nieć do Rady Państwa delegacyę z Galicyi i dla tego nieć ją będzie.

Jeżeli zatem obecny Sejm delegacyi nie wysle, to postara się Ministerystum o taki Sejm, który to uskuteczni lub rozpisze bezpośrednie wybory; zarozumieniem byłoby z naszej strony utrzymywać, iż mu w tem przeszkodzić potrafimy. — Może nawet przyjąć do tej smutnej ostateczności, iż przyszły Sejm wybrany pod innymi warunkami, wyprze się tej rezolucyi, którąśmy prawie jednomyślnie uchwalili.

2.) Walka z obecnym porządkiem rzeczy nie jest tylko walką na zewnątrz, ale walką domową, walką społeczną. Od razu bowiem po jej wybuchu przejdą do obozu przeciwnego dwa nader ważne u nas elementa, to jest, element włościański i żydowski. Element włościański dlatego — bo ten zawsze i wszędzie trzyma ze siłą u zatem z Rządem — żydowski zaś dlatego

że zawdzięcza obecnemu porządkowi rzeczy równouprawnienie, i że ma to przekonanie, że to równouprawnienie w niczem nie będzie naruszone, póki obecny porządek rzeczy będzie istniał. Jeżeli zatem wpływu na te dwa elementa stracić nie chcemy, to nie możemy wdawać się w walkę niepewną z obecnym porządkiem rzeczy.

3.) Walka z obecnym porządkiem rzeczy natychmiast inauguruje u nas szczęśliwie minione czasy biurokratyczne. A co to są czasy biurokratyczne, to tylko ten jest w stanie je ocenić, kto ich doświadczał, kto zamieszkiwał Galicyę za ich panowania. Jeszcze to wielkim panom, mającym jaki taki wpływ u dworu, jeszcze to mieszkańcom większych miast dla ich ducha korporacyjnego, ten Rząd biurokratyczny mniej dotkliwie czuć się dawał, ale dla nas drobnych właścicieli wiejskich, dla nas włościan były rządy biurokratyczne nieznośnemi. Niemasz upokorzenia, niemasz niesprawiedliwości, niemasz krzywdy, którejbyśmy za panowania biurokracyi nie byli doświadczyli. W żaden sposób zatem życzyć sobie nie możemy chociażby chwilowego powrotu do onych czasów biurokratycznych, a zatem nie możemy życzyć sobie walki z obecnym porządkiem rzeczy tak długo, jak długo tenże nas od tej plagi strzeże i ochrania.

4.) Walka z obecnym porządkiem rzeczy depopularyzuje nas w oczach zagranicy, w oczach całej cywilizowanej i liberalnej Europy, która żadnym sposobem pojąć nie będzie mogła tego, że Polacy, którzy od czasu konstytucyi d. 3. maja i bardzo słusznie, mienili się reprezentantami swobód i wolności w Europie dziś tak szerokie nadane Państwu, a zatem i im obok języka swobody ku swemu pożytkowi, zużyć się nie starają, ale raczej wdają się w bezowocną i wątpliwą walkę z możliwym narażeniem tych swobód i wolności.

Moi panowie! żaden kraj nie powinien być tak oględny jak nasz, tak w stawianiu żądań jako też w wyborze środków do ich urzeczywistnienia, bo w żadnym kraju chybione przedsięwzięcie tak dotkliwie czuć się nie dało jak u nas — Śmiało można powiedzieć, iż od czasu nieszczęśliwego rozbioru Polski ani jedno przedsięwzięcie się nam nie udało, a zawsze po jego chybieniu w daleko krytyczniejszych znajdowaliśmy się warunkach bytu niż przedtem. — 5.) Dalej rozstropność nakazuje, aby nigdy nie zapuszczać

się w walkę z przeciwnikiem, kiedy ten jest silny i potężny.

A że obecny porządek rzeczy, obecne Ministerstwo jest silne i potężne, jestto rzeczą niewątpliwą. (Wesołość).

Moi panowie! wolno wam się śmiać, ale mnie się zdaje, że mój obowiązek jest wypowiedzieć moje przekonanie, bo od każdego posła tego się wymaga, a mnie nie zmusiłyby nawet oklaski do zaparcia się mego przekonania.

Tę siłę i potęgę nadaje mu przeprowadzenie tych swobód i wolności w pokoju i bezkrwawo, które w innych państwach, w innych krajach tylko w skutek krwawych dramatów osiągniętymi byćby mogły. Tę siłę i potęgę nadaje mu podniesienie potęgi Austrii na zewnątrz; tę siłę i potęgę nadaje mu znakomity rozwój handlu, przemysłu i rolnictwa, tę siłę i potęgę nadaje mu jakie takie uregulowanie finansów Państwa. Sam cesarz, moi panowie! który daleko więcej stracił ze swoich praw i prerogatyw, jak my, którzyśmy tylko zyskali, sam cesarz który jest daleko silniejszym i potężniejszym od całego królestwa Galicyi i Lodomeryi, zgadza się szczerze z obecnym porządkiem rzeczy a my podchlebiamy sobie, iż przewrócić ten porządek rzeczy potrafimy. 6.) Równie zgodzić się na to nie mogę, aby Ministerjum obecne było tak wrogie i tak nienawistne dla kraju naszego jakto niektórzy z panów i niektóre dzienniki starają się w kraj wmówić. Gdyby tak było, to przedewszystkiem ustąpiłby już dawno z Ministerjum pan minister rolnictwa.

Między Ministerjum dawnem Szmerlinga a Ministerjum obecnem wielka zachodzi różnica. Ministerjum Szmerlinga rządziło Austryą przed wojną, a Ministerjum obecne po wojnie pruskiej. Ministerjum Szmerlinga chciało amalgamować całą Austryę w jedną całość, a Ministerjum dzisiejsze życzy sobie wprowadzić centralizacyi w górze, ale nie jest przeciwne decentralizacyi z dołu. Ministerjum Szmerlinga przeciwne było elementowi polskiemu, Ministerjum obecne nadaje nam język urzędowy w szkole, sądzie i rządzie, bo Ministerjum obecne wie o tem dobrze, że idea węgiersko-austryacka i polska to dwie rodzone siostry a idea galicyjska i austryacka to tylko przyrodne rodzeństwo.

7.) Rozsądek uczy, iż wtedy należy burzyć dom, kiedy ma się fundusze i materiały na postawienie nowego; wtedy należy zatem obalać Ministerjum, kiedy ma się materiał na utworzenie lepszego a któreby miało jakie takie podobieństwo trwałości. Moi panowie! Austria nie jest taka obfita w mężów stanu, a Ministerstwo któreby w innym postępowało kierunku, i któreby inny sztandar niż sztandar wolności wywiesiło, według mojego zdania, niema wielkiej nadziei trwałości. 8.) Ostatecznie nie życzę sobie walki z obecnym porządkiem rzeczy, walki na śmierć i życie, albowiem nie chciałbym, abyśmy przyszli z deszczu pod ryngę, i aby Galicya odegrała w tym dramacie rolę swego psa w bajce biegającego kładka.

Sprawiedliwość trzeba oddać każdemu. Od czasu jak zostaliśmy wcieleni do Austrii, jeszcze nigdy tak swobodni nie byliśmy jak teraz. Teraz rzeczywiście opadły nam pęta, opadły nam okowy, które nas długo kępowały, teraz wolno nam rozwijać się swobodnie w każdym kierunku, czy to w narodowym, czy w dziedzinie nauk czy w rolnictwie, w handlu i przemyśle; teraz dopiero wolno nam powiedzieć przed światem, że jesteśmy Polakami i Polakami być chcemy. Jedne tylko podatki a szczególnie podatki stałe są wielkie, ale nie są to grzechy żywota obecnego porządku rzeczy, ale spuścizna minionych czasów; jeżeli jednak handel, przemysł i rolnictwo w tym kierunku i stopniu rozwijać się będzie: to wzrosną niezawodnie podatki niestałe i nastąpi niezawodnie możność zniesienia podatków stałych. — To jest faktyczny stan rzeczy; nie jest on zatem tak zdesperowany jak tu niektórzy przedstawiać usiłują. Nieroztropnością wielką byłoby zatem ryzykować to, co mamy dla uzyskania czegoś choćby lepszego, ale czego doniosłości dziś należyście ocenić nie jesteśmy w stanie; a większą jeszcze nieroztropnością byłoby, chwycić się środków tak drażliwych, tak gwałtownych i wątpliwych jak nieobesłanie Rady Państwa albo obesłanie jej tylko warunkowe. Dlatego jestem przeciwny wnioskowi p. Smolki i przeciw niemu wotować będę. Zapisalem się tu przeciw wnioskowi komisji, ale nie dla tego, abym głosował przeciw rezolucyi, lecz dlatego, że głosować będę za wnioskiem posła Kabata, albowiem uważam go za daleko stosowniejszy i odpowiedniejszy, niż to co komisya nam przedkłada; albowiem według mojego zdania, wątpię ażeby ktokolwiek znalazł się w Izbie, złożonej z tych indywiduów, którzy

z taką jednomyślnością uchwalili przeszłego roku rezolucyę, któryby przez stawianie wniosków usiłował w czemkolwiek ją zmienić, jak równie aby było podobieństwo, iżby Izba teraz zgodziła się na to.

Równie według zdania mego ważną to jest rzeczą, aby rezolucya weszła do Rady Państwa jako wniosek sejmowy, a nie jako wniosek pojedynczego posła, co tylko przez przyjęcie wniosku Kabata osiągnięciem być może.

Chociażby nawet kto i postawił wniosek jaki, to wątpię, aby większość za tym wnioskiem poszła, a powtóre głosować będę dlatego, że według mego zdania należy do powagi Sejmu, aby ten wniosek nieuniknionej konieczności nie wszedł do Rady Państwa jako wniosek pojedynczego posła, ale starać się powinniśmy, aby wniosek wszedł tam jako wniosek sejmowy i dlatego za poprawką p. Kabata głosować będę.

Marszałek: P. Koźmian ma głos.

P. Koźmian: Panowie! doszliśmy do chwili, w której to Wysokie Zgromadzenie orzeka w sprawie, która w tak wysokim stopniu zajmuje a nawet nieraz roznamiętnia. (Głosy: głośniej! głośniej!) Obowiązkiem naszym w tej chwili jest, dać wyraz uczuciu większości kraju. Otóż panowie, zdaniem mojem jest w kraju ogólne uczucie, że warunki naszego politycznego życia i bytu nie są jeszcze dostateczne, aby to życie rozwijać, aby ten byt zapewnić. Jest także poczucie, że postawienie nas w tych warunkach nie tylko nie jest sprzecznym z interesem Państwa, ale przeciwnie, że leży w najistotniejszym interesie Monarchii austriackiej. Z tego to uczucia wypłynęło owo wasze przeszłoroczne sformułowanie żądań kraju, a z tego samego uczucia koniecznie i nieuniknienie wypływa dziś obstawanie przy tych, dotąd niestety niezaspokojonych, jeszcze życzeniach. Cel więc jest tu dla wszystkich jasny.

Co się tyczy środków, to były i niezawodnie są jeszcze różnice zdań między nami, ale to stwierdzić możemy, że dziś kraj cały bez różnicy stronnictw i odcieni żąda po nas energicznej stałej walki za jego potrzebami, żąda dziś więcej, bo żąda stanowczej walki z nieprzyjaznym Ministerjum i żołądkiem, że ma prawo żądania systematycznej i konsekwentnej walki. Co się zaś tyczy sposobu prowadzenia tej walki czyli kwestyi wła-

ściwej środkom, to zdaniem mojem i zapewne znacznej części tego Zgromadzenia i kraju jest, że nie wypada nam opuszczać drogi, którą ten Sejm uznał za stosowną; nie wypada nam ją opuszczać już dla samej konsekwencyi, która jest wielkiej doniosłości politycznej. Przecie, moi panowie, Wysokie Zgromadzenie obierając tę drogę, obralo ją ze znajomością dokładną naszego położenia i naszych stosunków. Postępujemy więc panowie na tej drodze dalej, choćby była i trudną i nawet przykrą. Nie dlatego pragnę iść dalej tą drogą, że ją wskazuje konstytucya grudniowa, ale że ją wskazuje konsekwencya.

Przykład Węgrów powinien nam tu służyć za naukę; nie tyle abstynencya, jak konsekwencya w abstynencyi zwyciężyli. Otóż my bądźmy tylko wszędzie i zawsze konsekwentnymi w działaniu naszym dodatniem, a będziemy mogli żywić nadzieję, że i my uzyskamy to, czego żądamy. Dlatego panowie, zdaniem mojem powinniśmy wysłać do Wiednia naszą delegacyę, ale nie dlatego, ażeby być miłymi Ministerjum, które dla nas tak wielce było przykrem, ale przeciwnie, ażeby ta delegacya starała się je obalić, jeżeli ono już jest zachwiane; a zachwiać je, jeżeli je silnem zastanie. Mniemam, że z tych samych powodów znaczna większość światłej opinii w kraju postawiona jako sędzia, orzekła już, że zarówno potępia małoduszne odstąpienie od naszych żądań jak i lekkomyślne użycie środków niewłaściwych, które w końcu obróciłyby się mogły tylko na korzyść naszych przeciwników. Pierwsza część wniosku komisji, temu życzeniu kraju zupełnie odpowiada, bo otwiera drugi peryod walki legalnej parlamentarnej i dodatniej i dlatego za tym pierwszym wnioskiem komisji będę głosował. Aczkolwiek przyznaję się, że równie jak p. Henryk Wodzicki wołałbym, ażeby żądania nasze były przesłane w adresie do Najj. Pana, i to dla tych samych powodów, które wskazał hr. Henryk Wodzicki, ale jeszcze i dlatego, że zdaje mi się, iż przesłanie takie rezolucyi w adresie do Cesarza byłoby wymowną odpowiedzią na przeszłoroczne postępowanie Rady Państwa z nami. Jednak widząc, że zdanie bardzo znacznej części i to znaczących posłów jest przeciwnie temu, nie upierałem się i nie upieram się dziś, bo mi idzie przede wszystkim o to, ażeby właśnie owo legalne poparcie żądań kraju jak najliczniej było dzisiaj uchwalone. Gdybym był mógł mieć jakkolwiek wątpliwość, nie o słuszności

ale o konieczności sformułowania żądań, o których mowa, to ta wątpliwość byłaby znikła od chwili, kiedy miałem zaszczyt wejść do tej Izby. Widzę bowiem panowie, że ciągle, co chwila, tak w drobnych jak i w najważniejszych sprawach, wciąż jesteśmy tamowani i kępowani kwestyą, kwestyą kompetencyi. Najlepszymi argumentami za koniecznością zmiany konstytucyi dla nas, są właśnie owe liczne ustawy przez nas zawotowane, a które z powodu kwestyi kompetencyi, sankcyi otrzymać nie mogły. Sejm uchwalając je, wypełniał tylko swój najświętszy obowiązek.

Niesankcyonowanie ich szerzy w kraju niewątpliwie rozdrażnienie, niezadowolnienie, a nawet i zwątpienie. Czy idąc drogą na której od kilku lat postępujemy, dojdziemy kiedykolwiek do jakiegokolwiek rezultatu? Ażeby temu złemu zaradzić, aby tego niebezpieczeństwa uniknąć, trzeba raz postawić ten kraj w warunkach zdrowia politycznego. Receptę zdaje mi się, że panowie napisali, trzeba teraz, ażeby się znalazł mądry lekarz, któryby ją przejrzał i podpisał. Tymczasem zamiast kształcić i rozwijać nasze rodzime siły, dla dobra Państwa i naszego, musimy je ciągle wyteżać i marnować w nieustającej walce z centralizmem już nietylko z tym centralizmem, skąpym w daniu nam tego co żądamy, ale z centralizmem chciwym i czyhającym tylko na sposobną chwilę, aby nam odebrać to także, co w skutek zbiegu okoliczności i naszych usiłowań już mamy. Wyrazem tej zgubnej dla nas dążności stała się niestety konstytucya grudniowa, komentarzem było postąpienie Rządu i Rady Państwa z nami; a najjaśkrawszą ilustracją okólnik p. Giskry o bezpośrednich wyborach. W takim położeniu rzeczy żądamy nietylko spełnienia naszych życzeń, ale także rękojmi dotychczasowej autonomii. Konstytucyę grudniową o ile się nas tyczy, porównałbym do kajdan zrobionych ze złota.

Tak jest, panowie! w konstytucyi grudniowej, w ustawach zasadniczych, są zapisane drogocenne prawdy, zasady społeczne i polityczne, które są zdobyczą ludzkości i czynią jej zaszczyt. Cóż z tego, kiedy użyto tego złota na to, aby ukuć dla naszego rozwoju kajdany! Otóż złoto zawsze cenię, ale muszę zarazem żądać, aby mnie uwolniono od kajdan. Tym sposobem twierdzą, że można być konstytucyjnym w Austrii, ale że żadnemu z nas niepodobna dziś być rewii-

no-konstytucyjnym. Co do mnie, jestem szczerym, przekonany zwolennikiem konstytucjonalizmu wszędzie, a szczególnie w Austrii, ale wiernokonstytucyjnym być nie mogę dzisiaj. Walka więc nasza panowie, jest zaczepna i odporna. Jestto odwieczna walka wolności, bo to walka z tym centralizmem, który dziś w całym świecie i w każdym kierunku przedstawia ideę wsteczną, reakcyjną, czy ukazuje się w postaci rządów osobistych, czy wyuzdanego i mściwego despotyzmu, czy też upojonego samym sobą liberalizmu. Zdaje mi się, że się jeszcze niedostatecznie spostrzeżono, że pod tą ostatnią formą jest najniebezpieczniejszą; bo ta forma jest najbardziej ludzającą. Ostatnim dziś wyrazem panowie każdej reakcji, staje się zawsze i wszędzie centralizacja. Dość panowie spojrzeć na Królestwo Polskie. Srożyła się tam długo pod najrozmaitszymi formami nieablagana reakcja, aż w końcu dojść musiała i doszła do scentralizowania wszystkich spraw Królestwa w Petersburgu, jako do swego kulminacyjnego punktu.

Walka nasza, więc nie jest odosobnioną, jestto walka o wolność z reakcją.

Nad szkodami, które centralizm przynosił i dziś przynosi Austrii, nie potrzebuje się rozważać przed wami. Nie wiedziałbym jak nazwać jego tu postanowienie, chyba, że użyłbym wyrazu, którym Krasiński nacechował świat pogański dogorywający: musiałbym powiedzieć, że w Austrii centralizm—szaleje! Bo w dzisiejszym położeniu Austrii systematyczne odpychanie przez centralizm wszelkiej tranzakcji i kompromisów, trzeba nazwać szaleństwem. Tem bardziej jest to rażące, że w drugiej połowie monarchii zupełnie inaczej się dzieje, i że na podstawie kompromisu zaczął tam kwitnąć dobrobyt i pomyślność. Ażeby się przekonać o zaślepieniu centralizacji w tej części monarchii, dość spojrzeć na przebieg naszej własnej sprawy. Tutaj najlepiej dowiódł centralizm, że już nie powoduje się względami politycznymi, ale temi drobnymi i poziomymi uczuciami, którym ulegają zawsze przestarzałe stronnictwa. Galicya pierwsza dała najlepszą sposobność, koryfeuszom dzisiejszego systemu, ustalenia go, bo dała im sposobność legalnego zreformowania i wydoskonalenia konstytucji.

Odepchnięto jedyną tę sposobność a Ministerium zamiast starać się okazać, że konstytucja

ma przyszłość, siliło się, aby okazać jej jałowość. Nietylko więc popełniło niesłusznosc względem nas, ale także popełniło błąd względem siebie samego. Otóż, jeżeli w polityce kara za niesłusznosc się spóźnia, to nigdy za błąd. Mówiono nieraz panowie, że podczas przebiegu naszej sprawy przyjazne czuć się dawały wpływy. Wierzę w nie tak co do przeszłości jak i przyszłości, ale nie uwierzę nigdy, żeby te wpływy pochodziły jedynie z przychylności ku nam; skoro były, to niewątpliwie pochodziły z tych wyższych interesów Państwa, które ściśle są połączone z zadowoleniem i ustaleniem bytu tej prowincji. I dlatego mnie się zdaje, że gdyby załatwienie naszej sprawy zależało wyłącznie od Ministerium Państwowego, to dziś nie byłoby już kwestji rezolucji, bo nasze żądanie byłoby faktem; wtedy bowiem przeważyłyby były względy polityczne, a tu przeważyłyby względy stronnice. Kraj nasz jest czemś więcej dla monarchii niż prowincją Przedlitawii; kraj ten jest puklerzem dla Austrii, jeśli nie strategicznym to politycznym. Mówiono nieraz w tej Izbie o potrzebie dla nas silnej i potężnej Austrii; ja się na to zupełnie zgadzam, ale dlatego, bo znajduję, że i my silni i zadowoleni, potrzebni, niezbędni jesteśmy; bo my, bo nasze polskie społeczeństwo, stanowi jedyną i prawdziwą zaporę przeciwko najzgubniejszemu dla Austrii propagandom. I z tego głównie powodu twierdzę, że sprawa ta nie tyczy się tylko Przedlitawii ale całej monarchii austriacko-węgierskiej. Jestto wspólna sprawa całej monarchii; dlatego byłem zawsze zdania, że w tak ważnej dla nas chwili, wypada odwołać się w adresie w imię tych ogólnych interesów.

Co się tyczy adresu przedstawionego przez komisję, aczkolwiek zgadzam się zupełnie z główną jego myślą, jednakże są ustępy, które uważam słusznie czy niesłusznie za nie dość jasne, a nie chcę w polityce niejasności, tem więcej w naszym położeniu. Nie będę głosował więc za nim, dopóki nie postawię odpowiednich poprawek.

Marszałek : Posel Boczkowski ma głos.

P. Boczkowski : Zapisalem się do głosu przeciw wnioskowi komisji nie dlatego, jakobym niezyczyl sobie ziszczenia zadan w rezolucji Sejmowej zawartych, bo któzby tego nie pragnal? lecz dlatego, azebym poświęcił słow parę i kilka chwil krótkich zastanowieniu się nad środkiem

jaki okazały się najstosowniejszym do osiągnięcia naszego zamierzonego celu. Idąc praktycznie bez wszelkich zboczeń i manowców wprost do rzeczy, mówię będę o dwóch drogach przeciwnych, t. j. o obesłaniu i nieobesłaniu Rady Państwa. Z zeszłorocznych sejmowych obrad w tym przedmiocie przeprowadzanych, wiadomo Wysokiemu Zgromadzeniu, że oświadczyłem się bezwzględnie za nieobesłaniem Rady Państwa. Nie będę przytaczać powodów, jakie do tego kroku mnie i przyjaciół moich politycznych znagłały, gdyż te z zeszłorocznych i tegorocznych przemówień dostatecznie są już panom znane. Ścisła konsekwencya nakazuje mi i teraz obsta- wać jak najsiłniej przy owem oświadczeniu mo- jem: ponieważ od owego czasu niezaszły żadne okoliczności, któreby zdanie moje zachwiać były w stanie, ale raczej przybyło nam gorzkie do- świadczenie, które mnie w niezłomnem mojem przekonaniu tylko bardziej jeszcze utwierdza. Nie będę jednakże mówić o mojej własnej kon- sekwencyi, bo ta niemiałaby może szczęścia wszystkim się podobać; ale pozwólcie panowie, że dotknę parą słowy konsekwencyi tych szano- wnych moich kolegów, którzy są za obesłaniem Rady Państwa, czy to warunkowem czy bezwar- rankowem.

W zeszłorocznej sesji sejmowej, przy spo- sobności uchwalania przez nas rezolucyi i adre- su, objawiły się już były zdania w dwóch prze- ciwnych sobie kierunkach, t. j. za obesłaniem i nieobesłaniem Rady Państwa. Obadwa te środki uznano za prowadzące do celu; większość wsze- lako Wysokiej Izby, idąc za zdaniem ówczesnej komisji, przychyliła się do drogi pierwszej to jest, do wysłania delegacyi — jako łagodniejszej. Zostawiając tymczasem drugą drogę to jest nie- wysłanie, jako ostateczną na boku, ponieważ ży- wiono wówczas jeszcze nadzieję, że droga pier- wsza wystarczy.

Przyznacie tedy panowie, że już ówczesne wysłanie delegacyi było niejako tylko warun- kowe, że niczem innym nie było jak tylko pró- bą, a to już próbą powtórna, bo na pierwszą zdobyliśmy się jeszcze dnia 2. marca 1867. Otóż nie zaprzeczycie panowie, że ta próba najkom- pletniej nam się niepowiodła.

Delegacya po całorocznym prawie swym pobycie w Wiedniu, zrobiwszy dla Niemców wszystko, co żądali, — dla kraju powróciła z niczem. Ba, gorzej niż z niczem, bo tam spotka- ło nas upokarzające lekceważenie nieprzedaw-

nionych praw naszych. (Brawo): tam wyrządzono nam krzyżującą krzywdę i niesprawiedliwość, gdy uzasadnione żądania pięciomilionowego kraju nie uznano za godne, nie mówię już uwzględnienia, ale wysłuchania i poddania onych pod jakibądź rozbiór czyli rozpoznanie. Tam dotknięto boleśnie najświętszych uczuć naszych; tam wyrządzono obu- rzającą zniewagę naszej godności narodowej, tego najdroższego nam dobra, jakie nam po tylu ciężkich dopustach bożych, jedynie jeszcze pozostało, a którego nietykalności ściśle przestrzegać, jest najświętszym naszym obowiązkiem! (Brawo). Po takim tedy dotkliwym zawodzie, po takim roz- czarowaniu słusznych naszych nadziei, cóż nam pozostaje począć? Czy brnąć dalej drogą, która okazała się złą, niestosowną, niepraktyczną, be- zowocną, a nawet szkodliwą? Czyli zaś ceknąć się wreszcie raz z letargu, i zwrócić się na dro- gę przeciwną, która nas może przecie do zamie- rzzonego doprowadzi celu? Powiadam „może“ bo cóż na tym świecie bożym zupełnie pewnego? Ale nie obawiam się tym wyrazem „może“ osłabić doniosłości drogi właśnie zalecanej; gdyż ona, w porównaniu z pierwszą, ma zawsze tę nad nią przewagę, że tamta już nie może, ale pewnie na nie się nie przyda. Między takie- mi tedy dwiema drogami, wybór jak mi się zda- je, nietrudny. Lecz czeka mnie zarzut niektórych szanownych kolegów, że może to boleśne niepo- wodzenie, któregośmy niestety doznali, należy przypisać nie tyle niestosowności obranego środ- ka, ile raczej niestosownemu, nieogłędnemu i nie dość energicznemu, nieudolnemu, lub jak je tam panowie nazywacie, postępowaniu naszej delega- cyi, że przeto delegacya postępując inaczej i lepiej, byłaby nam pożądana przyniosła rezultat. Ja zdania tego nie dzielę, jestem raczej głęboko przekonany, że delegacya, choćby najenergicz- niejsza, mogła tylko i powinna była salwować honor narodowy, ale dążąc do rozszerzenia na- szej autonomii, wobec germanistyczno-centrali- stycznego systemu obecnego Rządu i parlamentu wiedeńskiego nicby niewskórała! Wszakże nie z mojego, ale ze stanowiska tych panów, o któ- rych właśnie wspominałem, muszę zwracając się do nich przypuszczać, że jeżeli chcą być konse- kwentni — a zgadzam się ze zdaniem p. Koźmia- na, że konsekwencyi przestrzegać należy — mu- szą pragnąć zmiany delegacyi, czyli zastąpienia jej innymi mężami, którzy postępując w ich my- śli, dawałiby gwarancją wywalczenia naszej re- zolucyi. Ależ winienem zwrócić waszą panowie uwagę, że pożądana zmiana delegacyi wobec

faktów, z którymi rachować się trzeba, jest niepotrzebną, że o niej nawet myśleć niepodobna. Faktem tym jest, że większość delegacyi, ta właśnie, o której usunięcie wam idzie, tak się rozmiłowała w otrzymanych do Rady Państwa mandatach i dotychczasowem swem postępowaniu, że ani mandatów złożyć nie chce, ani od swego postępowania pewnie nie odstąpi. Cóż tedy panowie zrobicie? Cóż osiągniecie uzupełnieniem wyboru brakujących członków delegacyi? Cóż ci nowo wybrani choćby najdzielniejsi wobec pozostałej większości delegacyjnej pomogą?

Będą oni jak zeszłego roku zmuszeni podporządkować się pod większość delegacyi, i z nią razem holdować *volens volens* zgubnej, a tak troskliwie przez większość delegacyi przestrzeganej zasadzie, podporządkowywania spraw krajowych pod sprawy państwowe. Spodziewam się, że panowie, którzy jedynie w pomienionej zmianie delegacyi upatrujecie zbawienie, przekonawszy się o niemożności tej zmiany, z mocy samej konsekwencyi raczej przychylicie się do wniosku niebrania udziału w Radzie Państwa, a nie zechcecie wysyłać delegacyi, która w obecnym składzie żądanych nie obiecuje rezultatów. Z mego stanowiska prosiłem przy każdej sposobności, zaklinałem tych panów, którzy dotąd mandatów swoich nie złożyli, by je zatrzymać raczyli! (Wesołość). Niepoehlebiam sobie, aby prośba moja skutecznie na ich postępowanie wpłynęła. Zawsze jednakuję się obowiązany, serdecznie wam podziękować panowie, za waszą wzorową wytrwałość, bo mam nadzieję, że skutkiem tego szczupły poczet zwolenników zdania mego znacznie się powiększy; żywię niepłoną nadzieję, że ci panowie, którzy w zmianie delegacyi jedyne jeszcze upatrują wyjście — gdy ta o stoiczną waszą rozbila się stałość, połączą się z nami, którzy za nieobesłaniem będziemy głosiwać.

Staropolskie przysłowie „mądry Polak po szkodzi“ zawiera głębszą myśl, niż to na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać; — zawiera ono obok cierpkiej, a zasłużonej nagany, że żywością temperamentu naszego częstokroć narażamy się na niebezpieczeństwo lub szkodę, zarazem niemniej znakomitą pochwałę, że ze szkody umiemy korzystać, że wychodzimy z niej ogładniejsi i mędrsi! Otóż w tem ostatniem rozumieniu, proszę panów, przestańmy walczyć z dopiero wypowiedzianem przysłowiem! nie powtarzajmy się w błędach — nie odrzucajmy nauki,

która się nam z doświadczenia dopiero co odniesionego nastęrcza; korzystajmy raczej z gorzkiego tego doświadczenia i uchwalmy jednomyślnie wstrzymanie się od zgubnego w teraźniejszej Radzie Państwa udziału! a przekonany jestem, że tym krokiem odpowiemy najtrafniej uczuciu zdrowej większości kraju! (Huczne oklaski).

Marszałek: P. Smarzewski ma głos.

P. Smarzewski: Panowie! dając mi zaszczytną misję do komisji konstytucyjnej, obdarzyliście mnie waszem zaufaniem niejako tylko na wiarę. Przeszłego roku nie mogąc brać udziału w dyskusji nad tym samym przedmiotem, nie miałem sposobności zaznaczyć moje stanowisko. Tem więcej poczuwałem się do obowiązku przedstawienia panom tego szeregu myśli, według którego kierowałem się przy rozprawach i przy głosowaniu w komisji.

Tymczasem staję przed wami jako ósmy już mówca z kolei, dyskusja się rozwinęła, pokusa jest wielka, więc odkładam na bok to, co pierwsi chciałem powiedzieć i wolę wskoczyć w sam środek rzeczy, w płynący potok dyskusji. Nim zaś przyjdę do rzeczy merytorycznej, do rzeczy najważniejszej, która stanowi samą treść, samą rdzeń przedmiotu, pozwólcie panowie, abym sobie drogę uprzętnął, rozprawivszy się krótko ze stroną mniejszej doniosłości, z podniesioną tu stroną formalną.

Poseł Kabat wytoczył przeciw komisji armatę wielkiego kalibru, ale na szczęście była tylko śrutem nabitą. Rany nie są niebezpieczne; p. Kabat powiedział panom, że rezolucji już nie ma, i wytoczył zaskarżenie przeciw komisji, iż ona nie proponuje środków, ażeby tę nieistniejącą już i umorzoną rezolucję na nowo do życia powrócić. Mnie się zdaje, że rezolucya jest, i że tylko poseł Kabat stracił ją z oczu, olśniony może blaskiem §. 19. i odszukać jej nie może. Według mego zdania; rezolucya jest i będzie, bo uchwały Sejmu, która sankcyi najwyższej nie potrzebuje, nikt cofnąć i nikt zniweczyć nie może, chyba tylko ten Sejm, który ją uchwalił. Sejm tylko może ją cofnąć, albo zmienić. Póki Sejm tego nie zrobi, jakkolwiek los spotka tę rezolucję po za obrębem tej Izby, ona stać będzie nieustannie, jako akt konstytucyjny galicyjskiego Sejmu.

Poseł Kabat powiedział — i rzecz szczególna, że zgodzili się na jedno twierdzenie obadwa mężowie, stojący na przeciwnych krańcach opi-

nii. To samo powiedział p. Smolka: Rezolucyi już niema! A tę smutną wiadomość podali oni do naszej wiadomości bez wielkiej żałości.

P. Kabat powiedział, że rezolucya nie istnieje dlatego, ponieważ spadła z porządku dziennego Rady Państwa, ależ panowie! my rezolucyę do Rady Państwa nie posłali. Wiadomo panom, że w Austrii korespondencya między ciałami reprezentacyjnymi niema miejsca. Ustawa konstytucyjna nie pozwala na to. Dlatego my oddaliśmy rezolucyę w te jedynie ręce w które ją oddać mogliśmy t. j. w ręce Rządu. Obecnie dopóki Rząd nie uwiadomi nas o tem, w jaki sposób na drodze konstytucyjnej rezolucya załatwioną została, ta rezolucya jest, jest ona w rękach Rządu, i my mamy niewątpliwe prawo upomnieć się u Rządu, ażeby rezolucyę doprowadził do konstytucyjnego załatwienia.

Nie jest naszą rzeczą pytać się, czy rezolucya spadła z porządku dziennego w Radzie Państwa, ona jest na porządku dziennym u Rządu, który kadencyj niema. (Bardzo dobrze, brawo!).

Przechodząc dalej do kwestyi ważniejszej, pozwólcie panowie, abym mówiąc o akcie konstytucyjnym, wypowiedział przedewszystkiem moje zapatrywanie na dzisiejszą konstytucyę austriacką, ponieważ już w tej dyskusyi słyszeliśmy głosy przejęte o mało że nie entuzjazmem dla dzisiejszej konstytucyi i dla tego Ministerstwa, którego może dola łączy się jak najściślej z istniejącą konstytucyą. Wedle mojego zdania wyraz konstytucya ma w Austrii inne znaczenie i inne doniosłości jak gdzieindziej, mianowicie jak w tych krajach w których ustroj konstytucyjny oddawna istnieje, jest już ustalony i zdołał się zakorzenić.

Tam gdzie konstytucya jest tem, czem być powinna, stała się ona niejako odbiciem całego ustroju społecznego, stała się ona sumą wszystkich dążeń, sumą wszystkich potrzeb, wszystkich interesów społecznych, słowem, stała się politycznym sumieniem społeczności. Tam tedy postawiona na takiej wysokości, oczywiście konstytucya jest nietykalną i nienaruszalną, konstytucya stoi po nad walką stronnictw, ona nie jest przedmiotem dyskusyi. Targanie się na konstytucyę taką, jest tam albo zamachem stanu, albo jest buntem.

Ale panowie, w Austrii tak nie jest i tak być nie może, bo aby te dążenia, te potrzeby, te interesa żywotne społeczeństwa, dla których konstytucya się pisze, znalazły w niej swój prawdziwy wyraz, potrzeba, aby przybrały same pewną wyraźną fizyonomię. Tu zaś panowie po rozbiciu dawnego ustroju absolutystycznego, kiedy wszystkie a tak różnorodne żywioły weszły w grę żywotną powoli, tylko tu i ówdzie jakiś punkt się już krystalizuje, ale o ustaleniu całości, na dziś mowy być nie może i zdaje mi się, nie mało jeszcze czasu upłynie zanim będzie mogła o tem być mowa. Tu więc panowie, konstytucya może być tylko odbiciem i sumą kaźdoczesnej chwili, i musi zmianom ulegać w miarę, jak się dążności, interesa i pojęcia wyrabiają i zmieniają; w miarę, jak z postępem rozwoju nowe wykrywają się i uwzględnienia domagają potrzeby. To zdaje mi się leży w naturze rzeczy tak, że nie potrzeba wcale wielkiej bystrości, aby to dopatrzeć. Ale dla większej pewności możemy zrobić próbę rachunku. Zobaczmy, co nam krótka hystorya parlamentaryzmu w Austrii podaje. Jak wiadomo, nowa era konstytucjonalizmu w Austrii wywodzi swe pochodzenie od owej zwiększonej Rady, która w Wiedniu zasiadała w r. 1859 i 1860. Tam przy rozbiorze stosunków Państwa pokazało się, iż złe wprowadzone i utrzymywane przez system absolutny, doszło już tak daleko, że trzeba koniecznie i co prędzej nawrócić i na innej drodze wybawienia szukać. Ztąd wyłonił się dyplom październikowy, który podpisał nasz rodak, minister Gołuchowski. Oczywiście, gdy go podpisem swoim opatrzył, nie można nic innego przypuścić, jak tylko, że tenże wyrażał jego myśl polityczną, zawierał jego program.

Wkrótce po wydaniu swego politycznego programu minister Gołuchowski oddał tękę w ręce Ministerstra Smerlinga, i cóż się stało? oto wyszedł w parę miesięcy potem patent lutowy, który zawierał program i myśl polityczną Smerlinga. Patenta lutowe w innym kierunku poszły niż dyplom październikowy i były nową konstytucyą. Parę lat sprawował Smerling swój urząd, miał sobie za zasadę: czekać, więc czekał i doczekał się wreszcie dymisyi. Nastąpił hr. Belcredi i oto naraz znikł nam z przed oczu i dyplom październikowy i Smerlingowska ustawa o Reprezentacyi Państwa, została tylko biała kartka a na niej słowa: „Otwarta dla ludów droga.“

To był tedy, jeżeli można powiedzieć negatywny program p. Belcredi'ego, który nie chcąc sam sformułować myśli zasadniczej dla Austrii, chciał o nią zapytać tych, którzy rzeczywiście o niej stanowią są najkompetentniejsi. Krótkie były Rządy p. Belcredi'ego. Nastąpił po nim p. Beust, który przywrócił konstytucję dawną, ale i w tej samej chwili zrobił w niej ogromny wyłom, podpisując ugodę z Węgrami. Zaś kiedy p. Beust w skutek tego inne, nowe w Austrii zajął stanowisko, przyszedł na jego dawne miejsce p. Giskra, który przyniósł ze sobą wyrobiony już program, to jest nową ustawę o Reprezentacji Państwa. Widzicie panowie, z tego krótkiego przeglądu najnowszych dziejów konstytucjonalizm w Austrii, że w przeciągu dziewięciu lat, mieliśmy tyle konstytucyj, ile było programów ministerjalnych. Jedno było tak ściśle z drugim związane, iż przy każdej zmianie ministerstwa mieliśmy zaraz kardynalną, rdzenną zmianę konstytucyi i można powiedzieć, że dotąd żadna w Austrii konstytucya niezem innym nie była i obecna też niejest, jak tylko zatwierdzonym przez Najj. Pana programem ministerstwa

Że dzisiejsza konstytucya zawiera swobody obywatelskie bardzo drogocenne, temu ja bynajmniej nie przeczę. Ale niech nie myślą wiernokonstytucyjni, że nas za te swobody można kupić, jak się za garstkę paciorek kupuje naiwnego murzyna, niech nie myślą ci młodzi i tak jeszcze mało doświadczeni wyznawcy wolności i swobód, że nas, wychowanych na wiekowej tradycyi tej wolności, tych swobód, mogą o ich wartości porządzić.

My te swobody i ich wartość doskonale znamy, bo w Polsce były one już powszednim chlebem, kiedy niewolno było w Niemczech, nie powiadam, mówić ale nawet marzyć o nich.

Ale też równie dobrze, bo z własnego doświadczenia historycznego, znamy różnicę wartości swobód osobistych a swobody kraju, która jest jedyną tamtych rękojmią. Dla nas wybór nietrudny, i nie waham się twierdzić, że wolimy te ich błyskotne dary odrzucić, niż odstąpić im za nie choćby jedno z tych praw, które się krajowi naszemu należą. Za to, że nas od osobistych prześladowań ta ustawa ma chronić, żaden z nas niepozwoili praw tego kraju naruszyć.

Polityka, panowie! a muszę dotknąć tego, kiedy o akcji politycznej jest mowa, polityka

dobra zależy na dokładnem ocenieniu każdodziennego położenia sprawy, na ocenieniu każdej zmiany, na uwzględnieniu każdego wypadku, każdej chwili danej, na zastosowaniu wreszcie środków działania do położenia i okoliczności.

Polityka przeto mnsi z natury swojej być zmienną i niepewną i mieć zawsze ręce wolne, aby z chwili korzystać.

Wśród tej niepewności i chwiejności wszystkiego, jest więc przy rozpoczęciu akcji politycznej rzeczą wielkiej wagi, wynaleść i wytknąć sobie pewne punkta stałe, punkt wyjścia, metodążenia, podstawę do wyjścia w drogę, podpórę po drodze. W innych krajach, jak już miałem zaszczyt przedstawić panom, wspólną wszystkim podstawą, niewzruszoną podporą, w politycznem działaniu, jest konstytucya, po za konstytucyą niema gruntu do akcji.

Jeżeli panowie podzielacie ten sposób zapatrywania się, na doniosłość konstytucyi obecnej w Austrii, to przyznacie mi, iż w tej konstytucyi byłoby daremno szukać stałego punktu oparcia. Na szczęście są w Austrii jeszcze takie stałe punkta, na których się oprzeć można. Takim punktem, na którym my szczególnie zawsze się możemy z zaufaniem oprzeć, jest przede wszystkim korona. Ona jest stałym czynnikiem w publicznych sprawach. Ona reprezentuje interes wyższy nad interesa stronicze, interes i zasadę wiekową. Ona w tym krótkim dotąd przebiegu spraw, które się na polu konstytucyjnem rozstrzygały, w każdym razie dowiodła, że swe szczytne stanowisko i posłannictwo zawsze ma na pamięci. Gdziekolwiek prawo zostało uznaniem, kiedykolwiek uwzględnionemi zostały nasze potrzeby i życzenia słuszne, zawsze źródło cwego uznania i tego uwzględnienia znajdowaliśmy ostatecznie u korony. Korona, nie kto inny, uznała pierwsze historyczne prawa Węgier, a tem samem dała rękojmię innym także historycznym prawom, że podobnego z jej strony uznania dostąpią.

Panowie! Kilkakrotnie wyrzeczono słowo: zamach stanu. Mowcy, którzy tego dotyczyli przedmiotem zastrzegali się przeciw temu, jakoby w myśli ich było, zamach stanu prowokować. Zamach stanu, to wielkie słowo, ale ma ono także wobec austriackich stosunków, inne niż gdzieindziej znaczenie. Inna jest rzecz wywrócić konstytucyę taką jaka jest w Anglii, Belgii i t. p., a inna

usunąć chwilową formę konstytucyjnego życia, która to forma właśnie zmieniać się musi i przeobrażać na inne, w miarę jak postępuje organiczna krystalizacja tych rozczynionych, płynnych pierwiastków, które są ową formą objęte. Pojmowano bowiem, że zawieszenie ustawy, zwanej zasadniczą, ale będącej z natury rzeczy przejściową tylko formą konstytucyjnego życia, nie można jako zamach stanu, jako gwałt przemocy uważać. Byłoby tylko chwilowym wyrazem tej nieustannej akcji kerony, która powołana jest czuwać nad nieustającą sprawą organizacji Państwa, wtenczas nawet, i wtenczas najbardziej, kiedy dopomagać jej w tem nie mogą inne czynniki publicznej sprawy, mniej lub więcej powołane do tego.

Czynność wypuszczona chwilowo z innych rąk, przechodzi z natury rzeczy do tych i to najwyższych, które są zawsze do podjęcia jej powołane i przygotowane. Tu więc gwałtu i bezprawia, tu tych znamion niema, które zamach stanu cechują.

Ale korona nie jest jedynym stałym punktem, na którym się oprzeć możemy w tej obecnie zamierzonej przez nas politycznej akcji.

Drugim również niewzruszonym punktem, od chwiejności form konstytucyjnych bynajmniej nie zawisłym, jest nasze niezaprzeczone prawo.

Że my pergaminowych praw nie mamy, jak mają inne kraje koronne, to jest rzeczą bardzo naturalną, bo w samym akcie przyłączenia tego kraju do Austrii, nie było prawa, było tylko bezprawie. Ale my mamy prawa starsze, mamy prawa wyższe, mamy prawo Boże po sobie, bo Bóg nas Polakami stworzył. Naród nasz na podstawie swego historycznego istnienia, na podstawie swego aż do tej chwili wytrwania, ma nie tylko wobec Austrii, ale wobec świata, prawo do samoistnego bytu, prawo, którego mu żadne zaprzeczenie odebrać niemoże. Przy tem prawie staliśmy i stać będziemy, żądamy i żądać będziemy, aby nas nam samym wrócono. Nieodstąpią od tego Polacy, póki istnieć będą. (Brawo!). A przetłumaczywszy to na austriackie, my mamy zupełne prawo: jeżeli mamy stać przy Austrii i iść z Austrią, mamy zupełne i wystarczające prawo żądać od niej, aby nas nam samym oddała i żeby krajowi temu polskiemu, który do Austrii należy, oddała samorząd niczem nieuszczerplony i sięgający tak daleko, jak na to związek

z tą Monarchią pozwala. Takie jest nasze prawo i z tego prawa powinniśmy korzystać, jeżeli nie chcemy na siebie ściągnąć odpowiedzialności wobec współrodaków tych, którzy w jednych z nami granicach, i tych którzy po za nimi żyją, jak i tych, którzy będą po nas kiedyś zbierać słodkie lub gorzkie naszej pracy owoce. Na tym prawie powinniśmy się opierać, przy niem stać, ale też i ograniczyć się tylko na tej sferze, do której to prawo sięga. Nasze prawa nie sięgają tak daleko jak myśli jeden z mówców, który swoją zasadę popierał z wytrwałością znamionującą głębokie przekonanie, mianowicie zasadę federacji. Nasze prawo jest niewątpliwie jak długo my dla siebie tych koncesyj i uznania tych praw żądamy, które sami mamy, ale w tej chwili staje się wątpliwem, jak tylko przekroczymy granice kraju naszego, jak tylko porożywamy się na to, aby także dla innych, ich prawa wywalczać, ich formy bytu urabiać.

Jakiem prawem panowie! możemy stawać się rzecznikami Czech, którzy dziś opierają się na aktach ocalałych niegdyś wśród owych rzezi i pożóg, któremi Niemcy ich kraj zalali, na aktach z epoki Ferdynanda? Jakiem prawem możemy stawać się rzecznikami Tyrolu, którego Sejm przed kilku dniami zamknięto dlatego, że chciał się o to upomnąć, co za swoje prawo uważa? Jakiem prawem chcemy innym ludom pod berłem austriackim oddawać braterskie usługi jeżeli np. ich Sejmy będą chciały pozbyć się udziału w Radzie Państwa i żądać będą przeniesienia bezpośrednio na ludność prawa wyborów. Jakiem prawem mamy te siedemnaście nieporozumień w siedemnastu krajach korony austriackiej, brać na siebie i chcieć je godzić, i siedemnaście krzywd naprawiać? To nie tylko nie jest nam potrzebnem, ale byłoby narzucaniem się, przeciwko któremu one same pierwsze by zaprotestowały. Zresztą panowie! jakkolwiek dałoby się nie jedno jeszcze przytoczyć, coby rzuciło prawdziwe światło na teorię federacji, poprzestanę na tem co powiedziałem, i zwrócę uwagę panów na to, że zasada federacji w Austrii jest już anachronizmem. Ci, którzy federacją w Sejmie popierają, wydają się jak zapomniane placówki. Wojsko odeszło, walka przeniosła się na inne pole, a placówka stoi i strzeże obozu już próżnego. Przed kilku laty federacja była hasłem opozycji na całej linii. Wywoływało to hasło przeciw centralizmowi. Było to w pierwszych początkach sporów konstytucyjnych,

wszyscy zbudzili się z letargu niewoli i kiedy nie umieli sobie zdać sprawy z tego, co im potrzeba. Dziś już nawet ci, którzy najgrubszym głosem obwoływali hasło to, już odstąpili od tego, i my też porzucili dawne stanowisko. Żądamy dla siebie naszego prawa, mówiąc: niech inni żądają dla siebie, my im w tem przeszkadzać nie będziemy, ale my za wszystkich do walki nie pójdziemy; my drugim jak się mają urządzać przepisywać nie chcemy. Zmiana ta datuje się według mego zdania od chwili, kiedy naród najwyżej politycznie ukształcony w Austrii dał przykład i wszystkich za sobą pociągnął. Gdy naród ten stanowcze wypowiedział słowa, zrozumieli to wszyscy, jak zawsze prawdy głębokie a niewątpliwe, od razu zrozumiane bywają. Węgry dali ten przykład. Oni wprawdzie od początku stali na tem stanowisku na którym ostatecznie zwyciężyli. Ale dopóki oni tylko przemawiali i pisali, i stojąc twardo przy swoim słowami wojowali, nie wszyscy inni jasno pojmowali tego stanowiska znaczenie. Dopiero fakt uderzył wszystkich w oczy, i odtąd kraje inne stanęły na tem samem stanowisku. Odtąd z prawami czy to opatrzonemi w pieczęcie, czy opatrzonemi tylko wiekowem znamięniem bożem — z prawem na jakie kogo stać było, przychodzili i upominali się o swoje. Na tem polu stoi dzisiaj kwestya w Austrii, i na tem polu dla federacyi nie ma już więcej miejsca.

Pozostaje mi jeszcze tylko dotknąć kwestyi, która jest kwestyą najgorętszą w chwili obecnej; bo na porządku dziennym, książę Marszałek postawił wybór delegacyi do Rady Państwa. Hasłem do walki na tem polu w tej Izbie, jest albo abstynencya albo obesłanie — mnie się jednak zdaje, że to niewyczerpuje wszystkiego. Jest obesłanie — jest abstynencya, czyli odmówienie wyboru delegatów ze strony Sejmu, ale jest oprócz tego udział w czynnościach Rady Państwa — lub wstrzymanie się od tego udziału ze strony delegacyi. I jedno i drugie dla mnie — przyznać się muszę, nie jest kwestyą zasady. Obesłanie Rady Państwa lub nieobesłanie, wzięcie udziału lub odmówienie, jest tylko środkiem politycznym — a wiemy jak wszystko w polityce jest względnem. Spodziewam się, że panowie nie będziecie podzielać tych wątpliwości, które wśród walki politycznej na innych polach bywały podnoszone — czy polityka ma być utylitarną czy nie?

Ja polityki innej nie rozumię jak tylko politykę utylitarną — skoro polityka jest sztuką dobierania środków do pewnego celu, to dobieranie środków skutecznych, a więc pożytecznych, zatem utylitarność jest jej naturalną cechą.

Gdzie idzie o wyznaczenie wiary, tam rozumię kwestyą zasady — gdzie idzie o politykę, która jest sztuką postępowania, to wiem że idzie o korzyść, o cel, o utylitarność. Otóż dla mnie jest obesłanie Rady Państwa, tylko środkiem akcji politycznej — nam więc decydować należy, czy obesłanie, czy abstynencya większy dla kraju przyniesie pożytek, i który kierunek przez Sejm przyjęty, więcej dla rezolucyi naszej i w ogóle dla dobra kraju obiecuje? — bo czy obecność delegacyi w Radzie Państwa, czy jej usunięcie się z Rady okaże się w ciągu najbliższej kampanii parlamentarnej korzystniejszym dla kraju, to mnie się zdaje, nie może być kwestyą dzisiejszą w Sejmie, jeżeli nie chcemy puścić się na bardzo śliską drogę polityki konjekturalnej, jeżeli nie chcemy pójść za przykładem owego sławnego Hofkriegsratu wiedeńskiego, który zakreślał przy zielonym stole plany kampanii, które miały być toczone za dalekimi górami, i które też zawsze się kończyły przegraną.

Decyzya o postępowaniu wskazanem zdrową polityką, zdaje mi się należy do samej delegacyi. Delegacya (muszę to jeszcze wyraźniej powtórzyć) ma moc i obowiązek zachować się tak jak jej sumienne przekonanie własne wskaże, jak jej wskaże wzgląd na dobro kraju. Delegacya jest pełnomocnikiem i mandataryuszem, co większa, jest ona zastępczynią Sejmu. Sejm tymi wyborami, do których przystąpimy wkrótce, zlewa na tę delegacyę część swego własnego uprawnienia. Tak jak Sejm póki jest zebrany, stoi na straży dobra kraju — tak w chwili kiedy Sejm jest zamknięty, a czynność polityczna do Wiednia się przenosi, delegacya w swojej sferze, to jest w zakresie czynności Rady Państwa, stoi także na straży dobra kraju. Ja nie wątpię, że tam, gdzie jest obowiązek i prawo, tam znajduje się także i odwaga i nie wątpię, że delegacya sobie postąpi tak jak jej sumienie nakaże. Inna rzecz jest, czy delegacya dojdzie do celu przez nas zamierzonego. To jednak rzeczą jest pewną, że delegacya usuwając się z Rady Państwa, wykona krok polityczny, o którego wartości tylko skutek rozstrzyga, ale krok, do którego nie znajduje zastosowania pojęcie prawności lub niepra-

wności. Sejmowi zaś, którego los daleko ciasniejszym węzłem związany jest z powodzeniem kraju, zdaje mi się, że interes zachowania siebie i kraju całkiem inne względy nasuwa. Działanie całe nasze, cały wpływ Sejmu na losy kraju opiera się na ustawie. Sejm w chwili, gdyby przeciw ustawie postępywał, według mojego zdania wysuwałby sam sobie z pod nóg deskę, na której stoi. Sejm wyzywając do walki władze, których intencji nie może naprzód obliczyć, wyprowadza nietylko siebie ale i cały kraj na to pole walki, naraża interesa wielkie, a naraża je w nierównie wyższym stopniu, niżby delegacya mogła je narazić, któraby ustępując w danym razie z Rady Państwa, wykonała tylko to, do czego jej bezsprzeczne prawo przysługuje, i zupełnie nie może ściągać ani na Sejm, ani na kraj, który reprezentuje, żadnej odpowiedzialności. Panowie widzieliście, że ja do tej ustawy zasadniczej, która dziś obowiązuje, nie przywiązuję zbyt wielkiej wagi, ale przywiązuję wagę do tego, abyśmy w Sejmie zawsze na podstawie legalnej stali, na podstawie, która jest nam dana przez tę ustawę właśnie obowiązującą. Nie mogę pojąć, co znaczą te słowa w dyskusję wprowadzone, o bezwarunkowym lub warunkowym obeszłaniu? Rozumiałbym je, gdyby statut krajowy miał artykuł, że Sejm ma dawać delegacyi instrukcyje. Ale nietylko takiego artykułu niema, przeciwnie jest, że Sejm nie może dawać delegacyi instrukcyi, a zatem nie może stawiać warunków, ani się z kimkolwiek o obeszłanie targować.

My możemy tylko wysłać delegacyę, albo wyboru delegacyi odmówić. Otóż nieopierałbym się, mówiąc za obeszłaniem, na tej już tu podniesionej okoliczności, iż niektórzy członkowie delegacyi galicyjskiej zatrzymali mandaty. Gdybym był za abstencyą, mniemy nie wstrzymał ten wzgląd. Ci, którzy zatrzymali te mandaty są członkami tego zgromadzenia, są obywatelami tego samego kraju i mam to przekonanie, że ci panowie takiej uchwale Sejmu by się poddali, i mandaty tu u łaski marszałkowskiej złożyli. Twierdzenie, że my jesteśmy już przeto zmuszeni do wysłania delegacyi, iż część jej mandaty zatrzymała, niema żadnej wagi. Jedynie ma wagę ten wzgląd, który pierwiej przytoczyłem, iż Sejm dla interesu kraju, który reprezentuje, powinien tak długo jak może stać i wytrwać na podstawie legalnej, zostawić delegacyi akcyę najzupełniej wolną i rozwiązane ręce.

Otóż tu, panowie! muszę się znowu zwrócić do tego punktu, z którego wyszedłem. Słyszeliście panowie, że kiedy p. Kabat wnosił a p. Weżyk popierał potrzebę wyrażenia w naszej uchwale wszystkich 8. punktów rezolucyi, to wskazywali, że oni tego potrzebują, dlatego, aby mogli przez ministra tę naszą rezolucyę do Rady Państwa wprowadzić, to jest, żądali tego, aby znów tak jak przeszłego roku toczyć na polu formalnem dyskusyę długą i bezskuteczną. Na takiej dyskusyi może być, iż ostatecznie co do formy jakiś zysk mógłby być osiągniętym, gdyby po długiej i upornej walce zwycięstwo przy nich zostało, gdyby więc okazało się, że na podstawie §. 19. statutu Rząd obowiązany jest wnioski sejmowe przedkładać. Wobec tej intencji tych panów, tem bardziej muszę popierać formę ponowienia rezolucyi proponowaną przez komisję, bo ta tylko forma rozwiązuje ręce delegacyi kompletnie, stawia ją w możności czy to starania się, aby Rząd wprowadził naszą rezolucyę, czyli wprowadzenia jej przez jednego z członków swoich do Rady Państwa; proszę przytem, abyście panowie nie dali się uwieść prawieniu o godności narodu. Naród polski jeszcze tak nisko nie upadł, aby jeden postępek austriackiego ministra, a nawet wotum Rady Państwa w Wiedniu miały jego godność naruszyć. (Oklaski!) A jeżeli chodzi o godność naszego małego kółka, naszego Sejmu, to nie wiem, czy nie więcej będzie uszanowana godność, jeżeli jeden z wysłanników Sejmu powie: oto ja wnoszę nie mój wniosek, ale wniosek tego Sejmu, który mię wysłał. Czy nie lepiej będą zabezpieczone i wniosek i godność Sejmu na tej drodze, niż w razie, jeżeli pójdzie rzecz na tę drogę, na którą przeszłego roku skierowaną została? Wszakże pamiętacie panowie! a wy którzy tam byli, widzieliście, że minister już zabierał się pochować w biórku swoim na wieki rezolucyę, kiedyście go uchwycili za rękę i on ją jako rzecz cudzą, chyłkiem podrzucił pod próg Rady Państwa, gdzie ją jakiś podkomitet odzyskał.

Ponieważ tę myśl, które panom wyłożyłem, znajduję w uchwale i w adresie przez komisję proponowanym dość dobrze wyrażonemi, będę zatem głosował za wnioskiem komisyi, t. j. za uchwałą i za adresem. Jednakowoż jeżeliby była jaka poprawka do adresu w tym kierunku i w tej myśli jaką przedstawiłem, a któraby sil-

niejsze i dobitniejsze wyrazy zawierała, w takim razie będę za każdą poprawką głosował.

Marszałek: P. Kowalski ma głos.

P. Kowalski: Pryhadajete sobi moi panowe, szczo my Rusyny mynuwszoho roku w sostawieniu toj rezolucyi ne braly żadnoho udila ani w uchwalaniu jeja żadnoj uczasty; przyczyny naszoho dotycznoho passywnoho postupowania wam izwistny.

Ne budu ja i teper zapuskaty sia w robór rezolucyi ani adresu; no poneże ony dotykajut interesu tak austrijskoj derżawy woobszcze jak i naszoho koronnoho kraju w osobnosty a w nych bezposredstwenno także interesu naszoj narodnocy, tak nyini nam tut możezaty ne wolno.

Ponymaju, dla jakoj konsekwencyi wtorcnuju rezolucyu w toj pałati ponawljete; no izwolte wysłuchaty także, jakij nasz pohlad na tujuże i po jakim przyczynam my z neju ani z adressom zhodytysia ne možem. Oskilko rezolucyi cileju jest, pryobristy naszomu kraju bolsze swobody i bolsze własty autonomiiczeskoj i o skilko kotoraja rezolucya stoit na konstytucyjnom grunty, my z rezolucyjamy woobszcze sohłasajemsia, bo i my uznajem konstytucjonalizm iskluczno wozmożnym prawylom po ktorommu austrijska derżawa dalsze rjadty sia może i powynna, my takōż uwireny, szczo Austrija bez konstytucyi obijty sia ne może — a szczo naszaja Monarchia po konstytucyjnomu riadyty sia bude, na toje majem Monarszoje słowo! Ktoby pro toje dumal, szczo konstytucya nasza jest w opasnosty, toj dumaju, ne ponymaje Austrii, w ktoroj obsolutyzm uže absolutno ne wozmożnym slatsia, od koły także Austrija pryczysłyła sia do prošwiszczennyh konstytucyjnych derżaw.

Jeslyż my za rozszerenijem konstytucyjnych swobod i za rozszerenijem autonomyezskoj własty w naszom kraju, jesly i my rezolucyju uznajem stosownem k'tomu byty sredstwom, to słusznyj molby trafyty nas zamit dla czego ne sohłasajemsia z preaszczozju nam rezolucyjeju? Na sej zamit budu mał czest' odpowisty poznizsze w mojej ryczy — a teper pozwoliu sobi w w pered woprosyty: szczoż namirjaje taja rezolucyja i czym rekomenduje ju adres do tronu?

Oto wprost skazaty: nyszczoz innoho, jak doteperisznuju konstytucyju z a s a d n o izminy-

ty! A w czyju polzu? pozwoliu sobi dalsze woprosyty. Byty może w polzu naszoho kraja koronnoho, a byty może szczo iskluczno wpolzu pewnoj czasty žytelstwa w Halycyi. Ależ bo moi panowe, konstytucya jest, ily radsze powynna byty wspilnym dobrom wsich narodow w Austrii — ona proto dolżna ily wsecilo sochranyty sia na wsich ily jesly słuszna toho zachodyt pot eba, po czasty albo so wsem izwitytysia odnakoż dla wsich, bo inaksze hołowniszij jeja charakter, t. i. tak czasto wyhlaszana równouprawność wsich narodow w Austrii stalabytia pustym zwukom i szumom. A czyż moi panowe, tolko w toj Pałati dajutsia słyszaty hołosy, szczo naszaja konstytucyja neodpowidaje potrebam narodow i interesam krajev? słuchy nas dochodiat szczo podobno nam, otzywajutsia takōż Czechy, Slowenci, Tyroley i mało ne wsi proczyi narody i krai wykazujut neudowolstwje z toj konstytucyi.

Pry takom obszczom zajawljeniji neudowolstwija należyt w rycz hlabsze wblanuty, pry samom koreny i spytaty naszaju konstytucyju i wykrywszy na jaw przyczyny toho neudowolstwija, wskazaty także sredstwa, kotorywyby zlo udalenem zostalo. Jakbud' zaledwa jeśm w sostojaniu wsi neudobstwa naszoj konstytucyi naraz wyskazaty, tak pewno nemynusia z prawdoju, jesly perworodnoju toj konstytucyi pohrisznostyjeju naznamenuju toje, szczo i ona byla z bory i pospizno nam oktroyowana; bo powstała bez souczastyja hołownoho czynytela w zakonodatelstwi, t. j. bez udilu w sostawljeniju jeja tych narodow, dla kotorych wydanoju zostala — ona bez poperednoho uporiadkowana i ulahodżenia wzaimnych otacszenij narodnostej w pojedynkich koronnych krajach zostala oholoszenuju — neuwzhladnyła proto uže z naczała wsich potreb narodow i krajev w sostaw Austrii należaszczych; czoho pošlidstwem jest, szczo ony teper podnysiat swoi hołosy i zajawljajut nedostatki w konstytucyi naszoj, kotoryi stelysia istocznykom jesszcze rozlycznych innych žalob. I tak žalujetsia teper jeden narod na hnet druboho naroda, hegemonia jednoho stronnyctwa dokuczajet drubomu stronnyctwu, a neodua kasta wynosytsia swoimy prywyleja my nad prawa pewnych klas. No prydywim sia jesszcze blyższe naszoj konstytucyi, a uwirymsia pewno sylnijsze o jeja pohrisznostech. Oo konstytucya w Austrii operla sia na dvoch niby hołownych filarach, to jest na uhorskim i nemeckim narodach, i na tych ustro-

jeno u nas vse tak, szczo procezyji narody słu-
żat mow podporki tym dwom filaram, a z toho
snowa wyrodylisia w Austrii dwi konstytucyji,
odna uhorska, druha nimecka, a takoji konsty-
tucyji, jakajaby wlastywo odpowidala wsim na-
rodam w Austrii sowokuplennym w cilost', t. j.
austrijskoj konstytucyji jak ne buło, tak i ne ma.
(Brawo !)

Ne dywno proto, szczo hodi w Austrii
uderżaty ład po konstytucyjnoj formi a tym tru-
dnijsze zachotyty do harmonijhoho sodijstwa
wsich, poki narodni elementy zostajut w nesoh-
lasyju meży soboju ; ślid-twiem że toho jest, szczo
odni prybihajut do abstynencyi od wseho sodij-
stwa, druhi prystajut na opozycyju bud'to pas-
sywnu bud' aktywnu ; a inni pochwalajut daże
negacyju wseho, szczo nybud' konstytucyja
prynosyt.

Wsi nemal narody Austrii zhodni w tom,
szczo należyt konstytucyju konieczno isprawyty —
a tylko w sredstwach nesohlasni — tylko ma-
laja czast' žytelstwa Austrii, zachwaluje uderżaty
konstytucyju, odnakoż i taja promawlaje za ispra-
włenyjem jeja — no znou ne riszajetsia tak
nikto do czohoś praktycznoho w tom wzhladi,
bo szczo nybud' predkladaje, okazajesia byty uže
napered nyczym druhym jak łatanynuju. Siuda
należyt pryczyslyty wsiakoho roda polumiry iij
polusredstwa, jakii u nas od 9 lit praktyku-
jutsia.

A czyż i może kto po konstytucyjnemu my-
sliaszczyj dopuskaty, szczo by po pry konstytu-
cyji, t. j. po pry zakonodatelnom tili można wy-
dawaty Regulatywy i administracyjni Ordynan-
sy w toj cily, szczo by nymy żywotnijszyi wopro-
sy konstytucyji samoj riszaty? abo, szczo by po-
darkamy odnych z krywdoju drubych uczezasly-
wlaty? Istynno takymy surogatamy konstytucyju
zastupaty nehodytsia. — Ja konstytucyju inaksze
ponymaju — po mojomu mninyju dolżna kon-
stytucyja odnoje prawo stanowyty dla
wsich ! (Brawo!) — A do jakoj nekonsekwencyi
wedut wsiakoho roda polumiry, nowijszym pokazu
prymiom. Oto na tych dniach, w ślidstwie admini-
stracyjnoho Ordynansu sterto u nas z pod krył
austrijskoho orła uriadowyj ruskij napys ! Czyż
naraz nestało dla Rusy miścia pod zaszczytoju
kryła austrijskoho orła ? (Brawo!) — Na takuju
konsekwencyju my wirno-konstytucyjny pysaty-
sia nemożem i ne budem. Dla wsich odnoje pra-

wo, powtorjaju, se naszoje hasło, i ono tylko ro-
kujet pobidu i unyczłożenje wsiakoho bezprawia...

Na Rezolucyju, jakaja nam predleżyty, bez
naraszenia konstytucyji przywołyty ne možna —
a jeslyby i chotily na niu przywołyty, ne hody-
lobysia przyjmaty toho, czoho druhym nedajut —
ja daże obawlajusia, szczo zautra druhii zatrebu-
jut bilsze, a może i im, jesly w żadanijach
swoich wytrewajut, toje bilsze dadut — z czoho
snowa nowoje neudowolstwie koniecznem bude
poślidstwem, a zawyśt wyrodyt jeszczu bilszuju
nenawyśt odnych protywu drubym.

Rezolucyja taja trebuje jeszczu dla naszo-
ho kraja izjatnoho stanowyszczu w Monarchii i
to takoho, kotorem wspolnośt nasza z derża-
woju znaczo zaterajesia. — Takoje naprawleny-
je nepryczynytsia do ukrypljenja naszoj derżawy
ni wo wnutri ni do usylenia mohuszczytsia jeja
na wni. — Jeslyż szczero i retelno bytu Austrii
žadajem, to okazim toje dilamy — a starannośt
o toje, czoho interes derżawy trebuje, nemożem o-
stawyty lysz druhym. Wproczem ja jeszczu tut
i to skazaty dolžen, szczo torhowatysia o prawa,
ne dozwalaje ni dostoiństwo ni cześt naroda. Szczo
meni sia należyt, to dożna meni konstytucyja
sama daty, ja že nepowynen trebowaty bilsze,
jak meni sia istynno należyt.

Pry takom składi riezzy dumaju moi pano-
we, nepodobajet, aby nasz kraj samopas wystu-
powal swoimy trebowanyjamy, no poblanim rad-
sze na druhi narody, wskazujeczy także na ne-
udobstwa naszoj konstytucyji i wskazujeszczyi
zarazom sredstwa, kotorymyby možna zaradyty
nedostatkam konstytucyji.

Jedynstwennym sredstwom, kotore zaporu-
czaje rozwytyje konstytucyjnoho žytia i wzbudy-
ty może jednomyslyje w korunnnych krajach i w
ciloj derżawi uważaju konstytuanta, t. j.
sklykanie zastupnykow zwsich korunnnych krajew
i tychże narodnostej — a takoho Sobranyia za-
daczeju małoby buty : naszu konstytucyju zrewi-
dowaty, wsi potreby pojedynokich krajew i naro-
dnostej rozpiznaty, na zasadi prawdywoj a ne
pozornoj riwnouprawnośty konstytucyju odnowyty
i takuju do sankcyi Monarszoj predlożyty. Toh-
dy možemo wsi buty spokijny i bespechny i až
tohdy wsim sporam konec sia polożyty.

Tim moi panowe, majete i odwit, dlaczo-
ho na rezolucyju sohlasyty sia ne možem, bo ju u-

ważajem pośrednictwem i połumirju, a chotiajby i szczoś w ślidstwije toj Rezolucyi osiahnuty by można, to ne w konstytucyjnoj dorozii a tylko pośrednictwem administracyjnych ordynansiw. W koncy jeszcze jednogo obstojałestwa tut pemułeczaty ne mohu, tim meńsze, bo ono nas prynużdaże nyni w lojalnoj opozyciji protyw wam, moi panowe pozostaty.

Oto my na sych dniach przystupyły do traktowania sprawy szczo do wzajemnych odnoszenij oboch narodnostej t. j. ruskoj i polskoj w naszom kraju; my rozpoczęły toje diło w dobrej wiri — wy mohłybyście odnakoż nas uważaty za pochopnych i nebacnych, jeslybyśmo uważaly tuju sprawu, jakbud' słusznu, uže riszenoju samym wnesenyjem, ktororoje wy, moi panowe tak rado powytyły. Poky naszymi odnoszenija k'Wam ne budut rozpoznanyi, poky ony ne budut uporjadowani i zakonno obezpečenyi, poty sud'bu naszogo ruskoego naroda ne wolno nam wystawlaty na nepewnośt', a tim samym ne należyt nam przystupaty do tak ważnoho kroku, kotoryj mohlby predrozsuzdaty naszym dalszym postanowienjam i postupanjem.

No ne dumajte, moi panowe! szczo my stalyśia naraz destruktywnym elementom, protywno jak wsehda byłyśmo za uderżaniem zakonnoho porjadku tak i teper za nym jeśmo — a jak radybyśmo tut retelno postupyty, dowolno poklykatysia na naszoje wnesenyie, do ktoroho zasterehajuszczyj sobi hołos, na teper dołžen ja wnesty: szczo by nad ciloju Rezolucyjeju perejty do porjadku dnewnoho.

Marszałek: P. Skrzyński ma głos.

P. Skrzyński: Nie zapisałem się był do głosu ani przeciw ani za wnioskiem komisiji, gdyż jakkolwiek jestem za rezolucyą, za ponowieniem jej w całości, nie sądziłem, ażeby była potrzeba przemawiać za nią, bo już Sejm i kraj cały głos swój w jej stronie podniósł — za adresem w zasadzie także jestem, lecz gdy niezgadzam się z tym, który jest przedłożony, będę przy specjalnej dopiero debacie, albo poprawki stawiać, albo przyłączać się do tych, które w duchu i kierunku moim, będą przez innych stawiane. Prosiłem o głos dopiero wtenczas, kiedy szan. poseł Smolka podniósł swój dawny wniosek, i na poparcie onego, swe znane nam motywa rozwinął; — jak ujrzałem tę mareż z grobu powstającą, mimo iż dwa razy już przez Sejm

pochowaną była, zażądałem głosu i chcę kilka słów o niej powiedzieć.

Jak rok temu Sejm nasz po raz pierwszy po uchwaleniu konstytucyi grudniowej zebrał się — było pierwszym jego obowiązkiem i zadaniem rozpoznać naznaczone mu stanowisko w nowym ustroju Państwa; zbadać, czy i o ile samorząd w tej konstytucyi krajowi przyznany, odpowiada jego prawom i potrzebom narodowym. — Sejm też zadania tego dopełnił. — We wnioskach swoich nazwanych rezolucyą, zakreslił warunki i podstawę rzetelnego samorządu narodowego — w adresie zaś złożył u stóp tronu wyraz tychże samych życzeń i potrzeb. — W tych dwóch aktach uroczystych wskazane zarazem zostały zasady polityki, której trzymać się chcemy: solidarność naszych interesów narodowych z interesem Państwa austriacko-węgierskiego; uznanie ugody z krajami korony św. Szczepana, na której to ugodzie opiera się dzisiejszy ustrój Państwa; zapewnienie historyczno-politycznym indywidualnościom, a w szczególności krajowi naszemu, samorządu, odpowiedniego prawom i potrzebom jego narodowym. To były myśli przewodnie polityki, przez Sejm nasz zeszłego roku inaugurowanej. Politykę tę — ten program sejmowy cały kraj — śmiało powiedzieć mogę za swój przyjął. Ani z łona ciał autonomicznych, ani w dziennikarstwie narodowym, ani też w samych zebraniach wyborczych i innych niepowstał żaden głos poważniejszy przeciw temu programowi. Owszem wszysecy skupiali się około niego, jak około sztandaru i w obronie jego walczyły tak delegacya jak i cały zastęp narodowy w kraju przeciw centralistycznym dążnościom Rady Państwa i przeciw Ministerstwu, które tych dążności jest najwybitniejszym wyrazem i przedstawicielem. — Mimo to szan. p. Smolka z konsekwencyą i wytrwałością podziwiania godną podnosi znowu wniosek swój dawny, i zaleca nam politykę z niego wypływającą, to jest chce, abyśmy, a jak się zdaje dlatego, że nie mamy tego ustroju, którego on sobie życzy i radzi, tak długo nie wyselać, dopóki nie otrzymamy tego ustroju państwowego. Ja mam nadzieję, i może niepiłonną, że Wysoki Sejm pójdzie za przykładem szan. posła, i z równą wytrwałością i konsekwencyą będzie postępywał, trzymając się tych zasad i tej polityki, którą uznał sam i w aktach uroczystych zawarł. Sejm wprawdzie nie tylko może, ale powinien zmieniać

zapatrywania i uchwały ale jeżeli słuszne są ku temu powody. Otóż tu właśnie idzie o to, aby się zastanowić nad tem, czy są inne jakie nowe powody, aby zejść z tej drogi, którąśmy szli dotychczas, i aby znowu puścić się na drogę, którą nam doradza, aby przyjąć to, cośmy jednogłośnie odrzucili, albo to odrzucić cośmy przyjęli. Takie bowiem odstępstwa od zasad naszych przez kraj zatwierdzonych, trzeba wytlumaczyć i usprawiedliwić. I jakież to są powody? Między tymi, które słyszałem, jednym z pierwszych był „posłaliście do Rady Państwa, a nie nie otrzymaliście — program wasz nie został urzeczywistniony. Ależ panowie! gdybyśmy od każdego programu odstępować mieli, którego przeprowadzenie nie powiedzie się, to musielibyśmy nawet od tego odstąpić, że jesteśmy Polakami, bo i tego prawa nam nieraz odmawiano i zaprzeczano. To, że rezolucya nie odrzuconą, lecz nie załatwioną została, to nie sądzę, aby było powodem odstąpienia od niej i usunięcia jej. Mnie się zdaje, że to jest powodem właśnie, aby ją ponowić jeżeli uznaliśmy, że zawiera w sobie słuszne wymagania. Zwróćmy też uwagę na to, że rezolucya w sposób w jaki usuniętą została — jakkolwiek go niepochwalam — daje właśnie wskazówkę, że nam w przyszłości lepiej może się powieść. Jeżeli bowiem po długim namyśle, do Rady Państwa wnieść ją dozwolono jako wniosek Sejmu, a przecież Ministerjum chociaż pewnem było, że większość ma w Radzie Państwa za sobą, usiłowało mimo to wszystkimi sposobami usunąć ją z pod obrad Rady Państwa, oczywiście czyniło to dlatego, iż się własnego obawiało zwycięstwa, i w obawie skutków cofnęło się przed tem zwycięstwem.

I czyż to nie ma być dla nas wskazówką, abyśmy na tej samej drodze dalej postępowali, i drugi raz wysłali do Rady Państwa? Lecz może liczne ze wszech stron głosy powstały w różnych krajach za federacyą p. Smolki? Nie! gdyż przeciwnie, szan. poseł nie wziął patentu na ten swój wynalazek a od roku jak go ogłosił, nikt go sobie jeszcze nie przywłaszczył.

Ani z Tyrolu, ani ze Styryi i Krainy, ani ze Śląska lub Bukowiny i Morawy, nie doszły do nas głosy domagające się takiego ustroju Państwa, — a tych, którzy dziś u nas jej chcą, możnaby na palcach policzyć. Przeciwnie wszystkie wypadki od roku świadczą za tem, że ta myśl bardzo od smaku nie przypada innym krajom; tak n. p. Tyrol, który tak dzielnie walczy,

za krajową autonomią, wapię, ażeby się dał połączyć z innymi niemieckimi prowincjami; tak Słowienicy, którzy tworzyć chcą osobny kraj sławiański, wątpię, aby znaleźli się na swem miejscu w tej grupie, do której szan. poseł ich przyłączył. Także przychylnych głosów za połączeniem się z nami na Bukowinie nie słychać, ale co więcej, Czechy nawet, które nam zawsze za przykład stawiano i jako obrońców federacyi przedstawiano, Czechy zwróciły się na inną drogę. Jak wiadomo, dawniej jeszcze w r. 1865 przywódzcy czescy pp. Rieger i Palacki występowali w obronie federalizmu i walczyli w imieniu i w obronie Sławian przeciw hegemonicznym dążnościom Niemców i Węgrów. Od roku jednak zwrot stanowczy w tym kierunku zrobili. Dziś już nie występują za federacyą, nie dopominają się o nią, nie występują jako rzecznicy Sławian, tylko opierają się na swoim prawie historycznem i domagają się tej samodzielności, jaka im się z prawa tego należy. Stanęli na tem stanowisku na jakim stanęli i stoją Węgrzy, i przez ten zwrot ułatwili sobie zgodę wewnątrz kraju, i osiągnięcie w Państwie stanowiska odrębnego, i dziś też zamiast wrogów mają przyjaciół w Węgrach. Więc i tam nie ma dziś federalistów. Już nie będę mówił o Węgrach, bo wiecie panowie, jak są przeciwni federalizmowi, i gdybyśmy na tę drogę wstąpili, to byśmy Węgrów mieli przeciw sobie, tak jak mieli ich Czechy, jak długo tą drogą szli. Myśl p. Smolki inwolwuje w sobie naruszenie dzisiejszej ugody z Węgrami, gdyż chce, aby na równych prawach z temi trzema grupami stanęli, jedno mieli wspólne ciało obradujące, na co oni nigdy nie przystaną. Szan. poseł wie to lepiej odemnie, jak smutne jego przeszłoroczne wystąpienie w Sejmie zrobiło wrażenie na Węgrzech, mianowicie na to stronnictwo, które dziś jest u steru. Niechę tu cytować faktów.

P. Smolka. (przerzywa) Proszę.

P. Skrzyński: Jeżeli szan. poseł tego sobie życzy, to powiem, że jednemu z naszych rodaków naczelnik stronnictwa umiarkowanego w Węgrzech, wynurzył swój żal z powodu nowej polityki p. Smolki.

(P. Smolka: Mówilem także z nim.)

Mogę, jeżeli szanowny poseł sobie tego życzy, tego rodaka mu przedstawić. Ale to tu do rzeczy nie należy.

Jeżeli nic nie przemawia za drogą wskazaną nam przez p. Smolkę, to wiele przemawia za tem, abyśmy się trzymali drogi, którą zeszedł

roku Sejm iść postanowił, a ta droga jest prosta i bardzo jasna. My się chcemy dopominać praw naszych tam, gdzie dziś jedynie o nie dopominać się możemy na drodze legalnej, konstytucyjnej, nie mieszając się do innych i nienaruszając ustroju Państwa. Nie chcemy negować konstytucyi, tylko chcemy zmian takich, jakie odpowiadają potrzebom naszego kraju i naszym prawom.

Panowie! dziś wszystkie nasze siły skupić i wyteżyc nam trzeba przeciw głównym przeciwnikom, przeciw głównej zaporze na drodze dalszego postępu, t. j. przeciw centralizmowi, którego przedstawicielem jest obecne Ministerstwo.

Otóż w walce tej musimy i należy nam szukać współników między tymi, którzy dla tych samych zasad autonomicznych, przeciwni są obecnemu Ministerstwu, a nieznajdziemy ich gdzieindziej tylko na drodze konstytucyjnej, to jest właśnie w Wiedniu, w Reichsracie. Ja mam to przekonanie, że centralistów nie zwalczymy ani we Lwowie ani w Bernie ani w Inspruku, tylko w Wiedniu. Tam walczyć z nieprzyjacielem, gdzie on jest, a nie tu, gdzie go nie ma. Idąc drogą przez pana Smolkę zalecaną, ma się pewnie tę korzyść, że się nigdy z nieprzyjacielem spotkać nie możemy; zamiast iść walczyć do Wiednia, my tu mamy zostać, aby nieprzyjacielowi palcem grozić. Tam dopiero w Wiedniu, gdzie jest siedziba centralistów, tam w Reichsracie musimy centralizm pokonać.

Jak długo my tylko partyzantkę prowadzimy miasto wyruszyć do walki stanowej, tak długo będziemy tylko protestować w bezowocnych mowach, a oni z Wiednia nami rządzić będą i nam przeszkadzać i zapory stawiać w rozwoju naszym. Niech jednak szanowny poseł Smolka nie myśli, ażebym ja mówiąc przeciw jego wnioskowi, przeciw zasadzie federacyi występował.

Ja sądzę, że ta zasada może kiedyś i nam i Austrii przynieść wielkie korzyści, a nawet dalej idę, bo mam przekonanie, że później lub prędzej na tem się skończy, że Austria będzie federacyjnym Państwem. — Ale panowie, ztąd nie wypływa, abym się o to, co kiedyś może być, już dziś z narażeniem moich własnych interesów upominał i bezowocne toczył walki, kiedy ja mam potrzebniejsze dla kraju rzeczy do wywalczenia. — Panowie! w polityce wielkim czynnikiem jest czas (nie krakowski) co w sobie jest dobrem lecz niemożliwym, może z czasem stać się możliwym, nie przestając być do-

brem. Tak ma się i z federacją; jest pożądaną, lecz w dzisiejszej sytuacji Państwa, jest ona wręcz niemożliwą. My w ogólności mamy dziecinny pociąg do niedojrzałych owoców, że zaledwie na drzewie naszych narodowych nadziei, zawiązek owocu praw naszych spostrzeżemy, już niecierpliwą ręką siągamy po niego; zamiast pożywej karmy, często też zbieramy truciznę.

Sądzę, że takim niedojrzałym owocem przedwcześnie zerwanym, byłaby dla nas dziś federacja. Być może, że ona z czasem dojrzeje i przyjdzie do nas sama, i wtenczas nie będziemy mieli nic przeciw niej, ale abyśmy dziś siły nasze na to wyteżali, aby ta federacja teraz przyszła do skutku, to byłoby zapoznanie dzisiejszych potrzeb kraju.

P. Smolka powiedział, spróbujcie tego środka, który wam doradzam, raz miejcie odwagę stawić na kartę, raz stanowczy czyn zrobić, a będziecie widzieli, że wam się lepiej powiedzie niż na drodze, którą dotychczas sobie obieraliście. Lecz panowie! czy nam wolno stawić na kartę nie powiem egzystencję naszą, bo tej pomimo szaleństwa, jakiegoś robili, tej naruszyć nie może i tej federacyjne zachcianki nie zniszczą, ale mówię, czy możemy na to się narażać, aby prace i postęp narodu był powstrzymany i to wtenczas, kiedy żelazną ręką wszelki rozwój narodowy jest po tamtej stronie granicy przerywany a i w Prusiech niemiecką przewagą skrepowany? Ja sądzę, że to byłoby postępowanie bardzo lekkomyślne. Wprawdzie wszystkośmy na kartę stawiali, ale wszystko dla przyszłego osiągnięcia najwyższych celów. Olsnieni wielkością celu, szliśmy na ślepo w otchłań; ale czy dziś mamy rozpocząć parlamentarną partyzantkę, mamy podobną grę rozpocząć, aby utworzyć niemiecko-słowiańską federację, czyż to jest cel, dla którego mamy porzucić jasną i pewną drogę, na której możemy się dobić tego, czego nam potrzeba, t. j. warunków dalszego postępu i rozwoju? Ja mam być sam przyczyną, ażeby ten rozwój choć na rok jeden był zatrzymany, miałbym uronić, choćby nawet tylko jedno prawo, które posłużyłoby mogło do podniesienia narodu, dla tego, aby wywalczyć tę federację, która dla nas będzie zawsze tworem obcym i niemającym żadnego związku z naszą przeszłością i przyszłością narodową. Na końcu niech mi wolno będzie odeprzeć kilka zarzutów p. Smolki, które zrobił tutaj różnym stronnictwom. Nasamprzód szan.

poseł mówił o tem stronnictwie, które pozwolił sobie nazwać mamelukami, jak ja niepozwoiliłbym sobie nazwać. Ja to stronnictwo nacechuję tak, iż to jest stronnictwo, które niedopuszcza rozvodu z Radą Państwa, tylko wieczną wierność tej małżonce swej chce dochować. Otóż o tem stronnictwie powiedział p. Smolka, że jakkolwiek jego celów nie pochwała, jednak sądzi, że cele jego są jasne. Także rozumie to, że część delegacji mandatów złożyć nie chciała i powiada, że nikt ją do tego zmusić nie ma prawa, (z czem ja się zgadzam). Nie dziwię się, że p. Smolka tak przychylnie mówił o tem stronnictwie, gdyż to stronnictwo przez cały rok wodę tylko na jego młyn lało i temu to stronnictwu zawdzięcza on, że dzisiaj rzeczywiście jest on prorokiem! (Wesołość.) Bo teraz p. Smolka może powiedzieć: wszak ja przeszłego roku mówiłem, że delegacja nic nie robi, że jak pojedzie, to nam nie ztamtąd nie przywiezie, i rzeczywiście tak się stało, i tak na mocy delegacji szan. poseł został prorokiem. (Wesołość.) Nie dziwię się też, iż nie domaga się, aby delegaci złożyli mandaty, bo chcąc mieć jednolitą delegację, wybierać będą takich, którzy mniej więcej licować będą z tymi panami, którzy jeszcze nie złożyli mandatów, delegacja więc znowu tę samą politykę prowadzić będzie, więc po roku, gdy przyjadą i nie nie przywiozą, p. Smolka znów powie: „a widzicie, ja prorok, mówiłem, że nic nie zrobią i nic nie zrobili.“ Mniej przychylnie wyraził się p. Smolka o drugim stronnictwie, które nazwał konfuzjonistami, to się ma rozumieć, rezolucyoniści. Otóż pytał się szan. poseł, czem oni są, jaki mają program? Nie chcąc się dłużej rozwódzić nad tem, bo to nie jest rzeczą wielkiej wagi, powiem tylko tyle, że oni nie chcą tego, czego chce p. Smolka, i nie chcą tego, czego chce tamto stronnictwo, niedopuszczające rozvodu z Radą Państwa. Otóż dzisiejszym rezolucyoniściom ani przyszłoby na myśl zawiązywać się w klub, albo koło, gdyby nie to, że powstał klub p. Smolki, a z drugiej strony w delegacji utworzyło się stronnictwo wiernokonstytucyjne, niedopuszczające na żaden wypadek rozvodu z Radą Państwa. — Te obydwa stronnictwa tłumaczą dopiero, dlaczego tamto powstało, i mamy naprzód ten negatywny program, iż nie chcemy ani drogi, którą chce iść p. Smolka, ani tej, którą szła delegacja. Chcemy iść tą drogą, której nie wymyśliśmy, nie wynaleźliśmy, tylko którą Sejm nam wskazał przeszłego roku, a którą poszedł i kraj

cały. Skoro widzieliśmy, że są tacy, którzy od drogi odstępują, którzy nie trzymają się zasad przyjętych przez Sejm i kraj, więc wzięliśmy sobie za zasadę, stawać wszędzie w obronie polityki sejmowej, i przeprowadzać wszędzie tę politykę inaugurowaną przez Sejm; tego programu, jaki tu przedstawił p. Smolka, ten byłby rzeczywiście programem konfuzjonistów, lecz ja o takim programie nie wiem, zdaje się, że szanowny poseł lepiej wie niżeli ja, co rezolucyoniści zamierzają. Ja przyznaję się, że nie wiem, ani o 4ro tygodniowym terminie ani o innych wymysłach, które tutaj nam przytoczył szanowny p. Smolka. Ale teraz przychodzą do tego towarzystwa, które reprezentuje p. Smolka. Otóż to stronnictwo domaga się federacji, federacji domaga się z ludami w Austryackiem Państwie, ze Słowianami, z Niemcami i z innemi. I dla tego, że się tej federacji domaga, dlatego nie chce iść tam, gdzie się reprezentanci tych ludów znajdują. Dalej to stronnictwo chce zacięć walczyć z centralizacją, dlatego właśnie tam iść nie chce, gdzie ona jest i gdzie z nią walczyć można. Ja sądzę, że to nie jest droga konsekwentna. Ja nie sądzę, żeby ta droga była do walki z centralizacją dobra, aby pozostać w domu, i z daleka jej palcem grozić. To chciałem tylko odpowiedzieć szanownemu posłowi na zarzuty, jakie niektórym robił stronnictwom. W końcu oświadczam, że za rezolucją będę głosować, a za adresem jestem, ale nie za tym, który jest nam przedłożony, bo widzę, że w nim wiele pominięto lub źle wyrażono. Dlatego albo sam będę stawiał do niego poprawki, albo przychylię się do tych, które inni w moim duchu stawiać będą.

P. Grocholski: Proszę o zamknięcie dyskusyi.

Marszałek: Jest wniosek za zamknięciem dyskusyi podam go pod głosowanie.

Jest 12 mowców zapisanych do głosu; w razie zamknięcia dyskusyi wypadnie przystąpić do wyboru mowców jeneralnych. W tym celu przerwę posiedzenie na kilka minut.

(Głosy: Którzy mowcy są do głosu zapisani?) Do głosu są zapisani p. p. Tyszkowski, Młocki, Czernyński, Hoszard, Smolka, Naumowicz przeciw wnioskowi; p. Sapięha, Sanguszko, Czartoryski Jerzy i Ludwik Wodzicki za wnioskiem. Kto jest za zamknięciem dyskusyi zechce wstać. (Większość). Dyskusya zamknięta. Przerwę posiedzenie na kilka minut dla wyboru jene-

ralnych mowców. (Po przerwie): Mowcami jeneralnymi są p. Sapieha i Smolka. P. Sapieha za wnioskiem komisji pierwszy ma głos.

P. Ks. Sapieha: Ja jestem upoważnionym od tych panów, którzy mię swym mowcą wybrali, do zrzeczenia się głosu.

P. Ks. Sanguszko: Ja chciałem tylko w osobistej sprawie przemówić. Gdyż ja i wielu moich kolegów czuliśmy się obrażeni przez słowa jednego z mowców, który mówił jeszcze rano. Ja czekałem do tej pory, lecz kiedy dyskusja jest zamknięta, więc zamawiam sobie głos przy innej ogólnej rozprawie.

Marszałek: P. Smolka ma głos.

P. Smolka: Trudne mam przed sobą zadanie do spełnienia, gdyż mam przemówić także imieniem tych panów, którzy nie przyszli do głosu, a mogli mieć jakie odrębne zdania. Tak zaś ledwie zdołam sobie uporządkować w myśli co przez cały dzień słyszałem, a niektórych rzeczy wcale nie dosłyszałem i nie mogłem sobie zanotować.

Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę na twierdzenie p. Kabata, że jest przekonany, iż dziś są okoliczności nierównie więcej sprzyjające do przeprowadzenia rezolucji niż zeszłego roku. Zdaje mi się moi panowie, że dostatecznie udowodniłem rano i wykazałem dobitnie i wskazałem właśnie wszystkie te okoliczności poszczegółowo, które, jeżeli kto sprawiedliwie ocenić zechce, przyzna, były nadzwyczaj sprzyjające w czasie zeszłorocznej sesji Rady Państwa. Zeszłego roku stały istotnie rzeczy tak, iż Ministerstwo potrzebowało pomocy naszej delegacji, wyliczyłem też panom ustawy na których spiesznem przeprowadzeniu tak bardzo zależało Ministerstwu. Te ustawy przeprowadzone zostały istotnie zapomocą i niemałem przyczynieniem się naszej delegacji. Taka sposobność nie nadarzy się znowu tak prędko, a bardzo wątpliwe należy, aby w tym roku się okazała. Okoliczności zatem są pod wszystkimi względami teraz nierównie gorsze, niż były zeszłego roku. P. Kabat nie przytoczył ani jednego faktu na poparcie swego zapatrywania się i głośownie tylko twierdzi, więc muszę się ograniczyć na to, co pod tym względem rano powiedziałem. Powiada p. Kabat, powinniśmy wysłać delegację do Rady Państwa, ponieważ rezolucja nie odniosła ostatecznego załatwienia; to samo powiedział p. Skrzyński. Otóż centraliści mieliby najlepszy sposób doprowadzenia do

tego, aby delegacja nieustannie i nadal udawała się do Rady Państwa do Wiednia, gdyby rezolucji nigdy nie załatwiali.

Niektórzy panowie powstali przeciw zapatrywaniu się p. Kabata, że rezolucji nie ma, i że ona, jeśli ma być wniesioną, powinna być na nowo uchwalona. Wywody, pod tem względem wypowiedziane, nie mogły mnie przekonać — i jestem zdania p. Kabata. — Rzeczywiście podług wszelkich zasad parlamentarnych i regulaminowych nawet — nie ma rezolucji, bo faktem jest, że ona była wniesioną do Rady Państwa, a skoro nie była załatwioną w jakibądź sposób alboż wcale nie była wzięta pod rozbiór w samej Izbie i nie przechodzi z jednej kadencji na drugą, upadła, a więc i rezolucji nie ma.

Otóż żałuję tylko, że rezolucja najpodobniej, jak niektórzy radzili, wniesioną będzie przez kogoś z delegatów; bo gdyby nie to, znowu stałbym się prorokiem — a przekonalibyście się panowie, że ta okoliczność byłaby najdośćateczniejszą dla Ministerstwa i Rady Państwa — że, czy już ta okoliczność mieści w sobie powód sprawiedliwy, czy argumentacja pod tym względem jest sofistyczną, rezolucji obrad nie przypuszcza? — Ale tak niestety prorokiem nie będę tą razą.

Posel Kabat potwierdził, co rezolucji zarzuciłem, to jest, że rezolucja rzeczywiście zawiera niektóre usterki, które dobrze by było gdyby nieistniały — ale mówił, ponieważ ona raz już uchwalona i przez cały niejako kraj uznaną została — więc nie powinna i nie może być zmienioną. — Najprzód trudno poznać co pod tym względem chciał powiedzieć, i zkaż ma się dowiedzieć, że istotnie cały kraj jest za tą rezolucją? — Mówiąc, że powaga Sejmu niedozwala na to, aby rezolucja zmienioną lub uszczuploną była, idzie szan. poseł za daleko, albowiem muszę pod tym względem zauważać, że Sejm nie zyskałby na powadze bynajmniej, gdyby rzeczy uchwalonej i za błędną — niedokładną uznaną, dlatego tylko nie zmieniał, ponieważ raz już ją uchwalił. Jeżeli to prawda, więc wszystko co Sejm uchwalił, lub uchwali, byłoby niezmiennem, i tak na tej samej podstawie niepowinni byliśmy zmienić ustawy o wyborach, którą zmieniliśmy skorośmy spetrzegli, że nieodpowiada.

Tak samo i rezolucja — skoro w niej jest co zdrożnego, niedokładnego, skoro ona stoi w

w sprzeczności jak się wyraża sam adres — z księgą ustaw, już zamkniętą i niezmienną, to przynajmniej należałoby ułożyć ją w taką systematyczną i harmonijną całość, iżby wykonalną się okazała, — lecz w żaden sposób nie można twierdzić, że rezolucya nie może być zmienioną dlatego, że Sejm już ją raz uchwalil; nie widzę do tego najmniejszej podstawy.

Szan. pp. Wodzicki, a również i Smarzewski wyrazili zapatrywania swoje na stanowisko korony w ustroju konstytucyjnego Państwa, na które to zapatrywanie nie mogą się zgodzić. P. Wodzicki powiada, że korona, jak się przekona, że nam się krzywda dzieje, to powoła takich doradców, którzyby przeprowadzili tę rezolucyę. Otóż mogłoby to się stać wprawdzie ale gdyby się tak stało wobec panującego dziś systemu i obecnej większości wierno-konstytucyjnej w Radzie Państwa, byłoby to krokiem niekonstytucyjnym czyli wypowiadając to dwoma słowami, byłoby to z a m a c h e m s t a n u.

Właśnie więc na tem polega też w ustroju państwowym Monarchii konstytucyjnej owa fikcya o bezwzględnej nieodpowiedzialności korony, że ona stojąc nad partjami nigdy bezpośrednio działać nie powinna, pozostawiając inicjatywę ministrom odpowiedzialnym, którzy też ją zaskaniają. Korona dlatego też nie może wiedzieć, czy jaki kraj jest krzywdzonym lub niekrzywdzonym, tylko musi wierna systemowi konstytucyjnemu, polegać pod tym względem na zdaniu i radzie swych odpowiedzialnych ministrów, którzy oczywiście powiedzą, że Galicya nie jest pokrzywdzoną, przeczo właśnie cała odpowiedzialność za taką radę, spada nie na koronę, lecz tylko na jej ministrów.

Skoro Ministerjum radzi koronie, aby coś zrobiła, a choćby tem miało być zawieszenie konstytucyi, jak to się stało za czasów Belcredięgo, wtedy nie jest za to odpowiedzialną korona, będąc zupełnie w swoim prawie, a Ministerjum winno za krok taki być pociągniętem do odpowiedzialności, skoro to uczyniło wbrew zapatrywaniu się większości parlamentu. — Ale aby korona przywołała ministrów innych, którzy się nie opierają na większości parlamentu, byłoby to krokiem niekonstytucyjnym i tego życzyć byśmy sobie nie mogli, gdyż to raz na dobre, a 10 razy na złe wyjśćby nam mogło, znosząc zresztą zupełnie rdzenną podstawę i istotę ustroju Monarchii konstytucyjnej.

Choć tedy za Belcredięgo konstytucya nie odpowiadająca naszym warunkom, rzeczywiście zawieszoną została ku naszej wielkiej radości, to została ona zawieszoną, na radę odpowiedzialnych ministrów i dlatego Ministerstwo nie mogło utrzymać się i przeprowadzić zamierzony ustrój nowy Państwa austriackiego, ponieważ Ministerstwo nie opierało się pod względem tej kwestyi na większości parlamentarnej. Ministrów odprawia korona natenczas tylko, powołując innych, jeżeli Ministrowie rządzą wbrew systemowi podtrzymywanemu przez większość parlamentarną. — Dlatego też musiało upaść Ministerjum Belcredięgo.

Szan. poseł Węzyk powiedział, że my w żaden sposób nie możemy zmienić dzisiejszego ustroju i porządku, i musimy wysłać delegacyę do Wiednia dlatego, że nie możemy sobie życzyć zmiany, bo nie możemy wiedzieć, czy przyjdzie coś lepszego czy nie, że przyszlibyśmy może z deszczu pod rynwę. Tym sposobem nigdy byśmy się nie ruszyli z miejsca. Zasada wyborna dla niebieskiego Państwa i tam praktykowana, — dla nas zaś zupełnie nieprzydatna.

Z pewnością matematyczną nigdy jeszcze nikt nie przewidywał i nie przepowiedział przyszłości. Są pewne dane — a na podstawie tych danych, mąż stanu winien przewidywać przyszłość, powinniśmy przeto dążyć do tej lepszej przyszłości, skoro ona nam się przedstawia na podstawie zapoznawac się dających się warunków.

Teraz przechodzę do przedmiotu, o którym trochę obszerniej pomówię, dlatego, że mimo to, iż o tem ani słowem nie wspomniałem podczas mego rannego przemówienia, jednak obszernie o tem się rozwodzili pp. Smarzewski i Skrzyński, to jest o federacyi — a która tym panom jest solą w oku.

Zdaje mi się więc, że będę także miał prawo o federalizmie mówić, bo inaczej byłem pewny, że to dziś do przedmiotu nie należy. Dowodzili to pp. Smarzewski i Skrzyński, że federacya (jako podobno p. Smarzewski mówił) jest marą, która we wniosku moim dwukrotnie powstając, dawno pochowaną została. P. Skrzyński mniej więcej mówił to samo, aż potem przecież z ujmą niemalą loiki i konsekwencyi uznał federacyę w zasadzie i powiedział, że życzyłby sobie ją, jeżeli ona sama przyjdzie.

I pod tym względem mam obowiązek panom powiedzieć, jak się na to zapatruję. Ja w

moim wniosku nie postawiłem żądania zaprowadzenia federacyi i nie wiem, z kąd też panowie to wyczytali? W tym wniosku moim nie stoi nic innego, jak tylko to, aby Sejm cofnął uchwałę z d. 2. marca i wezwał delegatów do złożenia mandatów do Rady Państwa; — zupełnie nie innego. Że w uzasadnieniu mego wniosku potrąciłem o federacyę, to zupełnie nie ma nic do rzeczy, i nie potrzebowało szan. panów tak bardzo eszofować, bo mówiąc o tem, że ustroj państwowy jest wadliwy, musiałem koniecznie wypowiedzieć, jaki ustroj jako odpowiedni sobie wyobrażam, t. j. ustroj federacyjny.

Panowie walczycie ciągle przeciw wiatrakom urojonym i argumentujecie, że obesłać nie chce Rady Państwa dla tego, że żądam uchwalenia federacyi — wywodząc *per longum et latum*, jakto nikt nie chce federacyi a ja koniecznie was i inne narody do tego przymuszam. I to wszystko nie jest prawdą.

Chciejcie panowie przecieź przeczytać mój wniosek, to się przekonacie, że tak nie jest jak mówicie, bo w uzasadnieniu wniosku tylko, a to aż 3 razy podniosłem najwyraźniej, że bynajmniej nie przesądzam, czy właśnie ten utwór federacyjny Państwa i w takich grupach, innym krajom zdawać się będzie najodpowiedniejszy, żądając przynajmniej dla Galicyi stosunek federacyjny i prawa jakie służą królestwu węgierskiemu. Że zaś w uzasadnieniu w ogóle o pewnych grupach wspominam, to także swą bardzo uzasadnioną ma podstawę, bo o tem właśnie z wysłannikami wszystkich tych krajów, zbranymi w wydziale konstytucyjnym Reichstagu się naradzałem miesiącami i potem jeszcze zostawałem z nimi w związkach, i wiem o tem kategorycznie, że podobny stosunek federacyjny sobie życzą, mimo to, że od tego czasu stosunki się zaś zmieniły, zmieniwszy się właśnie w kierunku jeszcze wybitniejszej dążności federacyjnej, — mimo to, mówię zaznaczyłem najwyraźniej, aż 3 razy, że nie przesądzaając bynajmniej, czyli ten ustroj się innym spodoba, my żądamy go dla siebie. Więc kto przeczytał, z uwagą mój wniosek, tego zarzutu zrobić mi nie może, albo mi go robi w złej wierze.

Teraz dlaczego ja wspomniałem o tym federacyjnym stosunku, to w moim wniosku ma także swoje przyczyny. Zeszłego roku kiedy komisya konstytucyjna postawiła wniosek, uderzyła ona także na wadliwość ustroju państwowego ale nie powiedziała, jakim on ma być. Otóż jest przecieź rzeczą najnaturalniejszą, że jeżeli mówię: ustroj

państwowy jest zły, to powinienem powiedzieć, jaki on ma być? Dlatego też powiedziałem, że federalistyczny ustroj Państwa, wyobrażam sobie, będzie najodpowiedniejszym. Lecz nietylko podniesienie tej okoliczności, ale kategoryczne wypowiedzenie, że federacyjny ustroj jest najodpowiedniejszym, było rzeczą koniecznie potrzebną, bo bądź co bądź, panowie, jeżeli żądacie samorządu krajowego na mocy rezolucyi, czy zyskacie autonomiczne stosunki inną drogą, to dopuszczam, że może wam bardzo będzie dobrze, a przeto ustroj Państwa przy tem przecieź może być najgorszym, i znów będzie złe, bo jeżeli cały organizm nie jest dobry, to choć jedna część najzdrowsza, na nic się nie przyda. Jeżeli cały organizm ciała jest słabym, nie pomoże nic, jeżeli rękę samą chce wyleczyć, tylko muszą cały organizm leczyć.

Dajmy na to, że uzyskamy to, czego pragniemy, czy to na mocy rezolucyi, czy na mocy jakiego innego składu rzeczy, — złe nie będzie usuniętem, ponieważ te siły i dobrobyt, który uzyskamy przez wywalczone sobie lepsze stosunki autonomiczne, nie pójdą na nasz własny pożytek, lecz będą zmarnowane na to, aby podtrzymywać potworne stosunki w innych krajach, nasze pieniądze i naszych synów zmarnują na to, aby Czechów i Słoweńców jarzmić, aby Dalmatyńców wyrzynać albo nawrócić ich do unifikacyjnych zachcianek centralistów, — więc jak nam złe jest, tak nam złe będzie. Dlatego też ci panowie, którzy wypowiedzieli, iż życzą sobie innego stosunku, chcąc należeć do jakiej Państwowej całości, złożonej z różnorodnych części składowych, muszą sobie koniecznie wyobrażenie jakie zrobić o tem, jaki ten skład ma być, — muszą dbać o to, aby skład ten był taki, ażeby i inne kraje i narody zadowolnić, dlatego też wspomniałem o stosunku, wszystkim krajom prócz niemieckim bardzo pożądanym, to jest o stosunku federacyjnym. Mówicie panowie, że koniecznie chce inne narody wtłoczyć w grupy dowolne, w których zostawać nie życzą sobie? I to nie jest prawdą, bo jeżeli mówiłem np. o grupie tak zwanej niemieckiej dziedzicznej, do której Tyrol, Ilirję, Styryję, Wyższą i Niższą Austryę, etc. policzyłem, to powiedziałem także, że nie przesądzam bynajmniej, czy oni wszyscy zechcą należeć do tej grupy, — a jeżeli nie zechcą, to może się zgodzą na taki stosunek pomiędzy sobą, jaki istnieje między Węgrami a Krocacyą; a jeżeli i to nie, to mogą tworzyć sobie Tyrol, Słoweńcy osobne grupy, tak iż zamiast 4 grup,

będzie 5, 6, albo więcej. Więc i tu wcale kategorycznie nie postawiłem, że mają koniecznie być 4 grupy.

Dość we wniosku moim właśnie wszystko pozostawione jest zupełnie wolnej i nieprzymuszonej woli narodów, i wzajemnemu porozumiewaniu się, co właśnie największą jest zaletą mego wniosku i w ogóle stosunku federacyjnego. Więc wszystkie wywody i robione mi zarzuty wpływają albo z niezajomości mego wniosku albo jak powiedziałem ze złej woli i dla zbalamucenia łatwowiernych i błogosławionych w prostocie ducha.

Dalej powiadacie panowie, że Czechy nie chcą federalistycznego stosunku, Węgry i Tyrol także nie. Otóż muszę panom powiedzieć, że niestety nie znacie tych stosunków wcale, jeżeli tak twierdzicie. Ja znam te stosunki dokładnie i wiem o tem, że gorąco pragną dojść do federacji, że dążą wszystkimi siłami do wywalczenia sobie takiego stanowiska. Jeżeliście panowie niespostrzegli tego ruchu właśnie w kierunku federacyjnym który przychodzi w Austrii już do bardzo wybitnego wyrazu, to istotnie musi mnie to bardzo dziwić, bo zapewne nawet nie wiecie, że w samym Wiedniu, w tej stolicy centralizmu, zawiązało się niemieckie stowarzyszenie federalistów. Więc mogę panów zapewnić najsolennie, że tak Czechy, jak i Tyrolczycy, Słoweńcy i Morawianie chcą federacji i do tego dążą. Jaki stosunek potem będzie tych krajów do Państwa, to właśnie będzie zależeć od zupełnie wolnego porozumienia się i od ich dobrej woli, — bynajmniej zaś od mego wniosku, który nikogo nie zmusza, nie anektuje i nie podbija.

Wszystko coście panowie pod tym względem przeciw mnie mówili, było powiedzianem na wiatr, i znamionuje zupełną nieświadomość faktycznie zachodzących warunków, — znamionuje dziwne zapoznanie realnych stosunków i jawnych rzeczy, które przecież powinniście byli znać, prawiąc o tem tak stanowczo i jakby *ex cathedra*. I tak np. widać, że nie znacie nawet treści owej sławnej deklaracji czeskiej, — bo cóż żądają Czechy w tej deklaracji! — czymże będzie w razie zyskania żądań w deklaracji zawartych, jakimże będzie natenczas stosunek korony św. Wacława do Państwa austriackiego? Czyż nie będzie to najkompletniejszy federacyjny stosunek? a jak silnie Czechy domagają się tego stosunku, to panowie możecie powziąć zdąd, że ani Czechy, ani Morawianie nie tylko, że do Rady Państwa nie posyłają, ale swego własnego Sejmu nie

obselają, aby koniec końcem zmusić Rząd do przychylenia się, aby wykazać potworność obecnego systemu. A tu słyszymy twierdzących, że Czechy nie federaliści! Jeżeli kiedy uzyskamy autonomiczne stosunki, jakich nam tylko federacya zapewnić może, to zaprawdę nie będziemy mieli tego do zawdzięczenia naszym zabiegom, a zwłaszcza obesłaniu Rady Państwa, tylko im, Czechom, Morawianom, Słoweńcom, Tyrolowi, — bo i owszem jesteśmy największą zawadą dojścia do tego celu.

Mówicie panowie, że Węgrzy także sobie stosunku federalistycznego nie życzą, że nie są federalistami. Węgrzy już są federalistami, bo już są w federacji z Austrią; jakiż jest stosunek Węgier do Austrii, jak nie federacyjny?! Nazwano go dualizmem, ale rzecz, stosunek jest czysto federalistycznym. Tego nikt nie zaprzeczy, a że są po raz wtóry federalistami, to wykazuje ich stosunek do Chorwacyi, który znowu jest stosunkiem czysto federalistycznym. Zresztą Węgrzy mają wielki zmysł wytrawny polityczny, i radzi nie radzi przystaną na to, co się okaże koniecznością nieodzowną. Wszystko więc co w duchu przeciwnym dawniej i dziś mnie zarzucano, jest zupełnie bez wszelkiej podstawy.

Powiedział p. Skrzyński, że Deak miał się nieprzychylnie wyrazić o moim wniosku. — Otóż odpowiadam na to p. Skrzyńskiemu, że z Deakiem się widziałem po postawieniu zeszłego roku mego wniosku. Mógłbym p. Skrzyńskiemu co innego pod tym względem powiedzieć, gdyby to do rzeczy należało. Widziałem się także z innymi mężami stanu Węgier, z ministrami węgierskimi i naszymi, mówiłem o tych stosunkach z nimi i mógłbym wiele ciekawego o tem powiedzieć panom, gdyby nie pewne względy.

Mówią, że trzeba pójść walczyć w Radzie Państwa, więc w Radzie Państwa myśli p. Skrzyński, jeżeli walczyć będziemy, to już to, co sobie życzymy, wywalczymy? Czem — pytam się będziemy walczyć w Radzie Państwa: g a d a n i ą? Tak zapewne. Powiedziałem już raz, że będziemy słyszeli mowy wartości wątpliwej, może i dobre nawet, ale to będzie wszystko groch o ścianę. Myśmy mówili na pierwszej kadencji dużo, a jak utrzymują czasami nawet dobrze, tak, że Niemcy nawet z wielkiem zajęciem nas słuchali. — Więc próbowaliśmy w ten sposób.

Druga delegacya nie nie mówiła. I tak nie nie pomogło, i tak także nie. Cóż pocznie teraz inna delegacya? (Wesołość). Więc nie wiem

czem p. Skrzyński chce walczyć. Gadać chce znowu? Wiem, że p. Skrzyński w wymowie nie ustępuje na włos p. Krzeczunowiczowi. Szan. poseł powiedział kiedyś, że p. Krzeczunowicz przemawiał tak czule i przekonująco do panów wierno-konstytucyjnych, że oni nie mogąc wytrzymać wyносили się regularnie do bufetu. — Skoro to się już przytrafiło p. Krzeczunowiczowi, jestem najpewniejszy, że wymowniejszemu p. Skrzyńskiemu przypadnie to trudne zadanie przekonywać opróżnione fotele.

Powiedział p. Skrzyński także, że nazwałem pewne stronnictwo „M a m e l u k a m i.“ Otóż przepraszam, tak nie było, powiedziałem tylko, że jest tak przez w a n e m i za to nawet przeprosiłem, jeżeli tego wyrazu przypadkiem użyję dla ominięcia wielkiej circumskrypcyi. Nie powiedziałem także o rezolucjonistach, że to stronnictwo konfuzjonistów; wykazałem tylko, że jeżeli to nastąpi, czego rezolucjoniści sobie tak gorąco życzą, to jest, jeżeli do Wiednia przyjadą, to się bardzo obawiam, ażeby się nie stali konfuzjonistami, ale nie powiadam, że niemi już są. (Wesołość). — Mnie się zdaje, że pod tym względem byłem nierównie względniejszym, niż pewien poseł, który także na publicznem zgromadzeniu powiedział, „kto nie przystąpi do programu rezolucjonistów, ten jest albo waryatem, albo niedołęgą.“ (P. Skrzyński: Ja tego nie powiedziałem. Śmiech. Wesołość). Nie wymieniłem nikogo, lecz odezwały się nożyce (Wesołość.)

Na tem panowie mógłbym zakończyć, lecz chcę uczynić jeszcze jedną uwagę. Kiedy ten wniosek postawiłem, powstali wszyscy na niego, jak gdyby to słowo: federacya było coś potwornego i strasznego i mówili, że nikt sobie tego nie życzy, że tylko ja i dwóch czy trzech posłów, (Głosy: czterech, ośmiu) czy nawet ośmiu są za tym wnioskiem, że w całym kraju nie ma za nim nikogo. Tak jednak nie jest. Przesadzano się w wyrazach na wyśmieszanie i wydrwywanie mego wniosku. — Przyjąłem te obelgi bardzo spokojnie i zapowiedziałem panom na zeszłorocznej sesyi, że wniosek mój pogrzebicie, że zaś natychmiast zmartwychwstanie i zjedna sobie tylu zwolenników, że niezabawem przyjdzie do uznania i zastosowania, gdyż prawda zawsze zwyciężyć musi. Wyznaję, że się nawet niespodziewałem tak spieszego postępu zasad we wniosku moim wypowiedzianych. W kraju mógłbym to wykazać, jest już bardzo wiele federalistów. Chciejcie się panowie pofatygować do mnie, a ja panom na to przedłożę dowody. Dziś już zaczynają się nawet w tej W. Izbie przyznawać

coraz więcej posłów do idei federacyjnej, jedni otwarcie, drudzy jeszcze wstydliwie, gdyż to tak trudno przyznać się do błędu. — Słyszymy już o uznaniu federacyi w zasadzie i t. p. a wkrótce ręczę za to, zaczną dzienniki spierać się z sobą; windykując sobie pierwszeństwo co do uznania myśli zastosowania ustroju federacyjnego dla Państwa austriackiego. Idea federacyjna bierze górę i w innych krajach, w Morawie, w Czechach, w Tyrolu w całym trójkącie illyryjskim, w Styryi i jak powiedziałem, w Wiedniu nawet formuje się stronnictwo federacyjne niemieckie. — Nie pojmuję, jak można zapoznać ruch, jaki się w tym kierunku objawia i twierdzić, że nikt o tem nie myśli! Jest to najzupełniejszym zapoznawaniem faktycznych stosunków i dziwnem zapoznawaniem ducha czasu. — Jestem pewny, że i pod tym względem będę prorokiem (skoro już szan. p. Skrzyński ten zaszczytny dar mnie przyznaje) jak to o tem panowie niezabawem się przekonacie. Nie upłynęło lat 10, 12, 18, kiedy się wszystko to stało, co przewidywałem, i co także uważano za dziwactwo wtedy, kiedy to powiedziałem; — w czasie zaś nierównie krótszym, i to moje najnowsze dziwactwo federacyjne, stanie się ciałem, i będę prorokiem na przekór p. Skrzyńskiemu.

Więc kończę i obstaję przy moim wniosku, to jest jestem za nieobesłaniem Rady Państwa. Wniosku tego wprowadzić teraz nie stawiam, lecz przy specjalnej rozprawie go postawię. W nim nie ma nic o federacyi, lecz jest wniosek, że Sejm cofa uchwałę z d. 2. marca 1867 i wzywa delegatów do złożenia mandatów do Rady Państwa. Możecie panowie go przyjąć z motywami, lub bez motywów, czy też z odmianami; w każdym razie będę zadowolony. Lecz jeżeli go nie przyjmiecie, wtenczas mojem i moich politycznych przyjaciół imieniem oświadczam, że będziemy przeciw uzupełnieniu wyborów do Rady Państwa.

Marszałek: Ponieważ już późna godzina, więc sprawozdawca jutro będzie mówił. Posiedzenie będzie o godzinie 10. rano. Porządek dzienny następujący (czyta): 1.) Sprawozdanie komisji konstytucyjnej o wnioskach pp. Zybliekiewicza i Chrzanowskiego. Sprawozdawca p. Zybliekiewicz. 2.) Wybór delegacyi do Rady Państwa. 3.) Sprawozdanie komisji edukacyjnej o wniosku rządowym do ustawy o nadzorach szkolnych. Sprawozdawca p. St. Tarnowski. 4.) Drugie czytanie wniosku Wydziału krajowego o wykupnie skopeczyny i mesznego.

Posiedzenie zamknięte. Koniec posiedzenia o godzinie 9. m. 48 wieczór.